

CZAS2
20906/1997

LMANACH MUSZYNY

1997

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Numer kierunkowy do Muszyny i Krynicy: 0-1871

Krynica: Pogotowie ratunkowe	— 23-77	Muszyna: komisariat policji	— 40-07, 45-45
alarmowy	— 999		— 45-44
Straż pożarna	— 23-15, 23-16	alarmowy (Krynica)	— 997
alarmowy	— 998	Komendant OSP	— 45-16
Szpital miejski	— 28-07, 51-95	postój taxi	— 40-54
PKS — informacja	— 55-66	dworzec kolejowy	— 40-76, 46-20
pogotowie gazowe	— 28-28	poczta (Rynek 23)	— 49-05
energetyka	— 55-44	ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	— 40-37
CPN	— 54-45	apteka, ul. Piłsudskiego	— 41-58
		apteka, ul. Kity	— 40-28
centrala międzymiastowa	— 900	stacja benzynowa	— 48-57
informacja telefoniczna	— 913	Bank PKO BP	— 42-55
nadawanie telegramów	— 905	Bank Spółdzielczy	— 40-25, 42-33

Domy wczasowe:

"Alchemik", Złockie, tel. 41-81, 41-82
"Aleksandrówka", ul. Ogrodowa, tel. 40-84, 41-33
"Celnik", ul. Nowa, tel. 49-04, 49-07
"Boruta", Al. Zdrojowa, tel. 41-93
"Budowlani", ul. Zielona, tel. 42-80, 45-60
"Eda", ul. Nowa, tel. 42-21
"Elgród", ul. Lipowa, tel. 41-92
"Geofizyk", Złockie, tel. 41-83, 43-04
"Grot", Złockie, tel. 43-01, 43-02
"Gumownia", ul. Zazamcze, tel. 45-69
"Hartwig", ul. Nowa, tel. 45-56
"Helin", ul. Ogrodowa, tel. 40-84, 41-33
"Henryka", ul. Piłsudskiego, tel. 41-19, 42-35
"Jaga", ul. Jasna, tel. 43-30
"Jastrzębiec", ul. Ogrodowa, tel. 41-24
"Jawor", Szczawnik, tel. 47-78
"Kolejarz", Złockie, tel. 43-37, 43-38
"Kraśniczanka", ul. Piłsudskiego, tel. 42-25
"Metalowiec", Złockie, tel. 42-78, 41-66, 41-67

"Mera-Pnefal", ul. Nowa, tel. 47-84
"Milusia", ul. Ogrodowa, tel. 42-54
"Mimoza", ul. Nowa, tel. 40-23, 42-30
"Nałęczówka", Al. Zdrojowa, tel. 42-49
"Nysa", ul. Jasna, tel. 40-65
"Opolanka", ul. Ogrodowa, tel. 40-91
"Ostrowiec", Szczawnik, tel. 42-23
Ośrodek Z-dów Energ. z Tarnowa, ul. Jasna, tel. 40-12
PZN — Niewidomi, ul. Lipowa, tel. 40-29, 49-11
"Poręba", Szczawnik, tel. 43-74
"Szczęsna", ul. Ogrodowa, tel. 41-72
"Szczyt", ul. Zielona, tel. 41-32
"Tamel", Złockie, tel. 43-55
"Uroczę", ul. Zazamcze, tel. 40-93
"Ursus", ul. dr Mściwujewskiego, tel. 43-90, 43-93
"Ustronie", al. Zdrojowa, tel. 41-41
"Wiarus", Złockie, tel. 42-81, 42-82, 42-83
"Żerań", ul. dr Mściwujewskiego, tel. 42-06, 42-07

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 40-37

Dentyści — w w/w ośrodku zdrowia oraz prywatnie: — pp. Jabłońscy, ul. Zielona 17a, tel. 42-19
— p. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 48-69 (wt., czw. 17.00-19.00)

Weterynarz, ul. Piłsudskiego 88, tel. 41-16

Apteki czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w Sanatorium „Metalowiec” oraz innych ośrodkach. W „Metalowcu” znajduje się kryty basen (odpłatnie).

Restauracje: "Ada", Złockie, tel. 45-73
"Zamkowa", Zazamcze, tel. 41-61
Tamże dancing i pokoje hotelowe.

Kawiarnie: "Szarotka", Rynek
"Kama", ul. Piłsudskiego
"Witoldówka" (wejście od ul. Zefirka)
"Śnieżka", ul. Piłsudskiego
Lodziarnia: "Wanda", ul. Piłsudskiego

Biblioteka w Ryнку, tel. 41-14, czynna pon. 9-16, wt. śr. pt. 10-18, sob. 9-15,

Biblioteka dla młodzieży, czynna pon., wt., śr., pt., 10-16

Muzeum Regionalne PTTK, ul. Kity, tel. 41-40, czynne śr. czw. pt. 9-16, sob. nd. 9-14

Niedzielne msze św.:

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45),
po południu: 16.30 i 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Folwark: 8.00, 10.00 i 17.00

Leluchów: 7.00 i 11.00

Złockie: 7.00, 9.30 i 11.00 oraz 16.00 (zimą 15.00)

Andrzejówka: 9.30

Milik: 7.30 i 11.00

Dubne: 9.00

Powroźnik: 7.00 i 11.00

Jastrzębik: 8.15

Szczawnik: 8.15

oprac. Agata Szymańska

**ALMANACH
MUSZYNY
1997**



Pnolib

020906

Almanach Muszyny 1997.

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej
33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 78,
wydanie I, nakład 1100 egz.

Wydawca i opracowanie redakcyjne: Bożena Mściwujewska-Kruk
adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-1871) 48-59.

Rada Programowa:

Lucja Bukowska, Witt Kmiotowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka.

Dotychczas ukazały się: Almanach Muszyny 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu w:

Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,
Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,
Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji.

Zdjęcie na okładce: Kapliczka św. Floriana na Rynku w Muszynie, fot. Juliusz Jarończyk.

Łamanie komputerowe: *Bigraf* Warszawa, ul. Lachmana 2/41, tel. 641-68-25
Druk: GIMPO, Warszawa, ul. Śliska 52, tel. 620-13-99

ISSN 1234-6276

Akc. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Już po raz siódmy zapraszamy Czytelników do odwiedzenia starej i nowej Muszyny, a także niektórych zakątków dawnego państwa muszyńskiego. Podobnie jak w ubiegłych latach powstanie niniejszego numeru zawdzięczamy bezinteresownej pracy wszystkich autorów tekstów, fotografii, rysunków i map, a także działaczy Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, którzy pomogli w gromadzeniu materiałów.

Ze smutkiem przychodzi nam pożegnać na łamach Almanachu jednego z autorów, stale z nami współpracującego, dra Andrzeja Staniszewskiego, który zmarł w sierpniu 1996 roku. Wnuk zasłużonego burmistrza muszyńskiego, Antoniego Jurczaka, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, szczerze do Muszyny przywiązany, często do niej wracał i chętnie dzielił się z nami swoją wiedzą na jej temat. Będzie nam brakować Jego entuzjazmu, pieczołowitości w gromadzeniu materiałów, uśmiechu.

W roczniku, który trafia do Państwa rąk nie ograniczymy się — podobnie jak i poprzednio — do tematyki historycznej. Opowiemy o problemach współczesnej Gminy Uzdrowskiej, zaglądnijmy „za miedzę” do słowackiej Lewoczy, zaprosimy do kącika literackiego na kasek jakże smakowitej prozy, a także poezji o tematyce muszyńskiej. Dodać wypada, że o perle Spisza napisał dla Almanachu autor słowacki, inż. Ján Skupin. Było naszym marzeniem, aby tekst ten ukazał się w wersji dwujęzycznej — polskiej i słowackiej — niestety ze względów technicznych okazało się to niemożliwe. Może w przyszłym roku...

Tegoroczny Almanach otwiera artykuł poświęcony dziejom muszyńskiej Biblioteki. Placówka ta, wielce zasłużona dla rozwoju kulturalnego życia naszego miasta, obchodzi jubileusz 50-lecia, choć jej dzieje sięgają jeszcze bardziej w przeszłość Muszyny. Autorka tekstu, Łucja Bukowska, od 25 lat pełni funkcję Dyrektora Biblioteki. Nie sposób wymienić wszystkich jej osiągnięć i zasług — niewątpliwie największym sukcesem jest to, że Biblioteka nadal ma muszynianom i przyjezdnym gościom wiele do zaoferowania.

Zagłębienie się w ciągle pasjonujące dzieje miasta umożliwi Państwu kilka arcyciekawych tekstów. Dowiemy się z nich zatem o pierwszym znanym z przekazu pisanego plebanie Muszyny, następnie o fundatorze kościoła parafialnego, biskupie Trzebieckim, a nawet przekornie zastanowimy się, czy święty Świerad, którego figura zdobi wnękę w zewnętrznej ścianie kościoła parafialnego, odwiedził kiedykolwiek Muszynę. Nieco inaczej spojrzymy na początki miasta dzięki artykułowi, który być może stanie się zaczątkiem dyskusji znawców tego tematu.

Tekstem, który — mamy taką nadzieję — otworzy cały cykl, jest artykuł poświęcony muszyńskim nazwom i wyrażeniom. Jak zwykle w małych społecznościach, także u nas funkcjonuje mnóstwo określeń zarówno typowych dla regionu, jak i jedynych, niepowtarzalnych. Tym razem piszemy głównie o nazwach toponimicznych, wiemy wszakże, że byłaby możliwość przytoczenia bardziej „osobistego” nazewnictwa. Istnieją jednak obawy, że ktoś poczułby się obrażony. Może w przyszłości uda się te trudności przezwyciężyć?

Współczesne problemy uzdrowisk Gminy Muszyna zajmą nam trochę czasu, bo przecież warto coś wiedzieć na temat walorów leczniczych klimatu muszyńskiego, jej wód mineralnych i możliwości ich wykorzystania. Nie mniej ważny od samej Muszyny

w kompleksie uzdrowiskowym jest Żegiestów, o nim zatem również słów kilka. Z Żegiestowa z kolei niedaleko do Wierchomli, o której drukujemy ciepłe wspomnienie, z muszyńskim akcentem.

W obecnym numerze podejmujemy zeszłoroczną opowieść o dziejach rodu Krynickich. Tym razem będzie to dwugłos: wypowiedź historyka oraz członka rodziny, pasjonującego się jej ciekawą historią. Jako echo zeszłorocznej publikacji zamieszczamy także rozszyfrowanie zagadki szkolnego zdjęcia z 1945 roku. Naturalnie jesteśmy otwarci na wszelkie dyskusje i chętnie udostępnimy łamy tym z Państwa, którzy zechcą podzielić się z nami swą wiedzą na interesujące nas tematy.

Trwa korespondencja Almanachu z paroma pismami lokalnymi. Bardzo sympatyczna więź zrodziła się z wydawanym w Pacanowie miesięcznikiem samorządowym „Z życia gminy”.

Zauważyliśmy, że wielu autorów podaje różne daty ważnych muszyńskich wydarzeń, przy czym często rozbieżności są bardzo istotne. Wiadomo, że trudno dotrzeć do pierwotnych źródeł. Proponujemy zatem wyjaśnienie paru zagadek i ujednolicenie dat oraz uporządkowanie faktów, naturalnie w możliwym zakresie. Pragniemy opracować i opublikować w roku 2000 Kalendarium Muszyny. Jednak poczynawszy od teraz przez parę najbliższych lat będziemy drukować „robocze” wersje dla kręgu znawców historii Muszyny, którzy mogliby dopisać daty i fakty im znane, bądź zweryfikować te, które zamieścimy. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z redakcją Almanachu.

W Muszynie, jak w każdym starym miasteczku, teraźniejszość splata się z historią. Jeżdżąc konno czy na rowerze wokół Muszyny, bądź przemierzając liczne spacerowe ścieżki piechotą, natkniemy się na pewno na wiele śladów przeszłości. Może, obserwując przyrodę, trafimy nad Czarną Młakę, może, podziwiając krajobraz, wypatrzymy na odległych polanach leśne boginki, przytupujące do taktu. Jeżeli zdarzy się komuś z Czytelników popłynąć (zupełnie współczesną) tratwą z nurtem Popradu, niech spojrzy na ruiny zamku okiem dziewiętnastowiecznego rysownika i wędrowca, Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego.

Mijając Rynek z wykopem odsłaniającym tajemnicze lochy, kamienice, w tym dom „uszyty” przez Babcię Bełdowiczową, zmierzamy ku kościołowi, by uczestniczyć w ceremonii chrztu pierwородnego synka państwa Żebrackich, i dalej ku cmentarzowi, oddać hołd zmarłym, śpiącym tu w cieniu stareńkich lip. Żyjąc współczesnością, kłaniamy się historii, a najbardziej ludziom, którzy ją tworzyli, i tradycji, która śpiewa jeszcze za każdym rogiem starych muszyńskich domostw...

Bożena Mściwujewska-Kruk

Łucja Bukowska

DZIEJE BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W MUSZYNIE

1 września 1947 roku był dniem rozpoczęcia działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie. W pierwszej księdze inwentarzowej pod datą 15.10.1947 roku wpisano 1300 woluminów, na których widniały pieczętki: „Czytelnia Ludowa w Muszynie”, „Czytelnia Miejska TSL im. Władysława Jagiełły w Muszynie”, „Czytelnia im. Józefa Piłsudskiego w Muszynie”, „Czytelnia im. Tadeusza Kościuszki w Muszynie” i inne. Co oznaczały te pieczętki i skąd wzięły się książki nimi opatrzone w nowo założonej Bibliotece Miejskiej? Świadczą one o znacznie dłuższej tradycji czytelniczej niż 50 lat! Właściwe byłoby obchodzenie 100-lecia muszyńskiej Biblioteki.

Na terenie Galicji w 1891 roku założone zostało przez Adama Asnyka Towarzystwo Szkoły Ludowej, mające za zadanie krzewienie oświaty wśród ludu. W ramach działalności Towarzystwa zakładano szkoły elementarne i średnie, seminaria nauczycielskie, bursy i ochronki. Dla dorosłych organizowano kursy dla analfabetów, domy ludowe, biblioteki i czytelnie. Jednym z pierwszych kół TSL założonych w Galicji było koło w Nowym Sączu, które krzewiło idee Towarzystwa na terenie powiatu. W kwietniu 1893 roku założone zostało Koło TSL w Muszynie /1/. Niewiele wiemy o pierwszym okresie działalności Towarzystwa. Zachował się odcisk pieczętki na książce: „Czytelnia Ludowa w Muszynie” (egzemplarz „Pana Tadeusza”, wydany w 1898 roku z okazji 100-lecia urodzin Mickiewicza), a także wzmianka w protokołach Ochotniczej Straży Pożarnej w Muszynie, o tym, że zebrania tej organizacji odbywały się w latach 1898-1899 w lokalu Czytelni Ludowej.

W latach 1900-1910 przynajmniej dwukrotnie wybierano członków wydziału TSL w Muszynie, lecz z przyczyn „osobistych i miejscowych” działalność koła wkrótce zamierała /2/.

Rozkwit działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej w Muszynie przypada na lata 1910-1914 /3/. Na zebraniu obywatelskim w dniu 24 grudnia 1910 roku reaktywowano Koło, nadając mu imię Władysława Jagiełły. Pod koniec tego roku do Koła należało 71 osób, głównie urzędników, nauczycieli i mieszczan. Do 1914 roku Koło utrzymywało czytelnię z wypożyczalnią. Czytelnia dysponowała 18 czasopismami, w tym dwoma dziennikami, w wypożyczalni było 161 książek, ponadto w depozycie trzymano przeszło 500 książek biblioteki parafialnej.

W skład Zarządu Czytelni Miejskiej TSL w Muszynie w latach 1910-1914 wchodził: kurator Michał Komorowski, gospodarz Zofia Skimina, bibliotekarz książd Jan Mroczek, oraz członkowie – Józef Buszek (urzędnik magistracki) i Stanisław Pałucki. Aktywność Koła i Czytelni przerwał wybuch I wojny światowej. Celem zabezpieczenia przed ewentualnymi zniszczeniami książd Józef Gawor umieścił księgozbiór na plebanii.

Przed I wojną światową na terenie Muszyny ożywioną działalność kulturalną, zwłaszcza wśród wojskowych i pracowników cła, prowadziło Towarzystwo Kasynowe, które posiadało również zasobną bibliotekę. Wzmianki o istnieniu i pracy tej

organizacji przetrwały w dokumentach Ochotniczej Straży Pożarnej oraz na pieczętach na zachowanych w Bibliotece Miejskiej książkach.

Zaraz po zakończeniu działań wojennych w 1919 roku działacze TSL wznowili działalność biblioteki, nazywanej teraz „Czytelnia im. Józefa Piłsudskiego w Muszynie”. Gospodarzami i członkami Zarządu Czytelni byli: dr Antoni Tokarz, Maria Bełdowicz, Stanisław Jurczak, Maria Góra, Józef Buszek, Władysław Szumilewicz. Podstawę zasobów biblioteki stanowił księgozbiór przechowywany przez lata wojny na plebanii, oprócz tego każdy z członków założycieli zobowiązany został do oddania bibliotece własnych zbiorów, a także do organizowania zbiórek na ten cel na terenie Muszyny. Józef Buszek w swojej amatorskiej pracowni introligatorskiej oprawiał zarówno stare i zniszczone, jak również i nowo nabyte dla biblioteki książki. W latach dwudziestych gospodarzem Czytelni im. J. Piłsudskiego był dr Antoni Tokarz. Przy Czytelni działało koło dramatyczne i orkiestra. W skład wydziału TSL w Muszynie wchodził znani i popularni w Muszynie w latach 20-tych obywatele: Jan i Józef Bełdowiczowie, Wojciech Borzemski – nadleśniczy, Władysław Kaczałuba, Jan Kałucki, Witold Kuderski, dr Antoni Tokarz, Aleksander Filek, Jan Jeżowski, Władysław Tryszczyła (nauczyciele, lekarz, urzędnicy magistraccy i sądowi oraz mieszczanie) /4/.

Prężnie działające Koło organizowało zabawy taneczne, festyny, kiermasze i wycieczki, czerpiąc z tych imprez spore dochody. Dość wspomnieć, że zarobek netto za rok 1928 wyniósł przeszło 4300 zł. Za uzyskane w ten sposób pieniądze zakupiono sprzęt oraz książki dla Czytelni, opłacano orkiestrę, wynagradzano sprzątaczkę i kupowano opał.

Działalność kulturalną na terenie Muszyny – oprócz Koła TSL – prowadziły również inne organizacje i stowarzyszenia, posiadające własne, często zasobne, księgozbiory. Między innymi była to biblioteka Stowarzyszenia Haszahar, mająca około 1000 woluminów (w czasie wojny księgozbiór tej żydowskiej organizacji został całkowicie zniszczony). Inne księgozbiory to: Biblioteka Komisariatu Straży, Powiatowa Biblioteka Nauczycielska w Muszynie i Biblioteka Szkoły Powszechnej.

Po 1934 roku Czytelnia ponownie zmieniła nazwę, tym razem na „Czytelnia im. Tadeusza Kościuszki” /5/. Do 1936 roku siedzibą czytelni była szkoła powszechna, po 1936 roku przeniesiono księgozbiór do prywatnego domu przy ulicy Kościelnej. W latach 1934-1936 bibliotekę prowadziła Janina Janiszewska, od 1936 do 1939 – Maria Bocheńska. W 1939 roku w czytelni zarejestrowanych było 3000 woluminów (wynika to z numeracji zachowanych w MBP książek). W latach II wojny światowej książki z czytelni przechowywane były w mieszkaniach prywatnych, w tym około 500 u Janiny Janiszewskiej, i udostępniane czytelnikom.

Wkrótce po zakończeniu działań wojennych na terenie Muszyny w styczniu 1945 roku, na posiedzeniu Rady Pedagogicznej Szkoły Powszechnej w Muszynie, postanowiono utworzyć Miejską Bibliotekę z siedzibą w szkole. Organizację tej placówki powierzono Janinie Janiszewskiej. Zrąb podstawowy księgozbioru stanowiły książki zebrane od mieszkańców, pochodzące głównie z przedwojennych zbiorów, m.in. Czytelni Ludowej oraz bibliotek rozmaitych organizacji działających przed wojną w Muszynie. Czytelnia przy szkole działała w latach 1945-1947.

17.04.1946 roku ogłoszony został „Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi”. Był to pierwszy i ważny akt prawny zapewniający finansowe i organizacyjne podstawy dla tworzonej sieci bibliotek publicznych.

Na podstawie dekretu w drugiej połowie 1946 roku na Sądecczyźnie przeprowadzono inwentaryzację bibliotek działających w tym czasie oraz zbiorów bibliotecznych organizacji społecznych. Opierając się na istniejących księgozbiorach w 1947 roku powołano do życia na terenie powiatu 5 bibliotek miejskich, w tym Miejską Bibliotekę Publiczną w Muszynie, z księgozbiorem liczącym 1308 woluminów. Na ten księgozbiór złożyły się książki pochodzące z przedwojennych bibliotek: Czytelnia im. Tadeusza Kościuszki w Muszynie, Czytelnia Stowarzyszenia Haszahar w Muszynie, Biblioteki Komisariatu Straży w Muszynie, Powiatowej Biblioteki Nauczycielskiej w Muszynie, Biblioteki Szkoły Powszechnej w Muszynie. Bibliotekę Miejską, której kierowniczką mianowano Janinę Rybiańską, ulokowano w budynku byłego sądu.

Istniejący księgozbiór uzupełniany był centralnie przez Ministerstwo Oświaty. Nowe nabytki to przede wszystkim klasyka literatury polskiej i światowej oraz literatura popularno-naukowa, głównie z dziedziny nauk społeczno-politycznych (dzieła klasyków marksizmu-leninizmu). Początkowo Ministerstwo Oświaty zamawiało książki w Centralnej Zbiornicy Książek oraz bezpośrednio w wydawnictwach, np. w wyd. MON „Prasa Wojskowa”, w „Książce i Wiedzy”. Od 1951 roku pieniądze na zakup książek przekazywane były do Biblioteki Powiatowej, która dokonywała zakupów dla bibliotek terenowych. Oprócz tego Biblioteka Miejska w Muszynie otrzymywała książki z Centrali Obrotu Księgarskiego „Dom Książki”, za pośrednictwem ekspozytury w Krakowie. Początkowo czytelnicy płacili miesięczny abonament w wysokości 250 zł (przed wymianą pieniędzy), przeznaczony na zakup nowości. W 1950 roku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej podjęło uchwałę znoszącą opłatę za korzystanie z biblioteki, co wpłynęło dodatnio na zwiększenie ilości czytelników, zwłaszcza spośród dzieci i młodzieży.

W grudniu 1951 z pracy w bibliotece zrezygnowała Janina Rybiańska. Odtąd, aż do roku 1956, kilkakrotnie zmieniały się bibliotekarki, czego przyczyną były trudne warunki pracy i bardzo niskie zarobki. Zmiany personalne i fatalne warunki lokalowe powodowały, że biblioteka nie była znaczącą instytucją kulturalną w Muszynie.

Nowy etap w działalności biblioteki zaczął się w 1956 roku. W dniu 1 lutego kierowniczką mianowano Wandę Bernasik, absolwentkę kursów bibliotekarskich w Jarocinie, poprzednio pracownicę Powiatowej Biblioteki Publicznej w Miechowie. Razem z nią pracę nad reorganizacją i uporządkowaniem biblioteki rozpoczęła Wanda Hoffman. Po roku Wanda Bernasik, zrażona niską płacą, trudnymi warunkami lokalowymi i ciężką pracą, zrezygnowała z zajmowanego stanowiska. Na jej miejsce powołano Wandę Hoffman. Trzy lata ciężkiej pracy nad uporządkowaniem księgozbioru i przygotowaniem lokalu zaowocowały utworzeniem placówki kulturalnej, właściwie spełniającej postawione przed nią zadania. Lata 1958-1962 to okres szczególnie aktywnej działalności kulturalnej. Biblioteka miała w tym czasie dobre warunki lokalowe, duże pomieszczenie wypożyczalni i czytelnia, przy bibliotece działał klub dyskusyjny, organizowano spotkania autorskie i cieszące się dużą popularnością prelekcje. Księgozbiór biblioteki wzbogacił się o atrakcyjne tytuły, kupowane dzięki działalności Koła Przyjaciół Biblioteki. Niestety okres pomyślności skończył się w 1962 roku, kiedy to wznowiono działalność Sądu Rejonowego. Początkowo biblioteka dostała nakaz eksmisji do budynku Domu Zdrojowego. Po interwencji Powiatowej Rady Narodowej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, które stwierdziły, że proponowany lokal nie spełnia warunków koniecznych dla bezpiecznego prze-

chowowania księgozbioru, bibliotekę zostawiono w budynku sądu. Przeniesiono ją jednak do znacznie mniejszego pomieszczenia, w którym pozostawała do roku 1990, w nieprawdopodobnej wręcz ciasnocie. Z powodu braku miejsca zaprzestano organizowania spotkań autorskich i innej działalności kulturalnej. Na szczęście był to okres, kiedy nie brakowało środków na zakup książek i biblioteka była bardzo dobrze zaopatrzona w nowości wydawnicze.

Wcześniej, bo w 1974 roku, w związku ze zmianami administracyjnymi w kraju, w Muszynie powstała Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna, w skład której weszły: Miejska Biblioteka Publiczna w Muszynie, obecnie nazywana Centralą, filia biblioteki w Muszynie na ul. T. Kościuszki i dwie były Gromadzkie Biblioteki Publiczne w Powroźniku i Żegiestowie. Do obowiązków byłego kierownika MBP, a teraz dyrektora Miejsko-Gminnej Biblioteki, doszły: nadzór merytoryczny nad pracą bibliotek terenowych, zakup i częściowe opracowanie nowych książek, nadzór administracyjny i finansowy.

Po odejściu na emeryturę (w 1972 roku) bardzo zasłużonej dla biblioteki Wandy Hoffman, na jej miejsce powołano pracującą od 1965 roku w MBP absolwentkę bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim – autorkę niniejszego tekstu. Odtąd, razem ze współpracownikami, staram się kontynuować rozpoczęte przez poprzedniczkę prace.

Nowy, lepszy okres rozpoczął się dla biblioteki w 1990 roku. W końcu 1989 roku Naczelnik Miasta i Gminy Janusz Ruchałowski i jego zastępca Kazimierz Gościński podjęli decyzję o przekazaniu dla biblioteki w Muszynie lokalu po restauracji „Adria” w Rynku (Centrala) oraz po sklepie z artykułami gospodarstwa domowego przy ul. Kity (Filia dla Dzieci i Młodzieży). W ciągu czterech miesięcy (styczeń-kwiecień) z funduszy uzyskanych z Wydziału Infrastruktury Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu wyremontowano oba lokale, wyposażone następnie przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną oraz przez Sąd Rejonowy w Muszynie, który wreszcie pozbył się kłopotliwego lokatora. Utworzona została Filia dla Dzieci i Młodzieży, przy równoczesnej likwidacji filii na ul. Kościuszki, ze względu na małą frekwencję czytelników w tej placówce.

Nowo pozyskane dla biblioteki lokale miały łącznie 240 m² (pomieszczenie w Sądzie liczyło 74 m²). Pozwoliło to na ułożenie wszystkich dotychczas spakowanych książek zgodnie z przepisami bibliotecznymi oraz otwarcie dobrze wyposażonych i zaopatrzonych w książki czytelnicy w obu placówkach. Dobry okres trwał do 1995 roku, kiedy lokal Filii dla Dzieci oddany został Telekomunikacji. W zamian miano dobudować odpowiednie pomieszczenia w sąsiedztwie Centrali, jednak zobowiązanie to nie zostało dotrzymane i w rezultacie dziecięca filia tuła się obecnie po małych, zimnych podnajętych lokalach.

Zyskując w 1990 roku przyzwoite warunki do pracy, straciliśmy niestety środki na zakup nowości wydawniczych. Biblioteka jest utrzymywana przez samorząd Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna. Mizeria finansowa i ogromne braki w infrastrukturze, na które głównie przeznacza się pieniądze, spowodowały sytuację, w której oszczędności robi się przede wszystkim w dziedzinach nie przynoszących dochodów, a więc między innymi w kulturze. Gwałtowny spadek ilości kupowanych książek (polska norma mówi o 18 książkach na 100 mieszkańców w ciągu roku) od 1991 roku spowodował, że brakuje nam głównie pozycji popularno-naukowych i naukowych

z tych dziedzin wiedzy, w których nastąpiły największe zmiany po 1990 roku (polityka, ekonomia, prawo, historia czy geografia). Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że w Muszynie działają dwa licea ogólnokształcące, a od 1997 roku pomaturalne studium administracji, których uczniowie u nas szukają pomocy naukowych.

Dodać trzeba, że obie biblioteki, obok statutowych zadań, spełniają funkcję muszyńskich placówek kulturalnych: organizują wystawy twórców ludowych i profesjonalnych, spotkania z politykami, przygotowują konkursy literackie i regionalne, prowadzą komis podręczników szkolnych, udzielają informacji turystycznych i krajoznawczych dla turystów i wczasowiczów.

Pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie w latach 1947-1996.

Kierownicy: Janina Rybiańska (1947-1952), Maria Nowakowska (1952), Irena Hubel (1952-1954), Anna Stein (1954-1955), Wanda Bernasik (1955-1957), Wanda Hoffman (1957-1972), Łucja Bukowska (1972-dotąd);

Pracownicy działalności podstawowej: Wanda Hoffman (1956-1957), Eugenia Tłumak, Grażyna Leszczyńska (krótco), Maria Gruszevska (krótco), Janina Peregrym (1960-1965), Łucja Bukowska (1965-1972), Irena Horbal (1972-1974), Bogusław Laurosiewicz (1974-1977), Maria Barabaś-Pyrć (1977-dotąd), Anna Markiewicz (1982-1994), Renata Kopacz (1990-dotąd), Bożena Szczepaniak (1989-1990);

Pracownicy ryczałtowi w latach 1956-1996: Jadwiga Senderak, Danuta Witowska, Janina Peregrym, Wanda Hoffman, Maria Barabaś-Pyrć, Anna Markiewicz, Elżbieta Wojciechowska, Irena Hadała, Grażyna Krasowska, Teresa Zorek, Małgorzata Gądek, Łukasz Barabaś, Ilona Paluszek;

Kierownicy Filii:

Filia Powroźnik — Zofia Rębisz (1974-1979), Rudolf Smyda (1980-1983), Józefa Smyda (1984-dotąd);

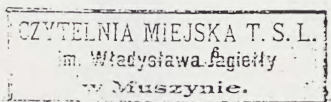
Filia Żegiestów — Bronisława Dymnicka (1974-1985), Renata Kopacz (1985-1990), Bożena Wachna-Szczepaniak (1990-dotąd);

Filia na ul. Tadeusza Kościuszki (nie istniejąca od roku 1990) — Maria Łuckiewicz (1972-1990);

Filia dla Dzieci i Młodzieży — Wanda Czuba (1990-dotąd).



DAWNIEJ
CZYTELNIJA IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W MUSZYNIE



Podstawowe dane o zakupie książek w latach 1947-1996 (w mieście):

Rok	Zakup	Stan na koniec roku
1946		1308
1947	265	1573
1950	309	2564
1955	691	6047
1960	973	9219
1965	1033	13880
1970	1008	17636
1975	605	20733
1980	1294	23900
1985	1571	31161
1990	4785	37026
1991	1263	38663
1992	117	39077 (z darów 794)
1993	189	40025 (z darów 1297)
1994	402	41164 (z darów 834)
1995	483	42245 (z darów 1046)
1996	401	42650 (z darów 494)

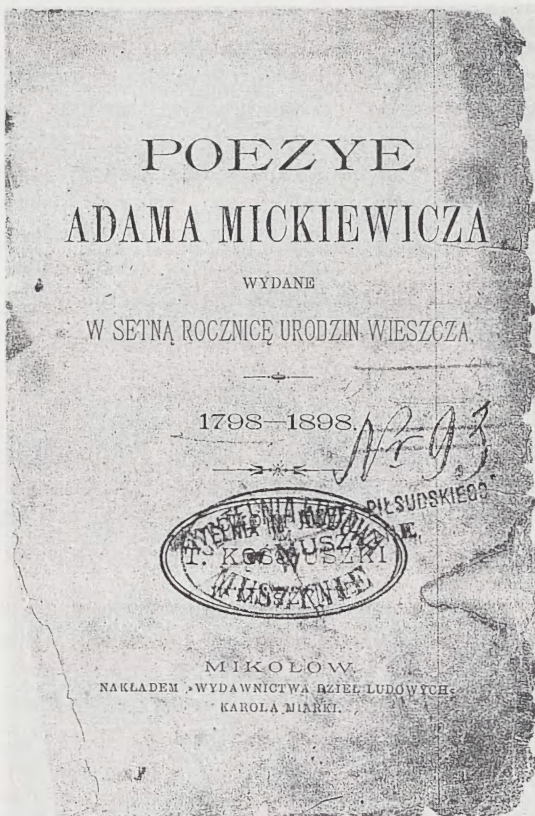
Przypominam, że według wymogów polskiej normy wskaźnik zakupu książek wynosi 18 na 100 mieszkańców, czyli na 5000 muszynian należałoby kupić 900 nowych książek. Tymczasem w budżecie Biblioteki na rok 1997 przewidziano 2 000 złotych na zakup książek dla wszystkich placówek.

Czytelnicy i wypożyczenia w mieście w latach 1957-1996:

Rok	czytelnicy ogółem	odwiedziny w bibliotece	wypożyczenia ogółem	ilość książek udost. na miejscu
1957	902		22370	
1960	1196		23274	
1965	1432		27201	
1970	1442		31647	
1975	1583		25027	
1980	1414		27302	
1985	1738	18024	37485	432
1990	2098	19125	32291	1019
1991	2411	26543	43236	2293
1992	2336	27772	45090	4288
1993	2165	28122	44972	6927
1994	2207	28215	45028	7814
1995	2398	30683	47553	6030
1996	2356	30232	46495	5612

Przyczyną zmniejszenia się ilości czytelników, odwiedzin i wypożyczeń w 1996 roku był brak odpowiedniego pomieszczenia dla Filii dla Dzieci i Młodzieży oraz dwukrotne przenoszenie jej księgozbioru.

Działalność biblioteki w latach następnych zależeć będzie od środków przyznanych w budżecie MiG Muszyna na jej funkcjonowanie oraz od zapewnienia odpowiedniego lokalu dla filii dziecięco-młodzieżowej.



Źródła:

1. Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego TSL za lata 1892-1893, Kraków 1984 r.
2. Sprawozdanie Zarządu Koła TSL w Nowym Sączu z czynności za rok słoneczny 1909, Nowy Sącz 1910 r.
3. Sprawozdanie Związku Okręgowego Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej i Zarządu TSL w Nowym Sączu za rok słoneczny 1910, Nowy Sącz 1911 r.
4. Zeszyt Informacyjny Wydziału Towarzystwa Szkoły Ludowej w Muszynie R. 1926-1929 (w zbiorach prywatnych Karola Rojny w Muszynie).
5. Biuletyn Walnego Zjazdu Towarzystwa Szkoły Ludowej, wydany przez Zarząd Główny TSL, Kraków 1935; Sprawozdanie Zarządu Głównego TSL z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1935, Kraków 1936.

Także relacje ustne: Maria Bocheńska, Maria Góra, Janina Rybiańska, Stanisława Staniszevska, Antonina Tryszczyła.

Tadeusz M. Trajdos

O PIERWSZYM ZNANYM PLEBANIE MUSZYNY

Do średniowiecznych dziejów parafii muszyńskiej niemal zupełnie brak wiarygodnych świadectw /1/. Podawana przez część literatury rzekoma data erekcji kościoła parafialnego (1320 r.) nie ma uzasadnienia źródłowego /2/. Zupełnie dowolną hipotezą jest też lokowanie fundacji drugiego kościoła muszyńskiego p.w. św. Marii Magdaleny „w połowie XIV wieku” i odnajdywanie przy nim „misji dominikańskiej” /3/. Nie jest też w istocie znane wezwanie najstarszej świątyni parafialnej w tym mieście. Tytułację Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, odnoszoną do konsekrowanego, drewnianego kościoła parafialnego, znamy dopiero z wizytacji przeprowadzonej w roku 1596 /4/. Przypisywanie średniowiecznej świątyni wezwania św. Józefa, jak to uczynił W. Bębynek /5/, było nadużyciem posiadanej wiedzy archiwalnej. Parafia katolicka istniała jednak bez wątpienia w XIV-wiecznej Muszynie i jej powstanie można wiązać z lokacją prawa niemieckiego, a więc z trzecią ćwiercią tego stulecia.

Pierwszą niezawodną wiadomość o jej istnieniu przynosi wszakże dopiero dokument wystawiony 18 lipca 1400 roku /6/. W dokumencie tym papież Bonifacy IX polecał swym delegatom obsadę plebanii w Dębnie Podhalańskim. W narracji aktu pada imię ówczesnego plebana Muszyny, Piotra. Był on zakonnikiem, profesem klasztoru św. Małgorzaty w Libichowej koło Trzciany, konfratrem wspólnoty kanoników regularnych, zwanych w Polsce „markami” od głównej siedziby w klasztorze św. Marka w Krakowie /7/.

Zakon ten usiłował wywieść swe istnienie z Ziemi św. w epoce św. Cyriaka i św. Heleny (IV wiek). W początku XIII wieku trwale osiadł w Rzymie /8/. Uformował się faktycznie w II połowie XII wieku jako zakon krzyżowy (*Ordo Crucigerorum*). Nie posiadał jednak profilu rycerskiego. Było to zgromadzenie kanoników regularnych, żyjące według reguły św. Augustyna, przeznaczone do pracy misyjnej, charytatywnej i duszpasterskiej. Z uwagi na legendarną proveniencję zakon ten upowszechniał cześć dla św. Krzyża i adorował św. Męczenników. Znalazło to odzwierciedlenie w jego oficjalnej nazwie: *Ordo Fratrum de Poenitentia Beatorum Martyrum*, co na polski tłumaczono jako Zakon Braci od Pokuty p.w. Błogosławionych Męczenników. Kanonicy – pokutnicy mieli prawo przejmowania zwykłych parafii oraz udzielania wszelkich posług duszpasterskich i sakramentalnych. Wykorzystywano przeto ich doświadczenia i umiejętności w administracji parafialnej na terenach katechetycznie zaniedbanych albo dopiero ewangelizowanych. W roku 1256 dostali fundację królewską w Pradze przy kościele parafialnym św. Krzyża Większego, nieopodal bram dzielnicy żydowskiej /9/. Powstał tam potężny klasztor, który w latach 1332-1340 stał się rezydencją przeora generalnego, zwanego też seniorem, obejmującego jurysdykcją Czechy, Polskę i ... Hiszpanię, bo również tam rozsiedli się „bracia pokutni” /10/.

Prawdziwy sukces duszpasterski w średniowieczu odnieśli jedynie w Czechach i Polsce, a w czasach nowożytnych na ziemiach litewskich Rzeczypospolitej Polskiej. Pozostali wspólnotą małą, regionalną, odznaczającą się miernym wykształceniem, ale

bogatą praktyką kapłańską /11/. Na przełomie XIV i XV wieku kanonicy pokutni wykazywali na terenie Polski niezwykłą aktywność, sięgając po nowe beneficja /12/. Pierwszy polski klasztor św. Marka został wzniesiony w Krakowie w roku 1263, choć przybycie konwentu nastąpiło zapewne już w roku 1257 na skutek starań księcia Bolesława V Wstydlwego /13/. Niemal równolegle z fundacją krakowską nastąpiło założenie wspomnianego klasztoru św. Małgorzaty w Libichowej, według najnowszych ustaleń przed 27 czerwca 1263 roku /14/. Dzieje tej fundacji wiążą się pośrednio z dziejami Muszyny, gdyż klasztor założyli kanonik krakowski Wysz i jego brat, komes Dzierżykraj, na terenie dóbr świeżo nadanych przez księcia Bolesława V Wstydlwego /15/. Kanonik Wysz (od 1269 roku kantor, od 1271 roku scholastyk katedry krakowskiej) zapisał w testamencie biskupstwu krakowskiemu swe posiadłości, m.in. wieś Muszynę. Zmarł przed 30 września 1279 roku. O testamencie dowiadujemy się z tekstu ugody zawartej w roku 1288 między jego krewnymi - spadkobiercami, a biskupem Pawłem z Przemankowa /16/. W tym właśnie dokumencie znajdujemy pierwszą niezbิตą wzmiankę o Muszynie.

Za panowania Jagiełły „markowie” byli popierani na dworze królewskim i w kurii biskupiej Krakowa. Już w roku 1390 otrzymali z fundacji Jagiełły placówkę duszpasterską na Litwie — klasztor św. Krzyża w Bystrzycy niedaleko Wilna, a rok później inkorporowali do niego parafię św. Trójcy w Miednikach /17/. Opieka królewska pozwoliła im rozpocząć bardzo płodny apostołat katolicki w diecezji wileńskiej. Rozszerzyli swoje oddziaływanie w Koronie Polskiej, ale wyłącznie na południowej rubieży Małopolski. W roku 1400 doszło do fundacji małego klasztoru św. Justa na górze w pobliżu starej pustelni koło Tęgoborza w Sądecczyźnie, z woli miejscowego dziedzica Chebdy z Tropa /18/. W tymże roku papież Bonifacy IX we wspomnianym dokumencie polecił wprowadzić na plebanie w Dębnie nad Dunajcem, na granicy polsko-węgierskiej, Pawła, syna Waclawa, z klasztoru w Libichowej. Wspominał również, że inny zakonnik tego klasztoru, Piotr, zarządzał wtedy drugą graniczną parafią w Muszynie /19/. Oznacza to, że już przed latem 1400 roku Piotr przebywał w tej parafii. Wyraziłem przypuszczenie, że patronem ekspansji duszpasterskiej „marków” w owym czasie mógł być Mikołaj z Gorzkowa herbu Osmoróg-Gerałt, do roku 1391 archidiakon lubelski, następnie oficjał krakowski, a w latach 1407-1415 biskup wileński, doktor prawa kanonicznego i rektor Akademii Krakowskiej w 1403 roku /20/. Był w stanie przyjrzeć się także ich działalności w Pradze podczas swoich studiów uniwersyteckich. Z akademii praskiej znał dobrze wybitnego konfratę „marków”, teologa Maurycego Rvačkę, który wraz z Mikołajem współtworzył Akademię Krakowską i wykładał na niej w latach 1407-1408. Rvačka toczył też w imieniu króla na Soborze w Konstancji negocjacje w kwestii unii kościelnej z prawosławiem. Wygnany z Czech w roku 1418 zaangażował się w Polsce w polemikę z doktryną husycką /21/. W owej epoce „markowie” studiowali na uczelni krakowskiej. Nie ma wątpliwości, że zakonnikom tej wspólnoty sprzyjała do roku 1399 królowa Jadwiga, a później konsekwentnie Jagiełło, który samego Rvačkę darzył wielkim zaufaniem i powierzał mu sprawy wymagające erudycji i kunsztu dyplomatycznego. Był to bardzo pomyślny okres w dziejach „marków” w Polsce.

Przyjrzyjmy się bliżej wzmiance o plebanie muszyńskim w dokumencie papieskim z roku 1400. Czytamy w nim, że Piotr objął i sprawował administrację tej parafii (*cura animarum et regimen bonorum temporalium*) po okresie wakatu. Na urząd ten wprowadził go zgodnie z prawem kanonicznym ordynariusz diecezji, czyli biskup

krakowski. Był to akt tzw. instytucji. Sformułowanie dokumentu sugeruje jednak, że biskup krakowski obsadził tę parafię również jako patron - kolator /22/. Byłby to więc ważki argument za autentycznością aktu darowizny królewskich dóbr muszyńskich w roku 1391 na rzecz biskupstwa krakowskiego /23/. Przytoczenie imienia Piotra w dokumencie z 1400 roku, poświęconego przecież parafii w Dębnie, wynikało z pewnego konfliktu między „markami” a biskupstwem. Okazuje się, że ta parafia podhalańska, od jakiegoś czasu nie obsadzona, stanowiła już przed rokiem 1400 beneficjum inkorporowane do klasztoru św. Małgorzaty w Libichowej. W gestii biskupstwa leżała tylko instytucja plebana, natomiast jego prezenta („od dawna”) stanowiła przywilej przeora i konwentu libichowskiego /24/. Kandydata na plebana Dębna wyłaniano „zawsze” z grona zakonników libichowskich. Otóż poleconego przez konwent Pawła biskup nie chciał instytuować. Wobec tego wakatu papież mocą władzy apostolskiej polecił w lipcu 1400 roku wprowadzić Pawła w posiadanie tego beneficjum. Kuria Rzymska zwróciła bowiem uwagę, że jego konfratra Piotra ordynariusz diecezji osadził bez żadnego sporu w parafii muszyńskiej. Wydaje mi się, że klasztor libichowski dążył również w Muszynie do pozyskania parafii jako beneficjum inkorporowanego, co jednak oznaczałoby oficjalną cesję patronatu kolatorskiego biskupa na rzecz „marków”. Niestety, nie mamy żadnych źródeł do XV-wiecznej historii parafii w Muszynie. Brak imion plebanów. Nie znamy ich proveniencji. Nie wiemy więc, czy zarząd parafii w rękach „pokutników” z Libichowej przetrwał dłużej niż kadencja Piotra. Podejmijmy też kwestię rozległości jego jurysdykcji. Zwrócono już uwagę, że lokacje prawa niemieckiego także na tym terenie przynosiły szybkie erekcje parafii katolickich. W takim razie w pobliskich wsiach polskich: Andrzejówce, Muszynie, Brunarach, a zapewne też w Jaszkowej istniały osobne plebanie /25/. Bez wątpienia taka parafia musiała być przewidziana w Miastku, lokowanym w roku 1363 w dobrach jeszcze królewskich /26/. Można też sądzić, że na przełomie XIV i XV wieku, mimo konkurencji Muszyny jako ośrodka dóbr biskupich, jeszcze nie doszło do zupełnej degradacji „Novum Oppidum”, tak widocznej już w II połowie XV wieku /27/. Granice jurysdykcji parafialnej Muszyny były więc za rządów Piotra szczuplejsze niż w epoce kolonizacji rusko-wołoskiej w XVI wieku, gdy to objęła ona katolików obrządku łacińskiego w całym „dominium”, ustępując jedynie od roku 1612 siostrzanej parafii w samym Tyliczu. Był to wymarzony teren zabiegów ewangelizacyjnych dla „braci od pokuty” /28/. Nie łączyłbym natomiast ich obecności z misją wśród prawosławnych pasterzy włoskich. Początki tej migracji na omawianym terenie można z pewnym wahaniem odnieść do tej epoki (np. lokacja Ochotnicy w Gorcach), ale masowy włoski ruch osiedleńczy w regionie sądeckim rozpoczął się dopiero na początku następnego stulecia, równoległe do kolonizacji prawa włoskiego górnego Spisza i Szarysza. W jakich okolicznościach obsada parafii muszyńskiej przypadła „markom”? Sądzę, że był to wynik życzliwego porozumienia w latach 90-tych XIV wieku dwóch wybitnych osobowości, mających pokrewną koncepcję życia religijnego i rozwoju politycznego Polski. Myślę tu o królowej Jadwidze i jej znakomitym współpracowniku, biskupie krakowskim Piotrze Wyszu z Radolina.

Przypisy:

1. B. Kumor, *Archidiaconat sądecki*, w: *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*, t. 9 (1964), s. 98-100.

2. W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914, s. 64; H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*, w: *Ziemia*, R. 4 (1913), s. 736; ostatnio G. Gołyźniak, *Gotyckie zabytki muszyńskich świątyń*, w: *Almanach Muszyny* 1996, s. 17.
3. W. Bębynek, op. cit., s. 64; Nuzikowska, l.c., por. B. Rucka, *Kościół św. Józefa w Muszynie*, Muszyna 1992, s. 9-11. Nie popełnia tego błędu H. Stamirski, *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*, w: *Rocznik Sądecki*, t. XIII (1971), s. 45-46, który z kolei kojarzy kościół św. Marii Magdaleny znany z wizytacji 1728 r. z nowym kościołem parafialnym św. Marcina i Michała Archaniola, fundowanym na początku XVII wieku z inicjatywy biskupa Bernarda Maciejowskiego. Jego pełne wyposażenie liturgiczne odnotował wizytator w roku 1618. Notabene kościołowi temu na podstawie wizytacji 1728 roku W. Bębynek przypisywał tytułację św. Pawła (op. cit., s.65).
4. H. Stamirski, op. cit., s. 45; Bębynek, op. cit., s. 65; B. Kumor, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce Południowej do końca XVI wieku*, w: *Prawo Kanoniczne*, r. VI (1963), nr 1-4, s. 444, 529 przypisuje bez podstawy źródłowej to wezwanie świątyni muszyńskiej od II połowy XIV wieku, a przecież pierwszą wzmiankę znajduje dopiero w 1527 roku.
5. W. Bębynek, op. cit., s. 64. Zapewne na podstawie wizytacji 1728 roku, wymieniającej trzeci nie poświęcony drewniany kościół muszyński pod tym właśnie wezwaniem. Por. Stamirski, op. cit., s. 46.
6. *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, wyd. S. Kuraś, cz. I, Lublin 1965, nr 147 (Rzym, 18. VII. 1400 r.). Por. *Bullarium Poloniae* t. III, wyd. I. Sułkowska-Kurasiowa, S. Kuraś, Rzym-Lublin 1988, nr 688, tenże mandat papieski datowany na 20 lipca 1400 r.
7. T.M.Trajdos, *Krakowscy „markowie” za panowania Władysława II Jagielly (1386-1434)*, w: *Studia Historyczne*, R. XXV (1982), z. 3-4, s. 371.
8. S. Rodkiewicz, *Opus miserentis Dei sive Historia de origine... Canonorum Regularium S. Mariae Demetri de Urbe de Poenitentia Beatorum Martyrum*, Wilno 1699, s. 62-63; S. Nakielski, *Miechovia sive Promptuarium antiquitatis Monasterii Miechoviensis*, Kraków 1634, s. 55-57.
9. V.V. Tomek, *Dějepis města Prahy*, t. I, Praga 1892, s. 234.
10. Ibidem, t. V, Praga 1905, s. 270; V. Cinke, *Organizace českých klášterů ve 13. a 14. stol. na podkladě provinčním*, w: *Československý Časopis Historický*, t. 16, 1968, s. 441, 445-446.
11. G. Pennotus, *Generalis totius sacri ordinis clericorum canonicorum historia tripartita*, Kolonia 1630, s. 559.
12. Trajdos, op. cit., s. 375, 382.
13. Nakielski, op. cit., s. 60; *Rocznik kapituły krakowskiej*, w: *Pomniki dziejowe Polski*, seria II, t. V, Warszawa 1978, s. 86-87, 90; *Katalogi biskupów krakowskich*, tamże, seria II, t. X, cz. 2, Warszawa 1974, s. 96, 98, 297.
14. J. Kurtyka, *Krąg rodowy i rodzinny Jana Pakosławica ze Stróżysk i Rzeszowa*, *Ze studiów nad rodem Półkozićów w XIII i XIV wieku*, w: *Przemyskie Zapiski Historyczne*, R. 6-7 (1989/1990), s. 48-49; S. Mateszew, *Osadnictwo i stosunki własnościowe do końca XV wieku*, w: *Bochnia, Dzieje miasta i regionu*, Kraków 1980, s. 57, 70, datował tę fundację ostrożniej na lata 1263-1266.
15. *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. F. Piekosiński, cz. I, Kraków 1874, nr LXIII (9. V. 1262).
16. Kurtyka, op. cit., s. 49.
17. Trajdos, op. cit., s. 384-386; J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, Wilno 1912, s. 187; *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, t. I, wyd. J. Fijałek, W. Semkowicz, Kraków 1948, nr 18 i 19.
18. Trajdos, op. cit., s. 377-379.
19. Ibidem, s. 381. Stamirski, op. cit., s. 39, 64 nieściśle określił go jako „kanonika zakonu św. Augustyna w Krakowie”. Ani przynależność zakonna nie jest tu podana poprawnie, ani klasztor macierzysty.

20. Trajdos, op. cit., s. 373-374.
21. Ibidem, s. 383-384, por. K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. I, Kraków 1900, s. 107, 129; H. Barycz, *Dziejowe związki Polski z Uniwersytetem Karola w Pradze*, Poznań 1948, s. 13, 24, 28.
22. Tak też przyjmuje B. Kumor, Powstanie ... op. cit., s. 500, 529.
23. Za tym opowiada się ostatnio F. Kiryk, Tylicz, *Ze studiów nad miastami i miasteczkami w rejonie osadnictwa łemkowskiego...*, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. I, wyd. II, Sanok 1995, s. 184. Głównym krytykiem tego dokumentu jako fałszyfikatu i obrońcą tezy o przejściu dóbr muszyńskich przez biskupów krakowskich dopiero przed 1448 r. był H. Stamirski, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeckizny w czasie (do 1572 r.) i przestrzeni*, w: *Rocznik Sądecki*, t. 6, 1964, s. 27-29; Idem, *Muszyna...* op. cit., s. 8-9. Uzasadniał tę opinię głównie interpretacją toponomastyki występującej w akcie 1391 r.
24. Tu wypada wspomnieć o statusie klasztoru libichowskiego. W świetle najstarszych przekazów był to przeorat tj. konwent, wprowadzie filialny wobec Krakowa, ale jurysdykcyjnie równorzędny. Tak traktuje „monasterium s. Margeritae” dokument papieski z r. 1295 (Kodeks dyplom. Małopolski, t. I, nr CXXV). Wzmianki o jego przeorach mamy z lat 1325-1327 oraz 1416-1417. O przeorze libichowskim mówi też cytowany mandata papieski z 1400 roku. Jednak już w r. 1469 krakowskie „Acta episcopalia” (I, fol. 23) nazywają przełożonego konwentu Libichowej prepozytem. Jako prepozyturę określa też klasztor libichowski Jan Długosz (*Liber Beneficiorum*, t. 3, Kraków 1864, s. 469). Podobny status zaznacza Samuel Nakielski, op. cit., s. 60. Według nowożytnych konstytucji zakonnych „marków” godności przeora i prepozyta miały charakter równorzędny. Wybierano ich większością głosów na kapitule generalnej co trzy lata w głosowaniu tajnym. Posiadali pełną jurysdykcję dyscyplinarno-duszpasterską w swoich konwentach. Zob. *Constitutiones Fratrum Canonorum Regularium S. Mariae Demetri de Urbe de Poenitentia Beatorum Martyrum sub regula Sancti Augustini Militantium*, Kraków 1731, cz. II, roz. XI, XII.
25. Por. B. Kumor, *Powstanie...* op. cit., s. 494; J. Czajkowski, *Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu...*, w: *Łemkowie...* op. cit., s. 38-42.
26. W. Bębynek, op. cit., s. 71.
27. F. Kiryk, op. cit., s. 185 uważa jednak, że już w epoce Jagielly Muszyna odebrała Miastku szansę na utrzymanie charakteru miejskiego.
28. Dla zaspokojenia ciekawości Czytelników dodajmy, że zakonnicy tej wspólnoty nosili białe habity, a na nich naszyte czerwone serce z wyrastającym z niego krzyżem tegoż koloru, zob. M. Heimbucher, *Die Orden und Kongregationen der katholischen Kirche*, t. I, Paderborn 1933, s. 422.

Kazimierz Przyboś

ANDRZEJ TRZEBICKI (1607-1679) BISKUP KRAKOWSKI FUNDATOR MUSZYŃSKIEGO KOŚCIOŁA

Rzymskokatoliccy biskupi odgrywali szczególną rolę w życiu szlacheckiej Rzeczypospolitej. Byli senatorami, często ministrami, wpływali na bieg wydarzeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych kraju, nie mówiąc o ich działalności religijnej jako ordynariuszy w swoich diecezjach. Biskupi krakowscy zasiadali wysoko w senacie duchownym; po arcybiskupach gnieźnieńskim i lwowskim zajmowali pierwsze miejsce wśród biskupów koronnych i litewskich. Nadto od połowy XV wieku byli udzielnymi książętami siewierskimi i władali najbogatszą i jedną z największych diecezji w Polsce, obejmującą województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie.

Andrzej Trzebicki, działający w trudnym okresie dziejów naszego państwa, sprostał czekającym go zadaniom. Pełniąc kolejno obowiązki regenta kancelarii koronnej (1649-53), sekretarza królewskiego (1651-53), podkanclerzego koronnego (1653-58), biskupa przemyskiego (1654-58), wreszcie biskupa krakowskiego (1658-79), zapisał się w dziejach Polski i swojej diecezji jako jeden z najzdolniejszych senatorów, polityków i włodarzy. Wyróżnił się patriotyzmem, uczciwością, talentem politycznym, zrozumieniem niedoli potrzebujących, ofiarnością wobec kraju, biskupstwa i swej rezydencji — Krakowa. Muszyna zawdzięcza mu budowę obecnego kościoła parafialnego w miejsce starego, drewnianego. Budowę ukończono w 1679 roku (konsekracja nastąpiła dopiero w 1749 r.). Jest to jedyny kościół z fundacji Trzebickiego, który przetrwał w prawie nie zmienionym stanie do dziś. Do największych jednak dokonań biskupa należały: odbudowa katedry wawelskiej po zniszczeniach spowodowanych przez Szwedów i Siedmiogrodzian (szczególnie trumna świętego Stanisława, dokończenie kaplicy Wazów, remont wieży zegarowej), budowa kościołów w Zagnańsku w Kieleckiem, w Gołonogu koło Będzina, w Męce Księżej koło Sieradza, odbudowa kolegiaty św. Floriana w Krakowie.

Andrzej Zawisza Trzebicki herbu Łabędź urodził się 23 listopada 1607 roku w Trzebicznym koło Sieradza. Był synem Marcina, kasztelana wieluńskiego, i Katarzyny Roźniatowskiej. Wywodził się z rodziny, która wydała wielu duchownych, zwłaszcza jezuitów. Kształcił się u jezuitów w Kaliszu, potem u św. Piotra i Pawła w Krakowie. Główne studia teologiczne odbył w Rzymie, tam też studiował prawo. Dzięki pokrewieństwu z biskupem płockim Stanisławem Łubieńskim i jego bratem, prymasem Maciejem, szybko zdobywał awanse kościelne. Najpierw został proboszczem w Prochach w diecezji płockiej, a w 1633 roku kanonikiem płockim, w 1641 roku kanonikiem gnieźnieńskim, w 1644 kanonikiem krakowskim. Od 1648 roku związał się z dworem królewskim. W 1653 roku został ministrem Rzeczypospolitej, zaś w 1654 r. (zachowując pieczęć) — biskupem przemyskim.

W wojnie ze Szwecją odegrał istotną rolę. Zdawał sobie sprawę, że osamotniona Rzeczypospolita nie oprze się wrogom. Jedyne ocalenie widział w pomocy cesarza Ferdynanda III. Jesienią 1655 roku ze swej rezydencji biskupiej w Brzozowie

schronił się w Zborowie (obecnie Słowacja), a następnie w Lubowli na Spiszu. Tu przyłączył się do króla wracającego do Polski. 1 kwietnia 1656 roku Trzebicki uczestniczył w wiekopomnej uroczystości w katedrze lwowskiej, kiedy to Jan Kazimierz ogłosił Matkę Boską Patronką i Królową Korony Polskiej, ślubując w imieniu narodu, że będzie szerzył jej kult i ulży niedoli poddaństwa. Trzebicki miał znaczny udział w tym wydarzeniu. Po ślubowaniu króla złożył podobne śluby w imieniu senatorów Rzeczypospolitej.

W następnych latach Trzebicki towarzyszył królowi na szlakach wojennych. W nagrodę, po zmarłym 14.VII.1657 roku biskupie Piotrze Gembickim, 5.IX. tegoż roku otrzymał opróżnione biskupstwo krakowskie. Ponieważ, stosownie do obowiązujących od 1504 roku praw o inkompatybilnościach nie wolno było łączyć małej pieczęci z biskupstwem krakowskim, Trzebicki musiał zrezygnować z urzędu podkanclerzego. Natomiast przejął księstwo siewierskie jako „dux Severiae”. Ponoć w 1658 roku walczył przyczynił się do uchwalenia przez sejm antyariańskiej konstytucji. Jako biskup krakowski jeszcze silniej zaangażował się w akcję polityczną na rzecz Habsburgów. Teraz (od roku 1659) działał w opozycji do przygotowywanych przez dwór królewski planów reformy państwa, głównie sejmu, i przeprowadzenia elekcji króla jeszcze za życia Jana Kazimierza. Na sejmach w 1661 i 1662 roku jawnie sprzeciwił się osadzeniu na tronie polskim kandydata francuskiego. W głośnym sporze króla z Jerzym Sebastianem Lubomirskim biskup Trzebicki starał się odegrać rolę mediatora, po skazaniu marszałka usiłował doprowadzić do ugody. W 1665 i 1666 roku jako formę nacisku na biskupa król zastosował obecność wojska w jego dobrach, m.in. muszyńskich. Podczas elekcji w 1669 roku biskup znowu usiłował łagodzić spory. Elekcję Michała Wiśniowieckiego przyjął z zadowoleniem jako zwolennik orientacji habsburskiej, toteż wpłatał się w zacieklą walkę z wodzem profrancuskiej opozycji prymasem Mikołajem Prażmowskim. Na wojnę z Turcją przysłał na własny koszt wystawioną piechotę (500 żołnierzy) i pożyczyl Rzeczypospolitej 50 000 zł. W 1673 roku doprowadził do wewnętrznego pojednania i ocalił państwo od kolejnej wojny domowej między stronnikami króla a profrancuskimi malkontentami. Na elekcji 1674 roku odgrywał główną rolę i doprowadził do szybkiego wyboru Sobieskiego. Wkrótce jednak ich drogi rozeszły się, kiedy to Jan Sobieski podjął po układzie jaworowskim (w 1675 r.) plan związania się z Francją przeciw Habsburgom. Wtedy Trzebicki przeszedł do jawnej opozycji. Zmarł w biskupich Kielcach 28 grudnia 1679 roku. Pochowany został 29 stycznia 1680 roku w Krakowie w bazylice jezuickiej św. Piotra i Pawła. Diecezją krakowską rządził 21 lat – najdłużej spośród swych poprzedników i bezpośrednich następców.

Jako długoletni biskup krakowski odegrał Trzebicki wybitną rolę w dziejach diecezji krakowskiej (w diecezji przemyskiej rządził zaledwie trzy lata). Dbał o swoją diecezję, odbywał częste wizytacje, kazał sporządzić dokładny inwentarz dóbr biskupich, chronił je przed stacjami wojskowymi, zabiegał o odbudowę zniszczeń. Szczególną troskę okazywał biednym, nieszczęśliwym i chorym. W 1679 roku w Krakowie przy ulicy Szpitalnej 13 ufundował szpital dla umysłowo chorych (Dom z Łabędziem) – podobno pierwszy w Polsce. Jednak przede wszystkim był politykiem. Polityka też nieraz przesłaniała posługę biskupią. Mimo prohabsburskiej orientacji szukał zawsze tego, co łączy, a nie co dzieli. Jako polityk został uznany za ostatniego z wielkich biskupów krakowskich przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Dla historii Muszyny pozostanie w pamięci jako właściciel miasta i „państwa muzyńskiego” oraz twórca kościoła parafialnego. Do tego kościoła sprawił też organy i relikwiarz. Kościół w Muszynie, mimo pewnych przeróbek, jest jedyną świątynią z fundacji Trzebickiego, która przetrwała w prawie nie zmienionym stanie do dnia dzisiejszego. Kościół zbudowany z miejscowego kamienia i cegły, otynkowany, ma kształt jednonawowej świątyni z węższym prezbiterium zamkniętym półkoliście. Przy prezbiterium mieści się kwadratowa zakrystia z pięterkiem. Wnętrze kościoła nakryte jest sklepieniami krzyżowymi na gurtach, spływającymi na przyściennne filary, dźwigające wydatny, przełamany gzyms. Ściany zewnętrzne natomiast są rozczłonkowane podziałami pilastrowymi, dźwigającymi belkowanie, powyżej którego całą świątynię obiega lekki gzyms kordonkowy. Trójosiową fasadę wieńczy trójkątny przyczółek o podziałach ramowych. Ponad sklepieniami, w kondygnacji strychowej, zachowały się interesujące stanowiska strzelnicze ze strzelnicami kluczowymi, wskazujące na obronny charakter kościoła — głównego punktu oporu na terenie dóbr muzyńskich, po utracie znaczenia obronnego przez przestarzały u schyłku XVII wieku zamek biskupi w Muszynie.

Bibliografia (wybór):

1. T. Glemma, *Biskup Andrzej Trzebicki wzór szczodrościwości*, w: „Caritas”, R. II, 1946, nr 8.
2. K. Hoszowski, *Żywot Andrzeja Zawiszy Trzebickiego biskupa krakowskiego i księcia siewierskiego*, Kraków 1861.
3. L. Łętowski, *Katolog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, T. I-IV, Kraków 1852-1854.
4. F. Pawłowski, *Premisla sacra sive series et gesta episcoporum r.l. Premisliensium*, Cracoviae 1869.
5. A. Przyboś, M. Rożek, *Biskup krakowski Andrzej Trzebicki. Z dziejów kultury politycznej i artystycznej w XVII wieku*, Warszawa - Kraków 1989 [tam pełne zestawienie literatury].



Kościół parafialny w Muszynie, zbudowany z fundacji biskupa Andrzeja Trzebickiego
(fot. B. Rucka)

Stanisław Miczulski

POCZĄTKI MUSZYNY

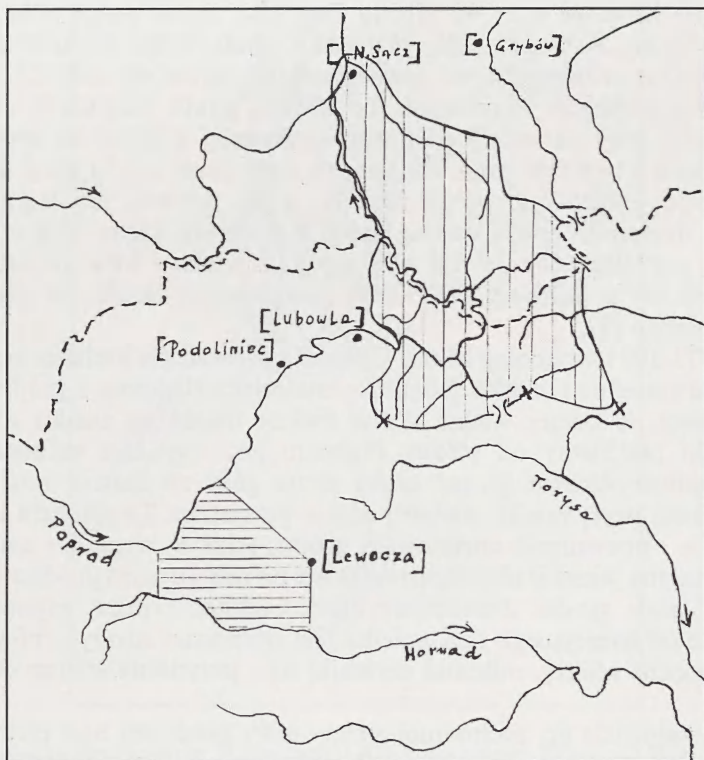
Tło początków Muszyny było dotąd mało znane. Zajęcie Niziny Pannońskiej przez Węgrów w X wieku i upadek państwa wielkomorawskiego, obejmującego także słowackie terytoria, sprawiły, że te ostatnie stały się przedmiotem rywalizacji Polski, Czech i Węgier. W latach 999-1018 cała Słowacja znajdowała się pod władzą Bolesława Chrobrego. Natomiast na Słowacji Wschodniej dłuższa obecność Piastów miała swoje, mało jeszcze znane, podstawy dziejowe. Jako przyczynki można podać tu dwa fakty. Najstarsze osadnictwo słowiańskie na Słowacji składało się z dwóch kompleksów: zachodniego w dorzeczu Dunaju i wschodniego w dorzeczu Cisy. Posiadają one odmienną genezę; z kompleksem wschodnim wiąże się napływ ludności z północy przez przełęcze karpackie /1/. Dialekty wschodniosłowackie wykazują bardzo wyraźne związki z językiem polskim. Jest to na pozór dziwne, gdyż Polacy byli oddzieleni od Słowaków pasem kolonizacji niemieckiej (spiskiej) od XIII wieku i wołosko-ruskiej od XV wieku — aż do 1945 roku /2/. Pograniczne zaś kontakty i wpływy językowe przed XIII-XV wiekiem nie tłumaczą całości tego zjawiska.

Pierwsi Piastowie zakładali w swej monarchii kasztelanie. Założona przez nich kasztelania sądecka sięgała znacznie poza grzbiet Karpat, na co wskazywałyby m.in. poniższe dane topograficzne. Sprawdźmy sądecki odcinek tego grzbietu, na ile dzielił on i łączył obydwie części kasztelanii.

Układ dolin i pasm górskich jest tu szczególny, dający różne możliwości komunikacyjne. Podstawami układu są: wielkie kolano Popradu i początkowe dorzecze Topli. Po obydwu stronach grzbietu Karpat równolegle idą długie, równoleżnikowe ciągi dolinowe, jakby naturalne rokady (rokada to droga równoległa do frontu dla dowozu żołnierzy i zaopatrzenia na różne odcinki linii frontowej). Północny ciąg składa się z dolin Lipnika, Popradu i Muszynki, wchodząc w Przełęcz Tylicką; południowy — z dolin Popradu, Smereczka, potoków Podróżny i Večny (dawniej Malczów) oraz Topli. Obydwie rokady zbiegają się: na zachodzie w dolinie górnego Popradu, na wschodzie w dolinie górnej Topli. Między obydwoma szlakami dolinowymi istnieją połączenia w poprzek grzbietu Karpat. Najważniejsze to przełom Popradu między Leluchowem a Muszyną, inne to bezpośrednie trasy grzbietowe, na przykład: z Andrzejówki nad środkowy Poprad, z Muszyny do Dubnego oraz Wojkowej i Kotliny Malczowskiej, z doliny rzeki Muszynki na przełęcz koło Wojkowej. Z ważniejszych przełęczy, przełęcz Beskid łączy dorzecze rzeki Białej z dorzeczem Topli. Południowy ciąg dolinowy przechodzi przez niską przełęcz koło Obrucznego, zaś bardzo ważna przełęcz Puste Pole otwiera drogę w dorzecze Torysy.

Z węzłowych punktów osadniczych najważniejsza była Muszyna, mająca różnokierunkowe odległe połączenia i spławny szlak popradzki. Opisany zespół ciągów dolinowych, tras grzbietowych, przełęczy, można by nazwać „węzłem muszyńskim”, gdyż w średniowieczu kres muszyński obejmował go w całości. Ten układ-węzeł pełną wartość — obronną, strategiczną i wiążącą obydwie strony grzbietu Karpat — posiadał wtedy, gdy znajdował się w jedyńskich rękach.

Od końca rządów Stefana I, króla Węgier (zm. 1038), wzmożła się ekspansja Węgrów na północ, w stronę grzbietu Karpat. Jednym z jej przejawów było założenie w obrębie żupy spiskiej tzw. „małej żupy”, jednej z najstarszych w tym rejonie, określanej nazwą „Sedes decem lanceatorum” lub „Sedes nobilium de Scepus”. Obejmowała ona kilkanaście wsi między liniami Kieżmark – Poprad i Lewocza – Spiska Nowa Wieś, zamieszkałych przez tzw. kopijników (lanceati). Był to zapewne rodzaj osadnictwa wojskowego, zorganizowanego tam w XI-XII wieku przez Węgrów dla ochrony Spisza, traktowanego jako węgierski teren pograniczny [3]. Ponieważ kopijnicy nie byli strażą ściśle graniczną ani nie chronili dróg, Polacy potraktowali ich jako potencjalną siłę ekspansywną, zaczepną. Prawdopodobnym polskim przedsięwzięciem zabezpieczającym było utworzenie strażniczego kresu karpackiego, zwanego później kresem muszyńskim. Nastąpiło to zapewne najpóźniej w połowie XII wieku, przy czym nie można też wykluczyć ostatniej ćwierci XI wieku.



Osadnictwo kopijników i kres muszyński.

W klamrach miejscowości orientacyjne (rysował Stanisław Miczulski)

Kres został wyodrębniony z kasztelanii sądeckiej jako osobne terytorium strażniczo-obronne. Któryś z Piastów, ówczesny władca Polski, nadał kres zaufanemu rodowi z odpowiednimi obowiązkami militarnymi i poleceniem budowy grodu - ośrodka kresu w strefie grzbietu Karpat. Nadanie obejmowało tereny, które można

odtworzyć ze znacznie późniejszych źródeł pisanych. Był to szeroki pas terytorium zaczynającego się na północy w okolicach ujść Popradu i Kamienicy do Dunajca, ciągnącego się na południe poza grzbiet Karpat. Wchodziło w nie całe dorzecze Kamienicy, prawostronne dorzecze Popradu aż do Łomnicy, potem obustronne, przechodzące górny Poprad na wschód od Lubowli. Tu kres dochodził do działu wodnego Popradu i Torysy, a dalej na wschód, od przełęczy Puste Pole, kierował się na dział wodny Torysy i górnej Topli, obejmując jej dorzecze w Górach Czerchowskich, wracając następnie do grzbietu Karpat w rejonie Przełęczy Tylickiej. Kres obejmował więc w swej południowej, najważniejszej części wspomniany „węzeł muszyński”, tam też zlokalizowano ośrodek grodowy kresu.

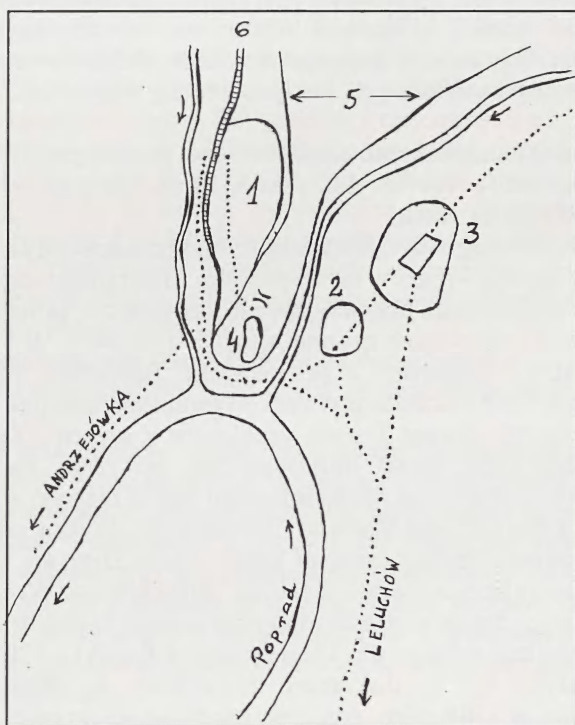
Miejsce na gród wybrano w kotlinie górskiej nad ujściem rzek Muszyni (dzisiejszej Muszynki) i Szczawnika do Popradu. Znany dotąd gródek stożkowy na górze grodowej był najpewniej tylko elementem dużego założenia obronnego, broniącym gród od strony grzbietu góry. Właściwy obiekt strażniczo-obronny (zapewne większy) usytuowany był na czole góry od strony Popradu, mając pełne pole widzenia na Kotlinę Muszyńską. Krawędź całej platformy grodu była obwarowana palisadą, ostrokołami itp. umocnieniami, co przy wysokich, stromych stokach czyniło górę grodową silnym obiektem obronnym. Te walory grodu zniszczyło obsunięcie się stromych stoków góry od strony północno-zachodniej w bliskości istniejącego dziś gródka. Świadczą o tym ogromne, zarośnięte zwały ziemi u stóp góry. Powierzchnia platformy grodu gwałtownie się tu zwężyła, a po nowym, już łagodnym, stoku osuwiskowym dostęp do grodu stał się łatwy. Katastrofa, która zdegradowała gród, wydarzyła się prawdopodobnie w I połowie XIV wieku i była niewątpliwie jedną z przyczyn budowy w połowie XIV wieku murowanego zamku na ocalałej południowej części grodu /4/.

W latach 1973-1974 archeolog Maria Cabalska prowadziła badania archeologiczne na gródku i na sąsiednim zamku. Niektóre znaleziska ruchome z gródka oceniła na XII wiek i nawet na koniec wieku XI. W trakcie badań na zamku stwierdziła, że dzisiejsze czoło platformy od strony Popradu jest wyraźnie cofnięte na skutek zniszczenia kamieniołomem górnej części czoła góry za czasów austriackich /5/. Odtworzony front bryły zamku wisiałby dziś w powietrzu. Ta sytuacja uniemożliwia zweryfikowanie i upewnienie chronologii grodu, gdyż w wypadku zachowania się czoła góry zostałyby jakieś śladowe pozostałości po pierwotnym gródku - strażnicy na południowym czole grodu. Zniszczony przez budowę zamku, zapewne bogatszy w wyposażenie od istniejącego dziś gródka (od północnej strony), mógłby zostawić jakieś przemieszane relikty, odłamki ceramiki itp., przydatne jeszcze do datowania grodu.

Podgrodzie założono od zachodniej strony góry grodowej nad rzeką Szczawnik (na co nikt dotąd wyraźnie nie wskazał). Leżało ono na wysokiej, długiej i szerokiej terasie u wejścia na gród, jako pierwotna osada powstała jednocześnie z grodem. Lokalizacja podgrodzia od wschodniej strony góry, nad rzeką Muszyną (obecnie rzeka Muszynka), nie miałaby sensu, gdyż tam nie było wysokiej terasy (teren zalewowy), a mieszkańcy w razie niebezpieczeństwa – chcąc się dostać do grodu – musieliby przejść rzekę Muszynę i obejść dookoła górę grodową. W razie wysokiego stanu wód tej rzeki byłiby w ogóle odcięci od grodu. Podgrodzie więc, nie leżąc nad tą rzeką, nie miało nazwy Muszyna. Fragment tekstu przywileju Władysława Jagiełły z 1391 roku (zwracającego kres muszyński biskupom krakowskim) zawiera

omyłkowo wpisana, wcześniejszą ważną wzmiankę o grodzie i podgrodziu: „...Cast-rum Musszina cum opido sub castro sito dicto Powrośniki...”, wspominając dalej o nowym Miastku i wsiach kresu (o tym przywileju poniżej). Powroźniki były więc osadą - podgrodziem, podniesionym później do rangi miasta. Podgrodzie Powroźniki było pierwotnie wsią służebną, o typie nazwy jak Grotniki, Szczytniki, Łagiewniki itp., datowanych w Polsce na XI-XII wiek [6]. Mogą one świadczyć zatem o czasie założenia grodu muszyńskiego.

Przy Powroźnikach zbiegały się dwie drogi, jedna spoza rzeki Muszyny, druga od Andrzejówki. Droga na gród szła dość długo wzdłuż terasy, potem skręcając wchodziła na terasę i z powrotem przez Powroźniki dochodziła do wjazdu na gród. Krawędź terasy zapewne była umocniona ostrokołami i zasiekami, tak samo jak północna strona osady z bramą i stok góry grodowej. Całość tworzyła zwarty obwód obronny.



Podgrodowe osadnictwo muszyńskie: 1) Powroźniki XII w. do połowy XIV w.; 2) Wieś Muszyna połowa XIII w. do połowy XIV w.; 3) „Nowe miasto Muszyna” od ok. 1347 r.; 4) Gród; 5) Góra grodowa; 6) Krawędź (stok) terasy. Drogi oznaczono kropkami (rys. Stanisław Miczulski)

Powroźniki miały trojaki charakter: mieszkalnego podgrodzia, służebnej wsi rzemieślniczej na potrzeby grodu oraz — z czasem — lokalnego targu. Najpierw dominowali w osadzie powroźnicy, ze względu na ważność ich wyrobów do sprzężaju przy transporcie na gród, i w ogóle w górskiej komunikacji. Od nich powstała nazwa osady, ale w miarę jej rozwoju pojawili się tu i inni rzemieślnicy. O charakterze

gospodarczym Powroźników można wyciągnąć pewne wnioski, korzystając z przykładu Andrzejówki, która dopiero w 1352 roku została formalnie lokowana przez Kazimierza Wielkiego z prawem prowadzenia w niej rzemiosła sukienniczego, szewskiego oraz jatki rzeźniczej i piekarskiej /7/. Wydaje się, że w Andrzejówce, która istniała już od XIII wieku, wcześniej datować trzeba początki rzemiosła z wyrobami na sprzedaż. W 1352 roku zostałyby one tylko objęte formalną protekcją króla, w warunkach koniunktury na wyroby rzemieślnicze, spowodowanej lokacją Muszyny i budową tam zamku. W Andrzejówce można by też przyjąć wczesne rzemiosło żelazne, skoro wieś ta później działała i w tym zakresie. O ile Andrzejówka znajdowała się na ważnej drodze przelotowej, to Powroźniki miały o wiele lepszą sytuację, leżąc pod grodem w węzłowej Kotlinie Muszyńskiej. Wyroby rzemieślnicze w Powroźnikach (najpierw będących wsią, potem miasteczkiem) i potrzeba wymiany produktów naturalnych stworzyły targ obsługujący sąsiednie wsie i istniejące osadnictwo jednodworcze. Sprzedawano i wymieniano produkty dostępne w kresie i sprowadzane: leśne (m.in. miód, воск), rolne, hodowlane, sól, wyroby garncarskie, żelazne, powroźnicze, tkackie, skórzane, drewniane itp. Samodzielny rozwój Powroźników trwał do czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy to zostały włączone do „nowego miasta Muszyny”.

Przedstawione wyżej początki kresu muszyńskiego, grodu i podgrodzia Powroźniki, pozwalają przyjąć prawie łączne ich datowanie. Mieści się ono w chronologicznym przedziale około 920-850 lat temu.

Dalszy rozwój muszyńskiego ośrodka osadniczego powodowały kolejne zagrożenia węgierskie. Pierwszą agresję Węgrów na terytorium kresu poprzedziło m.in. potwierdzenie przez Belę IV w 1243 roku przywilejów dla kopijników, ponadto zrównanie ich w ciężarach ze szlachtą i obowiązek czynnej służby wojskowej. W 1247 roku Bela IV wziął „w opiekę” dobra cystersów z późniejszego Bardiowa, okrążając kres od wschodu. Natomiast w 1248 roku okrążył kres od południa, nadając znaczne terytoria w lewobrzeżnym dorzeczu górnej Torysy graniczące z kresem. Zagarnął przy tym południowo-zachodnią część kresu muszyńskiego, po rzeki Pławnicę i Poprad, z przełęczą Puste Pole. Obdarowany tymi terenami został Detryk, sługa Beli IV i jego wybawca w bitwie z Tatarami nad Słaną w 1241 roku /8/. Wybór odbiorcy dziedzicznego przywileju, zapewne celowy, miały przez osobę Detryka łagodzić drażliwą sytuację Beli IV, odbierającego swemu zięciowi, Bolesławowi Wstydliwemu, ważną strategicznie część jego państwa w strefie wielkiego kolana Popradu. Tu należy wrócić do węgierskiego przywileju celnego dla Demetriusza z Raszki z 1209 roku, będącego fałszyfikatem /9/. Gdyby był to dokument prawdziwy, to Bela IV niewątpliwie powołałby się na niego w 1248 roku, roszcząc pretensje aż do ujścia rzeki Muszyny. Tymczasem zabór Beli nie doszedł do popradzkiego przełomu lełuchowskiego, odbiegając od Popradu na południowy wschód działem wodnym lewego dorzecza Torysy. Poza tym, gdyby chodziło o nazwę osady w 1209 roku, to wymieniono by zapewne Powroźniki, a nie wieś Muszynę, jeszcze wtedy nie istniejącą. Zaś wzmianka topograficzna tegoż fałszyfikatu o węgierskim grodzie Ujwar, że „leży na krańcu komitatu szaryskiego przy granicy Polski”, potwierdza granicę kresu muszyńskiego na działle wodnym górnej Topli i Torysy. (Ruiny zamku Nowy Gród, po węgiersku Ujwar, leżą ok. 9 km na północny zachód od Sabinowa, powyżej miejscowości Lutina i Hanigowce, ok. 4 km przed wspomnianym granicznym działem wodnym) /10/. Na zabranej Ziemi Pławnickiej Węgrzy wkrótce zbudowali zamek Pławiec nad Popradem.

Zabór części kresu w 1248 roku spowodował stan alarmowy. Najpóźniej w latach pięćdziesiątych XIII wieku założono w węzłowym miejscu Kotliny Muszyńskiej strażniczą wieś Muszynę, pod grodem nad rzeką Muszyną. Nowa wieś mogła być zrazu tylko posterunkiem strażniczym, w którym pełnili okresową służbę stali mieszkańcy Powroźników. Wieś Muszyna dała początek późniejszemu obronnemu ośrodkowi starościńskiej administracji kresu. Być może równocześnie (a nie dopiero za biskupa Muskaty) podniesiono do rangi miasta stare, sto kilkadziesiąt lat liczące, rozwinięte podgrodzie Powroźniki, tworząc znaczne centrum osadnicze na potrzeby grodu. Było to pierwsze w kresie nadanie praw miejskich, polskich.

Oprócz Muszyny można wskazać niektóre inne nowe wsie strażnicze. W pobliżu zabranej Ziemi Pławnickiej, na południowej rokadzie, istniało w XIII wieku sześć polskich wsi znanych z 1264 roku. Większość z nich zapewne założono po 1248 roku w celu wzmocnienia kontroli nowego pogranicza. Były to: Czircz, Nowa Wola (dziś Ruska Wola), Obruchno (dziś Obruczne), Lenartów i Malczów nad rzeką Malczów (dziś potok Večny) oraz Łuków nad górną Toplą /11/. Przedpola zaś grodu Muszyny kontrolowały nowe wsie: Mikowa, Andrzejówka, Długi Łęg (Żegiestów), Krasnatedl (Wojkowa). Wsie strażnicze grupowały się w południowej części kresu, głównie w obrębie „węzła muszyńskiego”. Do przedsięwzięć obronnych, jakie miały miejsce w kresie po węgierskiej agresji w 1248 roku, można zaliczyć: podjęcie budowy zamku w Ryrtrze oraz gródka koło Piwnicznej. Ten ostatni, odkryty przez autora tego artykułu, został zgłoszony do badań archeologicznych. Na grzbiecie Karpat, około 2 km na południowy zachód od Wojkowej, zbudowano by wtedy gródek Słupno. Poza terytorium kresu w tym czasie prawdopodobnie założono dwie brony sądeckie: w Ryrtrze i w dolinie rzeki Białej, koło późniejszych Brunar i Jaskowej. W Lubowli zaś Bolesław Wstydlivy wybudował zamek.

W 1257 roku księżna Kinga, żona Bolesława Wstydlwego, otrzymała w darowiznie Ziemię Sudecką. Kres muszyński, jako specjalne terytorium strażnicze, nie wszedł do tej darowizny.

W 1288 roku, w dokumencie ugody finalizującej przekazanie kresu muszyńskiego biskupom krakowskim przez kanonika Wysza, ostatniego z rodu właścicieli kresu, są wymienione dwie wsie ogólnie lokalizujące kres: Świniarsko i Muszyna /12/. Dlaczego nie podano „opidum Powroźniki”? Nazwa wsi Muszyna była bowiem lepszym wyznacznikiem przestrzennym niż miasteczko Powroźniki. Istniała przecież rzeka Muszyna, góra Muszyna z grodem Muszyną (leżące tuż nad tą rzeką), i był kres muszyński. Pisząc o strażniczej wsi Muszynie, a nie o podgrodziu - miasteczku, przy okazji pominięto też gród, którego może z jakichś względów nie chciano wymieniać w dokumencie z 1288 roku.

Jan Muskata, biskup krakowski od 1294 roku, wybrany pod naciskiem Czechów, przeciwnik Węgrów, zwolennik Przemyślidów, zaufana osobistość Wacława II panującego w Polsce, umacniał swoją pozycję polityczną i militarną w Małopolsce /13/. Stąd też dbał o kres muszyński. W 1301 roku, w czasie przejściowego władztwa Przemyślidów na Węgrzech, Muskata uzyskał przywilej na zamek Pławiec i przyległe terytorium. Węgrzy jednak nie dopuścili go do objęcia Pławca /14/. Była to ważna próba rewindykacji Ziemi Pławnickiej, oderwanej od kresu przez Belę IV w 1248 roku. Nie rezygnując z powiększenia kresu, Muskata w latach 1303-1306, jako starosta - namiestnik królewski, przyłączył na stałe do kresu dorzecze rzeki Białej pomiędzy dwoma ważnymi kulminacjami: górą Chełm koło Grybowa i Lackową na grzbiecie Karpat (z pobliską przełęczą Beskid). Równocześnie lokował Miastko w Kotlinie

Tylickiej jako strażniczą miejscowość opodal Przełęczy Tylickiej. Muskata zapewne nie zamienił grodu muszyńskiego na murowany zamek; gród przed katastrofą osuwiska był bowiem pełnowartościowym obiektem obronnym. Mógł tylko przebudować na murowane obydwa gródki strażnicze na górze grodowej. Natomiast Muskata poświęciłby więcej uwagi Powroźnikom powiększając je i silniej obwarowując, tak jak całe podgrodowe międzyrzecze. Strażniczą Muszynę włączyłby ściślej do systemu pierwszej linii obrony, nie traktując jej jako osobnej wsi kresu. Stąd brak jej w wykazie 10 wsi kresu w 1391 roku (dane z początków XIV wieku, o czym niżej). Rządy Muskaty mogły być dla Powroźników czasem znaczącego rozwoju.

Na skutek zatargów z Łokietkiem, jednoczącym Królestwo Polskie, i udziału w buncie krakowskiego wójta Alberta, Muskata stracił kres muszyński, skonfiskowany mu przez władcę w 1312 roku.

Pierwsze obszerniejsze informacje o stanie kresu podaje przywilej Władysława Jagiełły z 30.VII.1391 roku, zwracający kres biskupstwu krakowskiemu, wystawiony dla biskupa Jana Radlicy /15/. Uderza w nim, że przedmiot nadania (2 miasta, 10 wsi, kilka dorzeczy na terytorium należącym do zamku muszyńskiego) ma wersję anachroniczną, wziętą z jakiegoś wcześniejszego dokumentu, również nadania kresu muszyńskiego dla jakiegoś nieznanego odbiorcy. Ten fragment tekstu bezkrytycznie włączono do przywileju z 1391 roku. Wpisano więc: „Castrum Musszina cum opido sub castro sito dicto Powrośniky ac villis sibi adiacentibus et opido dicto Novum opidum alias Mastco cum villis sibi adiacentibus...Cunczowa, Staszowa Wola, Crasnayedl, Micowa, Długilang, Ondrzejowa, Szczawnik, Łomnica, Poruy, Flornicowa” — układ wsi bezładny. Podano także dorzecza: Łomnicy, Popradu (części), Kamienicy, Białej (części) i Muszyny. Do odtworzenia daty tego powyższego tekstu pomocna jest wzmianka „novum opidum alias Miastko”. W przywileju lokacyjnym Tylicza z 1612 roku można znaleźć przesłanki, że Miastko założył biskup J. Muskata. Ponieważ dokonał tego w latach 1303-1306, więc ten wczesny, nieznaný przywilej był wydany po roku 1306. Odbiorcą mógł być tylko Muskata (a wydawcą Łokietek), gdyż po skonfiskowaniu kresu w 1312 roku przez Łokietka, osobnych jego właścicieli nie było aż do 1391 roku. Zatem nieznaný przywilej mieści się w latach 1306-1312. Ciekawe, że wymienione jest w nim również świeżo włączone do kresu dorzecze rzeki Białej. Nazwę „Nowe Miastko” wpisano zaś w odniesieniu do starych i miejskich Powroźników /16/. Łokietek zapewne wymienił w tym przywileju wsie należące do kresu: Czircz, Nowa Wola, Obruchno itd., wzmiankowane w 1264 roku. Jednakże wpisane przez niego do przywileju dla Muskaty, zostałyby skreślone w 1391 roku z tekstu jako już „zagraniczne”. Została tylko sąsiednia Staszkowa Wola, dzisiejsze Dubne, lokowane w 1603 roku nad potokiem Dębny.

W omawianym tekście, pochodzącym z przywileju Łokietka z lat 1306-1312, jest ponadto wzmianka świadcząca, że wówczas lewe dorzecze Popradu na odcinku Muszyna - Łomnica należało do kresu. Później zaborcza ekspansja węgierska zepchnęła granicę na brzeg Popradu. Straty zaczęły się już, być może, za Łokietka. W 1323 roku król Karol Robert wydał przywilej dla zamków Pławca i Lubowli, określający ich granice /17/. Tekst z rozmachem zawłaszczal (w teorii) prawe dorzecze Popradu od Mniszka do rzeki Muszyny i fragment południowej części kresu. Realną zdobyczą Węgrów było tylko powyższe dojsie do brzegu Popradu.

Węgierskie przywileje „na wyrost”, zagarniające terytorium kresu, były także wydawane za Kazimierza Wielkiego. Wtedy zaborczość magnatów węgierskich

(Węgrów, Niemców spiskich i innych), popieranym przez kapitułę spiską, zagroziła znów południowo-wschodniej części kresu w dorzeczu górnej Topli i jej dopływu – rzeki Malczów, gdzie dotąd panowała stabilna sytuacja znana z 1264 roku. Chodziło o „Las Muszyński”, rozciągający się do rzeki Muszyny (stąd nazwa) szerokim pasem w głąb Gór Czerchowskich, ograniczony tam głównym wododziałem Topli i Torysy. W 1337 roku Berżewicze (Władysław z braćmi i ojcem Rykolfem) otrzymali przywilej od Karola Roberta na „Las potoku Muszyna” (Mussinapataka-feu; fe=drzewo, feu lub feö=las). Król zrazu nie był przekonany do zasięgu jego władzy w Lesie Muszyńskim, ale jego słuszne wątpliwości rozproszono. Granica nadania zaczynała się od ujścia rzeki Muszyny do Popradu, idąc wstecz do jej źródeł. Stąd szła na południe na główny wododział Topli i zwracała nim na północny zachód do Popradu, wracając tą rzeką do punktu wyjściowego /18/. Przemilczano w tekście (nie pierwszy raz) istnienie muszyńskiego ośrodka grodowo-osadniczego – rzekomo była tu pustka. Taki przywilej nie miał szans realizacji. Stąd w 1338 roku środkową część Lasu Muszyńskiego, Ziemię Malczowską (między rzekami Malczów i Toplą), otrzymał kasztelan z Zadvaru Bartłomiej Pangracz na lokację 100 łanów /19/. W jego przywileju nie było wzmianki o poprzednim nadaniu Lasu Muszyńskiego dla Berżewiczów. Kasztelan także nie wykorzystał swego przywileju, co można by tłumaczyć pewnymi kolizjami personalnymi. W każdym razie Berżewicze podjęli starania o Las Muszyński (Mussinafeö) w 1349 roku, otrzymując od Ludwika Wielkiego (Węgierskiego) potwierdzenie i aprobatę poprzedniego przywileju z 1337 roku (bez jakiegokolwiek wzmianki o B. Pangraczu) /20/. I to nadanie pozostało – jak świadczą fakty – nie zrealizowane. W 1356 roku Kazimierz Wielki lokował 118 łanów w dorzeczu rzeki Muszyny, zaś w 1366 roku, w węgierskim dokumencie dla Pławca (w sprawie lokacji 2 wsi), tereny na wschód od Popradu, w leluchowskiej części przełomu, nazwano „possesio Mussina” i „Regnum Poloniae” /21/. Każde z powyższych nadań Lasu Muszyńskiego było traktowane jakby od nowa, nie nawiązujące do poprzednich, co świadczy o ich kolejnym niezrealizowaniu. Powodem tej sytuacji był opór władz kresu przeciw wprowadzaniu jakichkolwiek interesów węgierskich na terytorium grodu, a potem zamku muszyńskiego.

Echa tych agresywnych projektów zaborczych dotarły do Kazimierza Wielkiego, który podjął konkretne przeciwdziałania. Zajęty innymi państwowymi sprawami wydał najpierw w 1343 roku zezwolenie na lokowanie 150 łanów w dorzeczu rzeki Białej /22/. Po nie rozstrzygniętej od 1345 roku wojnie z Czechami o Śląsk (utracony traktatem w 1348 roku), król zająłby się skuteczniejszym zabezpieczeniem południowego pogranicza, wobec nadchodzących zadań wschodnich związanych z sukcesją księstwa halicko-włodzimierskiego, podejmowanych w porozumieniu z Węgrami (od 1349 roku). Czyli w latach 1346-1348 zostałaby lokowana Muszyna, rozpoczęto by budować zamek w Muszynie i lokowano Piwniczną. Ponieważ muszyński ośrodek grodowo-osadniczy był pilniejszym punktem do zabezpieczenia niż lokacja Piwnicznej (1348), stąd lokację Muszyny należy kłaść na lata 1346-1347 (raczej na rok 1347), czyli przed 650 laty. Zachłanne dążenia magnatów węgierskich do zawłaszczenia Lasu Muszyńskiego nie dawały wyników. Ich „słuszne pretensje” zostały załatwione dopiero po śmierci Kazimierza Wielkiego, w 1370 roku, za rządów Ludwika, wspólnego monarchy Polski i Węgier.

Źródła połowy XIV wieku nazywają Muszynę „nova civitas”. Świeżo lokowane miasto było nowe obok starego miasteczka Powroźniki /23/, ponadto Muszyna od razu

została wzbogacona o dwie osady, miejską i wiejską, stanowiąc nową całość urbanistyczną i w jakiejś formie organizacyjno-prawną /24/. Niestety przywilej lokacyjny Muszyny zaginął, a zapewne zawierał informacje o sytuacji zakładanego miasta.

Prawdopodobnie z „nowego miasta Muszyny” usunięto powroźników, aby przez sianie lnu i konopi nie zajmowali ziemi uprawnej potrzebnej do wytwarzania żywności dla rozwijającego się miasta i załogi zamku. Powroźnicy osiedli z warsztatami w dzisiejszym Powroźniku (stąd jego nazwa), wybierając na osadę podobne warunki topograficzne jak pod muszyńskim grodem: na wysokiej terasie, z dala od rzeki.

Dzisiejsza ulica „Nowa” na Zazamczu w Muszynie, mogłaby otrzymać — o ile oryginalniejszą — nazwę „Powroźniki”, na pamiątkę podgrodzia i pierwotnego miasta muszyńskiego. Zresztą całe Zazamcze mogłoby wrócić do swej nazwy sprzed około 900 lat.../25/.

Przypisy:

1. A. Wędzki, „Słowacja”. *Słownik Starożytności Słowiańskich*. Ossolineum t. 5, 1975, s. 252 (dalej cytowany: SSS).
2. Z. Stieber, „Słowacki język i jego narzecza”. SSS, t. 5, s. 264.
3. J. Nalepa, A. Wędzki, „Spisz”. SSS, t. 5, s. 360.
4. S. Miczulski, *Gród i zamek muszyński* — w przygotowaniu.
5. M. Cabalska, *Zespół osadniczy w Muszynie, Gródek*. Rocznik Sądecki, t. 17, 1982, s. 275-289; M. Cabalska, *Zespół osadniczy w Muszynie, Zamek*. Rocznik Sądecki, t. 18, 1987, s. 5-18.
6. A. Gąsiorowski, „Służebne osady”, SSS, t. 5, s. 309-311.
7. Archiwum Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej. Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 675.
8. J. Bardosy, *Supplementum Analectorum Terrae Scepusiensis*. Leutschoviae 1802, s. 42-49.
9. G. Fejer, *Codex Diplomaticus Hungariae*. T. 3, vol. 1. Budae 1829, s. 78-81 (dalej CDH); oraz S. Pietrzak, *O dokumencie z 1209 roku*, Almanach Muszyny. 1996, s. 84-85. Tu należy wyjaśnić, że opis terytorium celnego dla Demetriusza zaczynał się od wsi Ujfalu, dziś Chmianiańskiej Nowej Wsi nad rzeką Świnką, dopływem Hornadu. Następnie szedł na północny zachód w stronę dorzecza Popradu i, wracając lewym dorzeczem Torysy, kończył się na zamku Szarysz.
10. Pomimo nieprawdziwej zasadniczej treści falsyfikatu podane inne szczegóły m.in. topograficzne mają z reguły wartość źródłową, gdyż są dokładne, aby w ten sposób uprawdopodobnić całą treść falsyfikatu.
11. CDH, t. 4, vol. 3. Budae 1829, s. 204. Stefan „rex iunior”, syn Beli IV, nadaje w 1264 roku Piotrowi Aruchino tereny wsi Tarcha (dziś Torysa) leżące w komitacie szaryskim „blisko Polski”, graniczące z posiadłościami (possessiones) wsi: Łuków, Malczów, Lenartów, Obruchno, Nowa Wola, Czircz (czyli tereny wsi Tarcha graniczyły wtedy bezpośrednio z kresem muszyńskim).
12. *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*. Wyd. F. Piekosiński, t. 1, Kraków 1874, nr 89 (dalej KKK).
13. J. Wyrozumski, „Muskata Jan”. *Polski Słownik Biograficzny*. Ossolineum, t. 22, 1977, s. 291-295.
14. S. Sroka, *Z dziejów stosunków polsko-węgierskich w późnym średniowieczu*. Universitas, Kraków 1995, s. 20-28.
15. KKK, t. 2, Kraków 1883, nr 379.
16. Świadectwem istnienia miasteczek Powroźniki i Miastko przed lokacją Muszyny (w 1347 r.) może być przywilej Kazimierza Wielkiego (bez daty) wydany dla kresu muszyńskiego na

wolność zakupu soli w Wieliczce i Bochni i wywozu jej na Węgry. Zezwolenie otrzymali mieszkańcy nie nazwanych „miasteczek i wsi” (opidorum ... et villarum) należących do grodu muszyńskiego. Miasteczka to Powroźniki i Miastko, bo innych nie było. Gdyby przywilej był wystawiony po lokacji Muszyny, głównego ośrodka miejskiego w kresie, to zapewne Muszyna byłaby wymieniona z nazwy i przywilej by ją specjalnie wskazywał (obok opidów) jako miasto — nova civitas — korzystające w pierwszym rzędzie z przywileju solnego. Być może Kazimierz Wielki wydał ten przywilej w początkach swoich rządów w latach trzydziestych XIV wieku. (KKK, t. 2, nr 380. Przywilej potwierdził Władysław Jagiełło dla biskupa J. Radlicy 5.08.1391).

17. M. Schmauk, *Supplementum Analectorum Terrae Scepusiensis*. Pars II. Szepesvaraljae 1889, nr 43 (dalej SAS II).
18. CDH, t. 8, vol. 4. Budae 1852, s. 230-234. Na s. 234 podane są granice Lasu Muszyńskiego.
19. CDH. Tamże, s. 309-310.
20. SAS II, nr 59.
21. SAS II, nr 84.
22. Arch. Kapit. M. Kr. Inwentarz klucza muszyńskiego 1732 r., s. 189 (wzmianka o nadaniu 150 łanów z 11.11.1343 r.).
23. Pomimo lokacji Muszyny po drugiej stronie góry grodowej, Powroźniki zapewne nie zamarły gospodarczo. Kilkuletni okres budowy zamku był dla nich niewątpliwie czasem koniunktury. Potrzeby usług przy budowie wielkiego obiektu obronnego zatrzymywały na miejscu rzemieślników i kupców, którzy zresztą woleli swoje bezpieczne i rodzinne Powroźniki od otwartych przestrzeni „nowego miasta Muszyny”. Miasto to mogło mieć także z tego powodu trudności rozwojowe, którym starał się zapobiec Kazimierz Wielki wydając 29.11.1364 r. przywilej dla Muszyny na sprowadzanie i osadzanie w mieście kupców i rzemieślników, zapewniając im wolności celne (KKK, t. 1, nr 236. Przywilej potwierdził Władysław Jagiełło dla biskupa J. Radlicy 5.08.1391).
24. Być może Powroźnikom pozostawiono własne władze miejskie lub częściowy samorząd, względnie utworzono tam osobne wójtostwo.
25. Ze względu na konieczność zwięzłego przedstawienia dość obszernej problematyki początków Muszyny, autor nie omówił dotychczasowej literatury, poruszającej w różnym stopniu ten temat (prace: S. Zachorowskiego, W. Bębyńska, K. Pieradzkiej, H. Stamińskiego, A. Rutkowskiej-Płachcińskiej, F. Kiryka i innych). Autor podał tylko powyższy nowy obraz początków Muszyny, oparty głównie na kilku dokumentach węgierskich, nie wykorzystanych do badań dziejów kresu muszyńskiego i pośrednio początków Muszyny. Ponadto dał inną interpretację niektórych znanych polskich tekstów źródłowych, przedstawiając nowe punkty widzenia i nowe rozwiązania zagadkowych kwestii, bądź próby ich rozwiązania.

Ján Skupin

LEWOCZA — PERŁA SPISZA

Słowacja jest powszechnie znana jako kraj obfitujący w powaby natury i liczne zabytki dziejowe, obejmujące dzieła architektury, malarstwa, rzeźby, płaskorzeźby itd. Pod tym względem szczególną pozycję na obszarze Słowacji zajmuje region o pradawnej nazwie Spisz. Na jego terenie rozciągają się Wysokie Tatry, należą doń Niskie Tatry i Słowacki Raj, większa część Gór Lewockich oraz Spisko-Gemerskie Góry Kruszcowe (Rudohorie).

Do specyfiki Spisza należy zasiedlenie tej ziemi obok pierwotnie tu mieszkających Słowaków przez szczególnie wielu kolonistów niemieckich w XIII-XIV wieku /1/. Do najwcześniejszych owoców tego osadnictwa należy zaliczyć miasta Lewocza, Kieżmark, Spiska Sobota, Gelnica i cały szereg innych miasteczek. Pragnąc pozyskać kolonistów władcy musieli im nadać znaczne przywileje w porównaniu z pierwotnymi mieszkańcami. W ten sposób powstało mnóstwo miasteczek na całym obszarze Spisza. Większe miasta przekształciły się w ośrodki gospodarcze, a zarazem ogniska kultury. Tereny górzyste zasiedlili Ukraińcy - Rusini o własnej kulturze /2/. Na północy tej ziemi mieszkają górale, władający gwarą bliską językowi polskiemu /3/.

Znaczną rolę w rozwoju kultury odegrała dość liczna ludność żydowska ze swym skupiskiem w Huncowcach i sąsiednim Kieżmarku, gdzie była też szkoła rabinacka. Dla rozwoju gospodarki i kultury niemałe znaczenie miały uczęszczane drogi handlowe, przebiegające na Spiszu na osi południe-północ i wschód-zachód. Na tych traktach najznajmniejszymi ośrodkami kupieckimi były Lewocza i Kieżmark. Według zachowanych dokumentów mówiono w tych miastach po łacinie, włosku, hiszpańsku, hebrajsku, niemiecku, polsku, rusku, czesku. Nacje te wzbogacały kulturę i przyczyniały się do rozwoju gospodarczego.

Wydaje się, że nie można tu mówić ani o kulturze słowackiej, ani też niemieckiej czy węgierskiej, jak się to często przyjmuje. Na Spiszu mamy do czynienia z wartościami kultury wielu narodów świadczących o głębi ludzkiego geniuszu od średniowiecza aż po dzień dzisiejszy.

Historyczne znaczenie na Spiszu posiada Lewocza, która znajduje się na południowym zboczu Gór Lewockich na wys. 571 m n.p.m. Nie zachowały się źródła pisemne, które pozwoliłyby dokładnie datować powstanie Lewoczy i jej najstarsze dzieje. Próbuje je odtworzyć badania archeologiczne. Dotychczasowe odkrycia potwierdzają, że obszar Spisza, na którym znajduje się Lewocza, był zamieszkanym w paleolicie. Na podstawie dotychczasowych badań archeologicznych można ustalić zasiedlenie słowiańskie na Spiszu już w VIII-IX w. Wykopaliska w Lewoczy i Kieżmarku pokazują, że człowiek przebywał tu już w XII-X w. przed Chrystusem.

Dzisiejsza Lewocza rozwinęła się przede wszystkim z dwóch osad istniejących już w XI wieku. Jedna z nich leżała na wschód od dzisiejszego miasta, mniej więcej w miejscu, które do dziś zwie się „Stara Lewocza”. Był to pierwotny ośrodek miejski z kościołem potężnych rozmiarów, a wokół niego rozpościerał się olbrzymi teren osadnictwa pozamiejskiego. Druga osada mieściła się koło dzisiejszej Bramy Koszyckiej.

Wiadomo, że Lewocza jest po raz pierwszy wzmiankowana w przywileju Beli IV w 1249 roku. Ozdobą dzisiejszej Lewoczy są jej bogate dzieje. Posiada jakże różnorodny zespół zabytków. Średniowieczny układ przestrzenny zachował się dzięki całkowitemu ocaleniu systemu fortyfikacyjnego. Współgra z nim typowe budownictwo mieszczańskie. Rynek lewocki posiada zdumiewające rozmiary (4,4 ha), przez co należy bez wątpienia do największych średniowiecznych rynków tego typu na Słowacji. Ma kształt wydłużonego prostokąta (3:1). Rozmiary te wskazują na jego znaczenie w średniowieczu. Pośrodku rynku znajdują się najświetniejsze budowle średniowiecznego miasta: ratusz, kościół farny, szkoła miejska, pręgierz, nowszy kościół ewangelicki. Rynek otaczają kamienice mieszczańskie.

Wyjątkową skarbnicą pamiątek artystycznych i historycznych, wybitnej klasy i niezwykłej wartości, jest kościół św. Jakuba. Wzniesiono go w latach 1330-1350, kończąc w roku 1370. W budowli tej znajdujemy wprowadzony na Słowację typ gotyckiej architektury halowej /4/. Kościół ma trzy nawy jako symbol Trójcy św. Sklepienie świątyni (symbol nieba) spoczywa na dwunastu filarach, tak jak Kościół wspiera się na dwunastu Apostołach. Wewnętrzna długość kościoła wynosi 49,5 m, szerokość — 22 m, a wysokość nawy środkowej — 19 m. Główny ołtarz św. Jakuba stanowi „zabytek narodowy”. Jest najwyższym ołtarzem gotyckim na świecie. Mierzy 18,62 m. Jego wartość nie polega na rozmiarach, lecz na unikalności artystycznej, o której stanowią rzeźby z warsztatu mistrza Pawła z Lewoczy z lat 1507-1517. Ołtarz poświęcono patronowi miasta św. Jakubowi, ale w istocie jest to ołtarz apostoelski, gdyż w predelli ukazano „Ostatnią Wieczerzę” w momencie, gdy Chrystus mówi: „Jeden z was mnie zdradzi”. Główną część ołtarza tworzą rzeźby Madonny z Dzieciątkiem, wys. 2,47 m, św. Jakuba wys. 2,32 m i św. Jana wys. 2,30 m. Na ołtarzu widzimy nie tylko mistrzowską rzeźbę, ale również jej polichromię oraz malarstwo. Po 400 latach (w okresie 1952-1954) ołtarz odnawiali bracia Kotrba.

Pozostałych 17 ołtarzy (pierwotnie było ich 24) oraz wolno stojące rzeźby tworzą zespół wybitnych dzieł wielu twórców, podobnie jak malowidła ściennie. Nie odważę się opisać, a tym bardziej ocenić tych dzieł, trzeba je zobaczyć. Kościół stanowi część kultury światowej, a jest świadectwem wkładu chrześcijaństwa w kulturę europejską.

Ratusz, pierwotnie gotycka budowla, dwupiętrowa, trójtaktowa, jest założony na planie prostokąta. Wieńczy go wieża - dzwonnica. We wnętrzu znajdziemy godną uwagi olbrzymią sień z pięknym sklepieniem gwiazdzystym, wspartą na trzech filarach. Znajdują się tu: kominiek i renesansowe portale, prowadzące do pomieszczeń ratuszowych. Na elewacjach zachowały się oryginalne renesansowe okna z gzymsami i kratami. Na fasadzie południowej między oknami są freski symbolizujące cnoty obywatelskie: powściągliwość, przezorność, dzielność, cierpliwość i sprawiedliwość. Pręgierz (klatka hańby) stanowi średniowieczne urządzenie z XVI wieku, służące do karania kobiet upadłych, ale także innych złoczyńców. Jego zwieńczenie ma kształt kopułowy.

Kościół ewangelicki na rynku jest wielką budowlą klasycystyczną na rzucie krzyża greckiego z olbrzymią kopułą, wystawioną w latach 1825-1837. We wnętrzu są trzy obszerne empy, na których umieszczono cenne organy, archiwum i wyjątkowo wartościowy księgozbiór. Do najcenniejszych materiałów archiwalnych należy opis lewockiego systemu fortyfikacyjnego z r. 1603, według którego górna i dolna brama miały zwodzone mosty nad fosą oraz barbakany. Nad obydwoma bramami wznosiły się trzypiętrowe wieże, a między nimi siedem baszt. Za wieżą Pap stała Gruba Wieża,

między nimi wznosiły się trzy półbaszty. W wieżach oprócz broni ręcznej były też działa. Opis zawiera inwentarz wszystkich 9 wież oraz umocnień włącznie z basztami.

Poza rynkiem do znakomitych budowli należą: kościół z klasztorem franciszkanów konwentualnych, kościół św. Ducha, Brama Polska, kościół Nawiedzenia NMP, Brama Koszycka i Gimnazjum. Godne pochwały jest intensywne odnawianie po roku 1989 budynków przy rynku, m.in. Teatru, Domu Kuplerów, Domu Spilenbergów, Domu Mariassy'ego, Liceum Lewockiego, Muzeum Sztuki Użytkowej Spisza i innych.

Góra Mariacka (Marianská Hora) w Lewoczy jest nieodłączną częścią samego miasta. Nie znamy początku tutejszych pielgrzymek. Ale już w 1311 roku stała tu kaplica, którą polecił odnowić pleban lewocki. Od tego czasu nieustannie wzmaga się ilość pielgrzymów, w związku z czym kaplicę rozbudowano, a zaraz po roku 1470 umieszczono w niej do dziś zachowaną miłosierną figurę Panny Marii. Pielgrzymki nie wygasły nawet podczas reformacji, a tutejsi ewangelicy obchodzili święto Nawiedzenia Panny Marii. Podczas rekatolicyzacji urządzono wielką procesję i pielgrzymkę 2 lipca 1671 r. Kaplicę przebudowano w latach 1766 oraz 1819-1820. W roku 1841 proboszcz Lewoczy polecił wznieść kaplicę dla grekokatolików. W tymże czasie sławny malarz lewocki Józef Czanczik przemalował rzeźbę Maryjną w sposób do dziś zachowany. Aby zaspokoić potrzeby rosnącego ruchu pielgrzymkowego w latach 1906-1914 kaplicę przekształcono w dzisiejszy kościół (koszt pokryły ofiary wiernych). Poświęcenia kościoła dokonał biskup spiski Jan Vojtašák 2.VII.1922 roku. W roku 1984 Ojciec św. Jan Paweł II podniósł kościół do godności bazyliki. W tymże roku przybyło tu ok. pół miliona pielgrzymów. Doczekała się Góra Mariacka pierwszej w historii wizyty papieża Jana Pawła II, kiedy to 3.VII.1994 roku odprawiał mszę św. wobec przeszło 600 tys. pielgrzymów. Lewocza należy do najstarszych miast pielgrzymkowych na Słowacji. Mówi się też o cudach; ale czy można policzyć, ilu ludzi doznało tu pociechy w cierpieniu, ilu zyskało siłę na dalsze życie! Nawet w czasach komunizmu przetrwała niezłomna wiara w Boga i Jego Matkę, Pannę Marię. W tym kryją się cuda największe.

Niewielu odwiedzających wchodzi pieszo na Górę Mariacką, szczególnie teraz, gdy można szybko wjechać autem i zanieść prośbę do Panny Marii, by dała nam siłę odparcia zła. W zeszłym roku odbyła się druga piesza Maryjna pielgrzymka z Zakopanego do Lewoczy. To początek dobrej tradycji.

Literatura:

1. I. Chalupický, E. Rusnák, *Levoča, Stručný historický sprievodca*, 1988.
2. I. Chalupický, K. Stubňa, *Vreckový Kalendár Spiša*, nr 1.
3. I. Chalupický, V. Wolf, F. Majerech, *Chram sv. Jakuba v Levoči, Dielo majstra Pavla*, 1994.
4. L. Hromodová, *Levoča, Pamiatková rezervácia*, 1979.
5. M. Felberová, M. Halmová, V. Jasaň, M. Novotná, *Výtvarná kultúra na Spiši*, 1985.

Tłum. ze słowackiego
Tadeusz M. Trajdos

Przypisy tłumacza:

1. Zjawisko to dotyczy Spisza Dolnego. Górny Spisz był w większości zasiedlony przez ludność polską.
2. Ludność ta, pochodzenia wołosko-ruskiego, nie mająca nic wspólnego z aktualną Ukrainą, pojawiła się trwale na północnym Spiszu dopiero od poł. XV wieku, na obszarze zasiedlonym głównie przez Polaków.

3. Chodzi o mieszkańców Górnego Spisza (Zamagurze i okęg lubowelski), potomków osadników polskich, przybywających tu od średniowiecza. Mówią oni gwarami należącymi do języka polskiego. Gwara zamagurska ma liczne pokrewieństwa z podhalańską, a lubowelska z sądecką.
4. Ten typ bryły i konstrukcji kościoła nazywamy pseudo-halą, gdyż nawa główna jest nieco wyższa od bocznych, co zaznaczone jest uskokiem w dachu. I. Chalupecký nazywa go nawet pseudo-bazyliką, jednak określenie to zastrzeżone jest dla kościoła o zdecydowanie wyższej nawie środkowej, ale pozbawionej bezpośredniego oświetlenia.

Od redakcji:

Autor artykułu, inż. Ján Skupin, był w latach 1991-94 burmistrzem Kieżmarku, pełniąc równolegle funkcję przewodniczącego Euroregionu Tatry.



Lewocza — ratusz i kościół św. Jakuba (fot. Andrzej Bydłoń-Jeżowski)

Jerzy Krynicki

KRYNICKI O KRYNICKICH

W związku z opublikowanym w *Almanachu* '96 bardzo interesującym artykułem p. prof. Tadeusza M. Trajdosa pt. „Krynicy w świetle herbarzy”, pragnąłbym uzupełnić zawarte tam informacje, dotyczące szlacheckiego rodu Krynickich hb. Korab odm. Nadmieniam, że od kilku lat interesuję się historią rodów noszących nazwisko Krynicki i udało mi się zebrać trochę informacji na ten temat, także i o tym rodzie.

Jak wiadomo, jego protoplastą był Jan Krynicki, nobilitowany na polu bitwy pod Smoleńskiem przez Zygmunta III Wazę w dniu 18.VIII.1610 r. Nobilitacja ta została następnie zatwierdzona na Sejmie Warszawskim konstytucją z 19.II.1613 roku (Vol. leg. t. III s. 95). Nadano mu przy tym herb Korab odm., którego niezbyt precyzyjny opis (Metr. Kor. ks. 153 f 198v-201v) dopuszcza dwie różne interpretacje. W „Księdze Herbowej” J. Ostrowskiego są one nazwane „Krynicky II” oraz „Krynicky III”, obie są zgodne z opisem w dokumencie nobilitacyjnym, ale w herbarzach z reguły spotyka się tylko postać odpowiadającą odmianie „Krynicky III” (patrz rys. str. 41).

Jak wynika z treści dokumentu nobilitacyjnego, Jan Krynicki był żołnierzem króla Stefana Batorego, jego pierwszą wyprawą wojenną był udział w pochodzie Batorego przeciwko Gdańszczanom w roku 1576. Brał on też udział we wszystkich wyprawach Batorego przeciw Moskwie w latach 1579, 1580 i 1581, w których się wybitnie odznaczył; ponadto uczestniczył w innych, nie wymienionych wojnach. Utworzył chorągiew jazdy lekkiej, którą sam dowodził, lecz której formalnym dowódcą był Stanisław Lubomirski, starosta sądecki i dobczycki. Brał też udział w wyprawie moskiewskiej Zygmunta III w roku 1610, gdzie za swoje wybitne czyny wojenne został nobilitowany.

Z tekstu omawianego dokumentu można wyciągnąć szereg wniosków. Jan Krynicki musiał urodzić się około roku 1554 $\pm$ 4, gdyż wyruszając na swoją pierwszą wyprawę wojenną miał na pewno nie mniej niż 18 lat, a w roku 1610, dokonując wybitnych czynów wojennych, musiał być jeszcze w niezłej kondycji fizycznej, więc zapewne nie przekroczył wieku 60 lat. Istnieje jakiś związek między Ziemią Sąddecką a nim, co wynika z faktu, że formalnym dowódcą jego chorągwi był starosta sądecki. Być może po prostu stamtąd pochodził. Jedyną miejscowością w tamtych stronach, od której mógł wziąć nazwisko, była Krynica koło Muszyny. Ale dokument lokacyjny tej Krynicy został podpisany w roku 1547, a więc zaledwie kilka lat przed urodzeniem Jana! Jak się wydaje, jedyną osobą, która w **tym czasie** mogła przyjąć nazwisko od tej miejscowości był założyciel i pierwszy sołtys Krynicy, mieszczanin Danko z Miastka. Oprócz niego, w tym czasie mogło tam mieszkać co najwyżej kilka rodzin pasterzy wołoskich czy chłopów pańszczyźnianych. A więc, jeśli Jan rzeczywiście pochodził z tej Krynicy, to musiał być synem Danko! Dokument nobilitacyjny podaje, że Jan był „plebejuszem, lecz z uczciwego stanu” (plebeius tamen **honesto** loco). Łaciński wyraz „honestus” (dosł. uczciwy) w dokumentach urzędowych tego czasu był często używany do określenia drobnych mieszczan, z uboższych lub małych miasteczek.

Również Danko z Miastka w dokumencie lokacyjnym jest określony jako „*vir honestus de Miastko*”, a więc był mieszczaninem. W dokumencie nobilitacyjnym zaznaczono też, że matka Jana pochodziła ze starego polskiego rodu szlacheckiego. W XVI wieku zdarzały się, choć rzadko, przypadki poślubienia plebejusza przez szlachciankę, ale ten plebejusz musiał być nie byle kim. Na pewno nie mógł być nim pasterz wołoski, czy chłop pańszczyźniany, zwłaszcza, jeżeli szlachcianka była ze starego rodu.

Z. Wąsowicz w swoim opracowaniu „Stara Krynica”, opierając się na analizie dokumentu lokacyjnego, uważa Dankę za katolika i Polaka. Nie wiadomo, czy to prawda, ale na pewno szlachciance ze starego polskiego rodu, zapewne katoliczce, znacznie łatwiej byłoby poślubić plebejusza katolika, niż schizmatyka, to była przecież połowa XVI wieku, jeszcze przed Unią Brzeską. To, że potomkowie Jana byli przeważnie grekokatolikami, nie przesądza sprawy. Wiadomo, że po Unii Brzeskiej uboższa ludność, także uboższa szlachta, nierzadko korzystała z posług religijnych blisko położonej cerkwi, zamiast dalekiego kościoła. Uproszczony sposób określania narodowości na podstawie obrządku powstał dopiero po rozbiorach, jako wynalazek austriacki. Na marginesie może warto zaznaczyć, że przy czytaniu starych pism, zwłaszcza sprzed połowy XIX wieku, należy zachować dużą ostrożność przy interpretacji takich określeń jak „Litwin” czy „Rusin” w odniesieniu do szlachty. Wbrew obecnie rozpowszechnionemu mniemaniu, nie musiały one wcale oznaczać narodowości, jak to byłoby dziś, lecz najczęściej odpowiadały pochodzeniu z danego regionu. W przypadku określenia „Rusin” oznaczały także wyznawcę prawosławia czy obrządku grekokatolickiego, jako wyznań typowych dla ziem ruskich Rzeczypospolitej. Znałe było szlacheckie powiedzenie: „*Gente Ruthenus, natione Polonus*” – z pochodzenia Rusin, z narodowości Polak.

Wracając jednak do tematu, chociaż wydaje się bardzo prawdopodobnym, że Jan Krynicky pochodził z Krynicy k. Muszyny i był synem Danki z Miastka, to jednak nie można tego uważać za pewne, brak bowiem bezpośredniego dowodu.

Za potomków Jana Krynickiego uważa się Krynickich - Adamkowiczów, Krynickich - Eliaszowiczów i Krynickich - Tymkowiczów. Tak podaje Boniecki w swoim herbarzu. W wydany przez władzę austriackie „Poczcie szlachty Królestwa Galicji i Bukowiny” podano, że rzeczywiście niektórzy przedstawiciele tych linii legitymowali się herbem Korab odm., był jednak przypadek legitymowania się herbem Sas, a w wielu przypadkach nie podano herbu. Istnieją dokumenty – dane z popisów szlachty województwa ruskiego – że już w 1621 roku w Ziemi Przemyskiej stałymi mieszkańcami byli Krynicy - Adamkowicze oraz Krynicy - Eliaszowicze, przy czym ci ostatni mieszkali w Krynicy koło Drohobycza. Krynicy - Adamkowicze w końcu XVII wieku oraz w XVIII wieku mieszkali w okolicach Dobromila - Liskowate, Arłamów, Wetykie i przede wszystkim Katyna. W XV i XVI wieku w Krynicy k. Drohobycza mieszkali Krynicy herbu własnego oraz Krynicy hb. Sas I. Można by więc przypuścić, że Jan Krynicky pochodził z Ziemi Przemyskiej, a jego związek z Sądecczyzną był przypadkowy, albo też pochodził z Krynicy k. Muszyny, a jego potomkowie z jakichś nie znanych powodów wcześniej przenieśli się do Ziemi Przemyskiej i tam pomieszały z miejscowymi Krynickimi, albo wreszcie, że w czasie legitymacji szlachty w roku 1782 zaszły jakieś istotne pomyłki. Aby to rozstrzygnąć należałoby przeprowadzić obszerniejsze badania, co nie jest łatwe. Wydaje się jednak, że wyrażone w artykule p. Trajdosa twierdzenie, jakoby Krynicy hb. Korab odm. byli rodem łemkowskim, jest zupełnie nieuzasadnione, tym bardziej, że brak podstaw, aby Dankę z Miastka lub Jana uważać za Łemków.

Spośród gałęzi linii Krynickich - Eliaszowiczów, wymienionych przez Bonieckiego, na uwagę zasługuje trzecia z nich, nazywana linią „księżą”, gdyż w okresie między połową XVIII wieku, a połową XIX wieku było w niej wielu księży greckokatolickich. Wydaje się, że była jakoś związana z okolicami Krynicy i Muszyny, gdyż parafie pierwszych księży z tej linii leżały w tamtych okolicach — ks. Bazyli był proboszczem w Słotwinach, jego przyrodni brat Kajetan w Krynicy, zaś Jan w Nowej Wsi. Niewykluczone, że istniał jakiś związek między nimi a rodzinami szlacheckimi wspomnianymi przez p. Trajdosa. O jednym z przedstawicieli tej linii, ks. prof. drze Onufrym Krynickim, pisał już p. prof. Trajdos, nie będę się więc powtarzał. Chciałbym jednak wspomnieć tu o innym jej reprezentancie — o rotmistrzu Tadeuszu Krynickim. Pełne jego imię brzmiało Tadeusz Lucylian Włodzimierz, urodził się 16.01.1893 roku w Żółkwi. Był synem dra Bogdana Krynickiego, adiunkta sądu w Żółkwi, oraz Melanii z Litwinowiczów; ks. prof. dr Onufry Krynicki był jego stryjecznym dziadkiem. Tadeusz Krynicki w czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej w randze porucznika. W dniu 3.11.1918 roku objął dowództwo oddziału kawalerii polskiej broniącej Lwowa przed Ukraińcami. Oddział ten odznaczył się wieloma śmiałymi, wręcz zuchwałymi akcjami bojowymi, siejąc postrach wśród Ukraińców i zasługując sobie na miano „Wilków Lwowskich”, później stał się zaczątkiem pułku Ułanów Lwowskich. Opisy walk stoczonych przez oddział por. Krynickiego znajdują się w pracy zbiorowej pt. „Obrona Lwowa w 1918 r.”, niedawno wznowionej. Tadeusz Krynicki po wojnie został awansowany do stopnia rotmistrza, odznaczony orderem Virtuti Militari i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. W okresie międzywojennym pracował w Zakładach Azotowych w Mościcach, był też prezesem miejscowego Koła Strzelców.

Warto dodać, że na Cmentarzu Orląt we Lwowie znajduje się grób innego obrońcy Lwowa, Tomasza Krynickiego. Można też wspomnieć o ppor. Stanisławie Krynickim z linii Tymkowiczów, działaczu niepodległościowym ze Lwowa, który był w latach 1913-1914 adiutantem i sekretarzem Komendanta Piłsudskiego. Zginął pod Nowym Korczyńem, w trakcie przeprawy przez Wisłę, jako pierwszy polski saper poległy w czasie I wojny światowej, w dniu 18.09.1914 roku. Pochowany został na cmentarzu wojskowym w Gręboszowie, pow. Dąbrowa Tarnowska. Pośmiertnie odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości.

Przywilej szlachectwa Jana Krynickiego (fragmenty)

Przekład z języka łacińskiego. Metryka Koronna ks. 153 f. 198v-201v

”Zygmunt Trzeci z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, i Inflancki, jak również Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król. Oznajmiamy niniejszym pismem naszym wszystkim, których to interesuje i każdemu z osobna. (...) Albowiem łaską i przychylnością naszą królewską, jak gdyby z powodu ich żarliwości, zawsze wyróżnialiśmy tych, którzy rozjaśnieni przodków swoich blaskiem, pragnąc uświetnić ich obraz, całym swoim wrodzonym zapalem byli unoszeni, aby doświadczyć wrodzonego męstwa, jak też i tych, którym chociaż zrządzeniem losu przypadło w udziale niskie i ubogie miejsce urodzenia, słusznie jednak czynami znakomitými zdążając do tego, aby powrócić prawem szlachectwa obdarzeni (...). Tak więc postanowieniem naszym we wszystkim zgodni z tymi, którzy wykazali, że takiego dobrodziejstwa przyjęcia do stanu Szlacheckiego Jan Krynicki jest godzien, rozstrzygamy, że

żadną miarą odrzucić tego nie wolno. Albowiem on, aczkolwiek plebejusz, uczciwego jednak stanu, jak również zrodzony z matki szlacheckiej, w tych najwcześniejszych swoich latach młodzieńczych taką drogę życiową rozpoczął, w której, jak się okazało, ujawniła się prawdziwa i wyraźna waleczność, nie pozorna ani zmyślona, lecz wyrosła z zapалу oraz mozolnego i trwałego starania. A więc rozwijającej się sprawiedliwości podstawy dobrze ugruntowane i owa trudna, na zasługi skierowana i przez niego podjęta droga obfitująca w waleczne czyny, już wtedy bogate plony zapowiadała, a zatem duchem i wysiłkiem większy, niż na to jego niskie urodzenie pozwalało, mógł porzucić niesprawiedliwości losu wyszedłszy na swoją pierwszą wyprawę z wojskami Najjaśniejszego Króla Stefana naszego poprzednika ciągnącego przeciw gdańszczanom. Którą to wojnę zakończywszy, przebiegał jednym ciągiem drogę waleczności, w Inflantach przeciw Moskwie walczył, tamże wśród najznakomitszych dzielnie stawał i silnie uderzał i chociażby żołnierzom zabrakło ducha, on jednak niezmordowany nie doznawał osłabienia (...). (...) dla wyćwiczenia męstwa wszystko z wielkim zapalem wykonywał. W których to sprawach aż nadto okazji dostarczyło mu Zamku Połockiego i Wielkołuckiego oraz najpotężniejszego Pskowskiego zdobycie, ponieważ pod tym ostatnim od nieprzyjaciela strzałą ciężko raniony, odnosząc ranę ciała dał nie ostatni raz dowód wielkości i hartu ducha. (...) I nie wspominając już o innych wojnach, które waleczność jego ćwiczyły, ta obecna, moskiewska, jest wyraźnym dowodem jego woli i wielkiego hartu ducha. Świadectwem jest owa chorągiew jazdy lekkiej urodzonego Stanisława Lubomirskiego, naszego Starosty Sąddeckiego i Dobczyckiego, którą on sam uformował i chwalebnie dowodził. (...) w czasie oblężenia Zamku Smoleńskiego wstąpił na mury, nic sobie nie robiąc z burzy strzał i armatnich pocisków smolistych, brył ziemi, jęków umierających wokół niego i lejącej się krwi, nie wstrzymały go obwarowania nieprzyjacielskie, nie atakował sam tylko, lecz wybuchła w nim ta ozdoba szlachectwa, którego mu los urodzeniem poskąpił, jego własna waleczność, która wydawała się jak gdyby z niego siłą wydzierać.

A więc z powodu jego wyjątkowych zasług dla nas i Rzeczypospolitej, jednogłośnie zgody i woli Senatorów naszego Królestwa i Wlk. Ks. Litewskiego, którzy wtedy byli obecni, jak również naszego Wojska Wodzów, Dowódców, Rotmistrzów i żołnierzy naszych, dołączając polecenie, gdy osądziliśmy, że jest rzeczą godną, abyśmy dla świeżych jeszcze zasług i walecznych czynów pamięci prawo Szlachectwa Królestwa naszego jemu i wszystkim jego potomkom już narodzonym i mającym się narodzić ogłosili i przyznali, a zatym ogłaszamy i przyznajemy i między prawdziwych naszych Panów Królestwa, Szlachtę, zaliczamy, jego też i jego potomków już narodzonych i mających się narodzić, prawym Szlachcicem czynimy, uznajemy, i przyjmujemy wszystkimi najlepszymi sposobami i formami niniejszym pismem naszym (...). Prawym obyczajem i ustanowieniem tak w innych i w tym naszym Królestwie, każda z osobna rodzina Szlachecka własnymi, określonymi i sobie właściwymi herbami jest oznaczona, tego przede wszystkim herbu wspomniany Szlachcic Jan Krynicki i jego prawowite potomstwo będzie używało, którego matka jego ze Szlacheckiego rodu tego Królestwa używała od starodawnych czasów, to jest Nawa, Korabiem zwana, żółtej lub jasnej barwy na tarczy, czyli polu, czerwonym, poza tym, aby ze względu na łaskawość naszą okazało się wyraźne świadectwo, jako też pamiątka naszych Stanów, niech potomnym swoim przekaże hełm otwarty, nad którego koroną znajduje się miecz i gryf i także za zgodą Szlachcica Jana Dobka i jego rodziny godło Gryf mu dodajemy i niniejszym pismem przyznajemy (...). (...) Dla potwierdzenia wiarygodności tego wszystkiego i dla wyraźnego świadectwa własną ręką naszą podpisałimy i pieczęć majestatyczną królestwa naszego kazaliśmy przywiesić. Dan w obozie pod Smoleńskiem dnia siedemnastego miesiąca sierpnia roku Pańskiego tysięcznego sześćsetnego dziesiątego, naszego królowania w Polsce dwudziestego trzeciego, zaś w Szwecji siedemnastego roku. W obecności Wielmożnych, Wielebnych i Urodzonych (...)

Zygmunt król (...)"

Od Redakcji:

Powyższy tekst otrzymaliśmy od p. J. Krynickiego. Oryginał przywileju został odczytany, a tłumaczenie zweryfikowane, przez pracowników Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.

Tadeusz M. Trajdos

TAJEMNICA KRYNICKICH

Przyjmuję w tej wypowiedzi następujący *modus procedendi*. Będę unikać powtórzeń w stosunku do mojego poprzedniego artykułu (*Almanach Muszyny* 1996). Przedstawię nowe spostrzeżenia, zrodzone po części dzięki publikacjom i dyskusji podjętej przez pana Jerzego Krynickiego /1/.

Uważam w dalszym ciągu, że pierwotni dziedzice Krynicy, leżącej na pograniczu ziem lwowskiej i przemyskiej (z nadania Jagiełły 1402 r.), w pobliżu rzeczki Kłodnicy, należeli do rodu herbowego Sas, obejmującego potomków rycerstwa wołoskiego w Polsce. Pojawienie się w dobrach tamtej Krynicy i pobliskiego Kawśka Krynickich - Eliaszowiczów h. Korab odm. jest bez wątpienia aktem nowożytnym. Jak słusznie zauważył p. Jerzy Krynicki, nie podobna przeprowadzić wyvodu Eliaszowiczów od potomków Szandra Wołocha. Pozostają wyłącznie domniemania i dramatyczna legenda rodowa, raczej bez szansy na weryfikację źródłową.

Nobilitacja Jana Krynickiego w 1610 roku, z obszernym wyjaśnieniem jego bojowych dokonań przeciw Rosji w chorągwiach Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, wszczyna zupełnie nową historię rodu szlacheckiego o tym nazwisku. Nie sposób traktować go jako zdeklasowanego przedstawiciela którejś ze „starszych” linii szlacheckich Krynickich z województwa ruskiego, tym bardziej z podolskiego czy kijowskiego. Jest to wyraźnie człowiek nowy, ale wybitny, dzielny i zasłużony żołnierz, godny zaufania królewskiego i szacunku Rzeczypospolitej. Akt nobilitacyjny w najmniejszej mierze nie wskazuje miejsca jego pochodzenia. Wiemy tylko, że po mieczu pochodził z rodu „zacnych” plebejuszy, natomiast matka była szlachcianką z rodu Korabitów, stąd wybór herbu. Nie można kojarzyć jej z rodem „starszych” herbowych Krynickich, bo przed rokiem 1610, o ile wiem, nie mamy ani jednego dowodu, by szlachta tego nazwiska posiadała ten właśnie herb.

Można oczekiwać, że trop prowadzący do Krynicy w „kluczu muszyńskim”, który zaproponowałem poprzednio, będzie najbardziej prawdopodobny. Wskazuje na to: 1) odnaleziona ikona św. Mikołaja z dawnego ikonostasu cerkwi w Leluchowie, fundowana w roku 1722 przez szlachcica Tomasza Krynickiego (wraz z żoną Marią), opatrzona wizerunkiem herbu odpowiadającego opisowi herbu Korab odm., 2) dzierżawa bogatego majątku wójtostwa tylickiego przez szlachecką parę małżeńską Adama i Kunegundy Krynickich, wzmiankowana w latach 1719-1735.

W tym miejscu uwaga odnośnie samego herbu, wymalowanego na wspomnianej ikonie. Jest to niewątpliwie tzw. herb Krynicki III /2/, tj. nadany Janowi w roku 1610, opisany i przedstawiony w cytowanym dziele Wacława Potockiego (patrz *Almanach Muszyny* 1996). Opis tego herbu w akcie nobilitacyjnym jest jednak znacznie lapidarniejszy. Nie wspomina ani o kształcie tarczy herbowej (dwudzielnej w słup), ani też o wprowadzeniu Gryfa Dobków na lewe (heraldycznie) pole tarczy, a jedynie

o umieszczeniu go w klejnocie nad szyszakiem z otwartą przyłbicą. Zaznacza natomiast barwy heraldyczne: płowżółty Korab na czerwonym polu. Oczywiście według zasad heraldyki figura herbowa musiała być złota, a w malowidle oddawano ją kolorem żółtym.

Wróćmy do osoby Jana Krynickiego. Przebieg kariery wojskowej bez wątpienia pozwala umieścić datę jego narodzin po połowie XVI wieku. W takim razie, jeśli go utożsamimy z rodziną zasadzcy Krynicy, mógł być istotnie synem Danką z Miastka. I tu dochodzimy do kwestii przynależności etnicznej i wyznaniowej pierwszego sołtysa Krynicy. Analiza lustracji, inwentarzy i sprawozdań komisji biskupich z kresu muszyńskiego, a także akt miejskich Bardiowa, wykazała, że już w II połowie XV wieku Miastko faktycznie utraciło prawa miejskie, zostało zasiedlone w miazdzącej większości przez ludność wołosko-ruską wyznania prawosławnego i przekształciło się w wieś prawa wołoskiego /3/. Ten stan rzeczy był jednym z zasadniczych powodów lokacji miasta pod nową nazwą Tylicz w roku 1612 przez biskupa Piotra Tylickiego. Ludność polska napływała tu jednak powoli i jeszcze w roku 1645 na 98 domów mieszkańskich tylko 25 należało do Polaków wyznania rzymskokatolickiego /4/.

W połowie XVI wieku lokator wsi prawa wołoskiego Krynica, wywodzący się z pobliskiego Miastka, z pewnością nie był ani mieszczaninem, ani Polakiem. Termin „honestus” stosowano również obok „laboriosus” wobec bogatszych gospodarzy stanu kmiecego. Danko był przeto kmieciem rodu wołoskiego, gdyż jego imię jest zdrobnieniem imienia Bogdan o proveniencji wybitnie wołoskiej. Po roku 1612 wielu mieszczan tylickich z tejże grupy etnicznej nosiło to imię. Oto przykłady: wspomniany w 1636 roku Danek, rajca Danko Dymitrowski, ławnik Danko Pawlik, a w r. 1645 mieszczanin Danko Nieściorak /5/.

Mam ogromne wątpliwości, czy mogło dojść do małżeństwa wołoskiego gospodarza z Miastka, podupadłej mieściny własności biskupów krakowskich, a naówczas po prostu wsi kolonistów - schizmatyków (na kilkadziesiąt lat przed Unią Brzeską), ze szlachcianką polską ze znakomitej wspólnoty herbowej Korabitów. Wydaje się to mało realne w ówczesnych warunkach prawno-ustrojowych i obyczajowych Rzeczypospolitej. Danko z Miastka z pewnością po r. 1547 przybrał nazwisko Krynicki. Pokazałem już profuzję rodów sołtysich i kmiecych o tym nazwisku w kluczu muszyńskim, uchwytnych przynajmniej w XVIII wieku, ale z pewnością obecnych w poprzednim stuleciu. To wszystko jednak nie uzasadnia hipotezy wspomnianej koligacji, niestety nie degradującej dla matki Jana.

Powyższe słowa można traktować jako zaprzeczenie powiązań między szlacheckimi potomkami Jana Krynickiego a rodziną zasadzców naszej Krynicy. A jednak za tym powiązaniem przemawiają nie tylko poprzednio wymienione dwa ewidentne świadectwa obecności szlachty tego nazwiska i herbu w „dominium muszyńskim”, ale jeszcze dodatkowo znalezione przeze mnie poszlaki /6/.

Jesienią 1624 roku „znany awanturnik” Stefan Krynicki wywołał tumult w Tarnowie w przeddzień jarmarku /7/. Wymyślał i groził mieszczanom, niszczył mienie rzemieślników. W gospodzie Kacpra Wróbla zarabiał z kompaniami szlachcica Macieja Chronowskiego, służył księżnej Teofili Ostrojskiej, administratorki dóbr tarnowskich

w imieniu wnuka księcia Władysława Dominika Zasławskiego. Następnie ta sama wataha pobiła i poraniła hajduków księżnej. Krynicki został pojmany. Zwołano sąd mieszany (grodzki z Nowego Miasta Korczyna, właściwy dla spraw „gardłowych” poświadczonych przez szlachtę, oraz magistracki z racji oskarżenia). Nie przytoczę tu przebiegu procesu ani różnic proceduralnych i karnych między obydwoma jurysdykcjami, wreszcie apelacji do sądu królewskiego. Miasto słusznie domagało się egzekucji mordercy. I tu natrafiamy na rewelację. Instygator sądu miejskiego udowodnił, że Stefan Krynicki fałszywie przypisywał sobie szlachectwo, a był jedynie „plebejuszem”. Oskarżony przyznał się do kłamstwa, wyznając, że „jest synem sławetnego Łukasza Krynickiego” /8/. Był więc mieszczaninem (famosus). Nasz wzrok kieruje się czym prędzej ponownie do Tylicza. Jak już wiemy, pośród mieszczan tylickich w spisie 1633 r. Łukasz Krynicki nie figuruje. Ale występuje tam gospodyni „wdowa Krynicka”. A więc sprawa otwarta. Kto wie, jakie imię nosił jej mąż i czy zmarł przed rokiem 1624. Notabene w późniejszych inwentarzach gospodarstw mieszczan tylickich (od r. 1645) nazwisko Krynicki już się nie pojawia. W Muszynie Krynickich jeszcze wtedy nie było. A może pojawili się w początku XVII wieku w innych miasteczkach powiatu sądeckiego?

Stefan Krynicki, oszust i hulaka, przynosi nam dalsze wiadomości rodzinne. Pośród sześciu świadków ze szlachty, których ściągnął w dniu 13 grudnia 1624 roku w celu zaprzysiężenia jego niewinności (sic) podług prawa polskiego ziemskiego, wymienił niewątpliwego szlachcica Jakuba Krynickiego, najpewniej krewniaka /9/.

A więc w pierwszej ćwierci XVII wieku w województwie krakowskim mieszkali „urodzeni” Krynicy w paranteli z rodzinami mieszczan o tym nazwisku, zapewne z powiatu sądeckiego. Obecność tej szlachty w zupełności poświadcza wystąpienie na sejmiku deputackim województwa krakowskiego w Proszowicach 14 września 1654 roku Jana Krynickiego /10/. Został on tam przedstawiony jako szlachcic osiadły tego województwa. Jako trzynasty świadek w procesie potwierdzenia szlachectwa Wojciecha Wolińskiego wypowiedział się tak: „Pan Woliński Wojciech, ojciec Władysławów, był cioteczny brat rodzony ojca mego”. Nie przeprowadzę tu dalej dociekań genealogicznych, które być może pozwoliłyby poprzez ustalenie pokrewieństw Wolińskich dojść nareszcie do identyfikacji protoplasty tej linii Krynickich.

Jedno jest pewne: Korabici Krynicy są obecni w kluczu muszyńskim w 1 i 2 ćwierci XVIII wieku, a na terenie województwa krakowskiego szlachta tego nazwiska przebywa już na początku poprzedniego stulecia. Jednakże sprawa rodziców Jana, nobilitowanego w latach 1610-1613, pozostaje wciąż zagadką, mimo hipotez, które wysunąłem i przypuszczeń p. Jerzego Krynickiego. Jest to właściwie kapitalny problem, wymagający dalszych kwerend, szczególnie w archiwach metropolii krakowskiej.

Na koniec pragnę przyznać p. Jerzemu Krynickiemu w pełni rację w kwestii terminologii etnicznej. Znane już materiały genealogiczne szlachty Krynickich h. Korab odm. (podobnie jak herbu Sas) nie pozwalają w żadnym wypadku na nazywanie jej rodem łemkowskim. Była to szlachta polska pochodzenia wołoskiego (w przypadku Krynicy nad Kłodnicą). Gdyby hipoteza Danki doznała potwierdzenia, wołoskie

korzenie miałyby również linia potomków Jan Krynickiego. Lud łemkowski tworzył się poprzez osiedlenie Wołochów i Rusinów ze znaczną domieszką polską, słowacką i węgierską. W trakcie procesów kolonizacyjnych, wciąż trwających w XVI wieku, nie podobna w ogóle mówić o tej społeczności jako zamkniętej formacji etnicznej ze stabilnymi cechami kulturowo-językowymi. Natomiast losy rodzin sołtysich Krynickich należą w pełni do dziejów łemkowskich.

Przypisy:

1. J. Krynicki, *O początkach rodu Krynickich z Ziemi Przemyskiej*, w: Gens, nr 1, 1991, s. 9-17 oraz wypowiedź zamieszczona obok i dwa listy do mnie z 2.X.96 i 15.XI.96.
2. J. Krynicki, op. cit., s. 14.
3. F. Kíryk, *Miasta kresu muzyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, w: Przemyskie Zapiski Historyczne, R. 4-5, 1986-1987, s. 12-14; Idem, Tylicz, *Ze studiów nad miastami i miasteczkami w rejonie osadnictwa łemkowskiego w okresie przedrozbiorowym*, w: Łemkowie w historii i kulturze Karpat, cz.I, wyd. II, Sanok 1995, s. 185-187.
4. Idem, Miasta, op. cit., s. 16.
5. Idem, Tylicz, op. cit., s. 191; Idem, Miasta, op. cit., s. 15-16.
6. Ten trop wskazał mi p. mgr Kazimierz Bańburski z Muzeum Okręgowego w Tarnowie, za co mu serdecznie dziękuję.
7. W. Czapliński, *Dawne czasy*, Wrocław 1967, s. 12-15.
8. Ibidem, s. 22-23.
9. Ibidem, s. 23-24.
10. *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. II, cz. II, wyd. A. Przyboś, Wrocław-Kraków 1955, s. 530.



Herb KRYNICKI II



Herb KRYNICKI III

(rysował Jerzy Krynicki)

Ks. Stanisław Pietrzak

CZY ŚWIĘTY ŚWIERAD BYŁ W MUSZYNIE?

Święci nie bez przyczyny bywają nazywani piątą Ewangelią. Obchodzi się ich doroczne wspomnienia liturgiczne, maluje lub rzeźbi ich podobizny i na chrzcie przyjmuje ich imiona, nie tylko po to, aby ich uczcić i do nich się pomodlić, lecz przede wszystkim w tym celu, aby w ich żywotach wyczytać, jak należy rozumieć i wprowadzać w życie zasady chrześcijańskie. Z pewnością taki też zamiysł mieli inicjatorzy umieszczenia w niszach zewnętrznych murów kościoła parafialnego w Muszynie kilku rzeźb polskich świętych. Według projektu prof. Mieczysława Stobierskiego wykonał je rzeźbiarz Alfred Kotkowski, a koszty pracy ponieśli fundatorzy — Eugeniusz i Helena Rynczakowie z USA. Poświęcenia figur dokonał biskup Jan Styrna 14 sierpnia 1993 roku, o czym zresztą informuje tablica pamiątkowa, umieszczona na ścianie tej świątyni.

Wśród omawianych rzeźb znajduje się też figura pierwszego apostoła Ziemi Sądeckiej, pustelnika, a zarazem pierwszego polskiego misjonarza, świętego Andrzeja Świerada /1/. O szczegółach jego pustelniczego życia dowiadujemy się zwłaszcza z bardzo rzetelnego i wiarygodnego źródła węgierskiego z XI wieku. W polskim przekładzie i wydaniu nosi ono tytuł: „Żywot św. Świerada” /2/. Żywot ten został napisany około 1064 roku przez biskupa węgierskiego miasta Pécs, Maurusa. Maurus osobiście znał naszego świętego i nadto często kontaktował się z ludźmi otoczenia Świeradowego; z jego uczniem Benedyktem oraz z przełożonym, opatem klasztoru na górze Zobor koło Nitry, Filipem.

Oprócz „Żywota św. Świerada” o naszym pustelniku krótkie informacje podają także dwa „Żywoty św. Stefana”: jeden napisany przez anonimowego autora przed rokiem 1083, a drugi — przez Hartwika, pisarza na dworze króla Kolomana I, w latach 1112-1116 /3/. Pierwszy z tych autorów także mógł znać Świerada osobiście, a drugi — przynajmniej za pośrednictwem innych bezpośrednich świadków, choć tekst o Świętym dokładnie odpisał od tego pierwszego, anonimowego autora.

Wszyscy trzej węgierscy żywotopisarze podają, że święty, o którym mowa, przybył na teren królestwa węgierskiego „de terra Poloniensium”, albo „de terra Poloniensi”, co językoznawcy i źródłoznawcy tłumaczą: z ziemi niedawno opanowanej przez Polan, najprawdopodobniej z Małopolski /4/. O tym, że określenie „Polonienses” w XI wieku oznaczało ludność i ziemie polskie, wyraźnie świadczy nazewnictwo używane wówczas przez polskie, niemieckie i czeskie źródła pisane; także najstarsze, sięgające trzynastego wieku węgierskie księgi liturgiczne z tekstem o św. Świeradzie, zwłaszcza brewiarze, które w miejsce „terra Poloniensium” zamiennie podają: „de Polonia”, „ex Polonia” albo „de terra Polonorum” /5/.

To miejsce, z którego na Węgry wyruszył św. Świerad, dokładnie określił Jan Długosz, który w swoich „Rocznikach” pod datą 998 (uwaga — zbliża się tysiąclecie!) zanotował, że „w tym czasie wyróżnił się przykładowym życiem i obyczajami Świerad, który zamieszkiwał nad rzeką Dunajcem w pobliżu miasta Czchowa w diecezji krakowskiej w eremie pod skalą, który jeszcze dziś widzimy, gdzie przez wiele lat

zmał się dla Chrystusa [...] Wyszedszy z Polski udał się do Panonii..." /6/. Długosz miał podstawy, by tu, w Tropiu, wskazać miejsce pustelniczego życia Świerada: przez jakiś czas mieszkał na zamku w pobliskim Melsztynie i wielokrotnie podczas spełniania dyplomatycznych i duszpasterskich powinności tędy przejeżdżając /7/, widywał, i zapewne nawiedzał, sięgający — jak już dziś po archeologicznych badaniach wiemy — jedenastego wieku romański kościół w Tropiu, zbudowany właśnie ku czci tego świętego. Znał nazwę miejscowości, która od niepamiętnych czasów brzmiała „Święty Świerad”; posługiwał się małopolskimi księgami liturgicznymi, które pod datą 17 lipca i — co charakterystyczne — pod urodzeniowym imieniem „Świerad” wspominały tego Świętego, czczonego w tym samym dniu na Węgrzech, jednak przeważnie pod zakonnym imieniem „Andrzej” lub urodzeniowym, ale mocno zmadziaryzowanym, zgermanizowanym i zlatynizowanym: „Zoerardus” lub podobnie /8/.

W świetle powyższego naukowym niewypałem, opartym na świadomie preparowanych argumentach, okazała się opublikowana już w trzech artykułach: w Austrii, Stanach Zjednoczonych i na Węgrzech teza węgierskiego historyka - sławisty, profesora na uniwersytecie w Seattle (stan Waszyngton), Imre Boby, że „terra Poloniensium”, z której pochodził nitrzański pustelnik Andrzej Zoerad, to wiejskie okolice miasta Pula na półwyspie Istryjskim nad Adriatykiem, natomiast święty czczony w Tropiu pod imieniem „Świerad” to zupełnie inna osoba: pochodzący z Wenecji i zamordowany na Węgrzech męczennik Gerard. Szkoda, że niektórzy polscy autorzy dali się nabrać profesorowi amerykańskiemu i — nie znając argumentów — ulegli jego tezie /9/.

Żywotopisarze św. Andrzeja odnotowali, że na Węgry przybył on na specjalne zapotrzebowanie króla Stefana (997-1038), który starał się swój na wpół pogański kraj doprowadzić do chrześcijaństwa. Datę odejścia Świerada z Polski ustala się przeważnie na rok 1018 (mniej prawidłowo — na rok 1022). Na Węgrzech wstąpił do klasztoru św. Hipolita na górze Zobor koło Nitry, starego miasta słowackiego, które Jan Paweł II podczas wizyty na Słowacji 30 czerwca 1995 r. nazwał „Betlejem wiary w tej części Europy”. W klasztorze Świerad przyjął imię „Andrzej” i potem, już jako święty, pod tym imieniem przejdzie do większości ksiąg liturgicznych i kalendarzy (17 lipca; u nas obecnie — 13 lipca).

Po jakimś czasie pobytu w klasztorze Świerad otrzymał pozwolenie na ponowne życie pustelnicze. Najpierw zapewne w pobliżu klasztoru, w jaskini skalnej na zboczu Zoboru, czczonej do dziś jako pustelnia św. Świerada, po słowacku: Svorada. Potem razem z uczniem i pomocnikiem Benedyktem (prawdopodobnie słowackiego pochodzenia) — w jaskini na Skałce koło Trenczyna nad rzeką Wag.

Maurus szerzej opisuje to pełne umartwień, modlitwy i pracy życie Pustelnika. Na przykład „*pragnąc zdobyć miłość tego, który dla dobra ludzi stawszy się człowiekiem pościł przez czterdzieści dni*” Świerad powstrzymywał się od wszelkiego pożywienia przez trzy dni w tygodniu; zaś podczas Wielkiego Postu posilał się codziennie tylko jednym orzechem. Nawet w czasie takich umartwień „*brał on topór i szedł na pracę do bezładnej części boru*”. Nic też dziwnego, że w czasie takiej pracy zdarzało się mu omdlewać. Tracąc przytomność, przeżywał nadprzyrodzone wizje zwane ekstazami — widać, że stale, nawet w czasie pracy, był zatopiony w modlitwie i kontemplacji. A modlił się nie tylko dniem, ale i nocą. I wtedy, żeby wypoczywać, a równocześnie nie zasypiając modlić się, siadał w pniu dębu, którego ściany wyposażył w kolce z prętów lub w zwisające na wysokości głowy kamienie. Drażniąc ciało przy zasypianiu, ułatwiały one czuwanie modlitewne.

Maurus informuje dalej, że po śmierci Świerada, gdy przybył opat Filip, żeby obmyć jego ciało i przygotować je do pogrzebu, natknął się na mosiężny łańcuch na jego brzuchu, który wrósł w ciało i tylko pozostająca na zewnątrz sprzączka zdradziła jego istnienie i przyczynę śmierci. Można przypuszczać, że łańcuch ten Świerad nosił od młodości, aby — za przykładem świętego Pawła — „*na swoim ciele uzupełniać to, czego nie dostaje mękom Chrystusa*”. Łańcuch ten stał się od razu bardzo rozchwytywaną relikwią po świętym Pustelniku. Jego jedną połowę na godną czci pamiątkę zabrał opat Filip; drugą wybłagał dla siebie wówczas opat, a później biskup, Maurus. Jednak na usilne nalegania księcia Gejzy, późniejszego króla Węgier (1074-1077), musiał mu ją przekazać.

Śmierć ta, jak na podstawie źródeł ustalił najdokładniej słowacki historyk J. Kútnik, nastąpiła w 1031 roku /10/.

Maurus podaje także opis dwóch cudów, jakie zdarzyły się wnet po śmierci Pustelnika za jego przyczyną. Obydwa dotyczyły nawrócenia zbójników i ocalenia ich życia. Ten fakt mówi, w jakim szczególnie środowisku działał nasz Święty. Przytoczenie cudów z pewnością służyło kanonizacji Świerada. Dokonała się ona w roku 1083 za staraniem węgierskiego króla św. Władysława, notabene także urodzonego i wychowanego w Polsce.

Święty Świerad został obrany patronem dwóch diecezji: nitrzańskiej na Słowacji i tarnowskiej w Polsce.

Muszyńska rzeźba prawidłowo przedstawia niektóre elementy duchowości św. Świerada. Na biodrach widać łańcuch — symbol wszystkich umartwień, które stanowiły dla niego tzw. białe męczeństwo. Na piersi — księga. Wyraża ona fakt, że Świerad był jakimś mistrzem życia ascetycznego: znał ascetyczne praktyki mnichów palestyńskich i stosował je we własnym życiu. J.T. Milik, na skalę światową znawca biblijnej i pozabiblijnej duchowości palestyńskiej, uważa św. Świerada za jednego z największych ascetów chrześcijaństwa /11/. Ten styl życia Świerada udzielał się innym, o czym świadczy fakt wyniesienia na ołtarze także jego towarzysza i ucznia Benedykta, a także naddunajecka tradycja, która w otoczeniu Świerada widzi świątobliwego pustelnika Justa z Tęgoborza i Urbana z Iwkowej /12/.

W prawej ręce Pustelnika — pielgrzymia laska. Bo Świerad, mimo że pustelnik, nie prowadził stacjonarnego życia. Średniowieczne źródła oprócz naddunajeckiej (w Tropiu) wspominają także nadodrzańską jego pustelnię (w Oławie), na Zoborze (w Nitrze) i nad Wagiem (na Skalce koło Trenczyna). Taka religijna ucieczka od rodzinnych stron i pustelnicze wędrowanie bardzo przypomina tzw. „pielgrzymowanie dla Chrystusa”, praktykowane przez pustelników i mnichów irlandzkich, tzw. Iroszkotów. We wczesnym średniowieczu zaludniali oni klasztory północnej i zachodniej Galii, już w VII wieku ewangelizowali Bawarię, w VIII nawrócili słowiańską Karyntię, a od początku IX wieku przenikali na Morawy i terytorium nitrzańskie, skąd chyba w połowie IX wieku zapuszczali się nawet w rejon Dunajca. Zdają się o tym świadczyć dość liczne religijne, nazewnicze i materialne ślady dostrzegane zwłaszcza w Tropiu i jego okolicy /13/.

Czy święty Świerad był w Muszynie?

Czytelnik łatwo zauważy, że to pytanie, zawarte w tytule niniejszego artykułu, ma charakter raczej prowokacyjny. Łatwo przecież spostrzec, że skoro Świerad umiera w roku 1031, a Muszyna na widowni dziejów pojawia się dopiero w drugiej połowie

XIII wieku (bo już wiemy, że nie w roku 1209!), to nie mogło dojść do wizyty świętego Pustelnika w tym grodzie. Ale wolno zapytać: czy nie miał on jednak jakiegoś kontaktu z tym rejonem?

Otóż idąc od dołu doliną Popradu, najbliższy Muszyny, bardzo prawdopodobny ślad pobytu św. Świerada znajdujemy naprzeciw ujścia Popradu do Dunajca, gdzie pod Podegrodziem, już w granicach Gostwicy, istnieje małe osiedle, którego teren w sądeckich aktach sądowych z lat 1520-1524 był nazywany „Poświętne ad sanctum Zoerardum”, czyli „Poświętne u św. Świerada” /14/. Z tamtych i późniejszych czasów pozostały pisemne ślady także jakichś dziesięcinnych zobowiązań tego miejsca wobec kościoła w Tropiu /15/.

Natomiast powyżej Muszyny najbliższy prawdopodobny ślad pobytu św. Świerada znajduje się w Podolińcu na Słowacji. Tam przed 1863 rokiem sądecki historyk Szczesny Morawski odkrył dawną opowieść o wędrownym pustelniku, nawracającym okrutnego zbójnika Krudynhopa. Rekwizytami tej apostolskiej i — dodajmy — skutecznej działalności św. Świerada, jakie miały dotrzeć jeszcze do czasów S. Morawskiego, były: tamtejszy romański kościółek św. Anny, ponoć zbudowany przez pokutującego Krudynhopa (najstarsza partia fundamentów — jak zaświadcza słowacki autor J. Beňko — może sięgać nawet X/XI wieku); nad drzwiami zakrystii — malowidło wyobrażające owego zbójnika, z datą 1012 r., dziś już nie istniejące; obok kościółka, nad grobem ostatniej ofiary zbójnika — stara lipa, która miała wyrósć z wetkniętej w ziemię zbrodniczej maczugi Krudynhopa, dziś już również nie istniejąca; poniżej kościoła — źródło z czystą uzdrawiającą wodą, które miało wytrysnąć w miejscu, gdzie potoczyła się i zatrzymała odcięta głowa zbójnika i gdzie z jej martwych oczu wypłynęły ostatnie łzy pokuty (dziś z tej studzienki, otoczonej ciasno grobami, nikt już wody nie pije — zapewne nie tylko z powodu słabszej wiary...); na ratuszu — inna potężna czarna maczuga Krudynhopa i jego miecz /16/. Po ostatnim remoncie ratusza nikt już nie umie powiedzieć, co się z tymi rekwizytami stało, a i sama opowieść o wędrownym apostołe — jak zaświadcza obecny proboszcz w Podolińcu, ks. J. Pataky — prawie całkiem umknęła z pamięci tamtejszego ludu.

Tu trzeba także dodać to, co skądinąd wiemy o popradzkim szlaku komunikacyjnym we wczesnym średniowieczu. Na przykład niejako na przedprożu tego okresu, bo w połowie V wieku, w dzisiejszym Rytrze nad Popradem, a dokładniej — między lewymi jego dopływami: Potokiem Przysietnickim i Rytrzą — istniała osada przedślowiańska, której materialne pozostałości świadczą o bardzo żywych jej kontaktach z ludnością Kotliny Karpackiej na Słowacji i plemionami osiadłymi nad środkowym Dunajem /17/. Kontakty te musiały odbywać się popradzkim szlakiem.

Z kolei w okresie przedpolskim o szlaku zarówno popradzkim, jak i dunajeckim, istniejącym co najmniej od schyłku VIII do początku X wieku, mogą zaświadczyć ożywione kontakty gospodarcze, a może i militarne, między ludnością rejonu Dunajca a położonymi na południe od Karpat i nad środkowym Dunajem ośrodkami: najpierw państwa awarskiego, potem księstwa nitrańskiego i morawskiego, i wreszcie Państwa Wielkomorawskiego. Materialne ślady tych kontaktów archeologia odnajduje zwłaszcza na grodziskach w Naszacowicach koło Podegrodzia i w Zawadzie Lanckorońskiej koło Zakliczyna /18/.

Także zapoczątkowane może około połowy IX wieku religijne kontakty między kościelnymi środowiskami Morawy czy Nitry a eremickim ośrodkiem w dolinie Dunajca musiały mieć swoje szlaki karpackie, zapewne tylko wzdłuż Dunajca i Popradu.

Wreszcie za kontynuację dawnych szlaków można by uważać naddunajeckie i nadpopradzkie arterie, zaświadczone powstającymi w XIII i XIV wieku wzdłuż nich obiektami warownymi i zaporami celnymi; mają one swoje odbicie także w źródłach pisanych /20/.

Czy wobec tego nie można by przypuścić, że wędrowny apostoł — pustelnik Świerad korzystał właśnie z tego popradzkiego szlaku, i że stopy Świętego stanęły i na tej ziemi, która w przeszłości przyjęła nazwę muszyńskiej?

Przypisy:

1. Podstawowa polska literatura naukowa dotycząca postaci św. Świerada: H. Kapiszewski, artykuły w periodyku „Nasza Przyszłość” 8 (1958), 10 (1959), 19 (1964), 23 (1966) oraz w „Hagiografii polskiej” t. 1 pod redakcją R. Gustawa, Poznań-Warszawa-Lublin 1971; J.T. Milik, Święty Świerad, Roma 1966; J. Swastek, artykuły w: „Nasza Przyszłość” 52 (1979), „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne” 17 (1985), „Tarnowskie Studia Teologiczne” 9(1983) i 10, cz. 1 (1986); bp. W. Bobowski, artykuły w: „Currenda. Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej” 133 (1983), nr 1-4, „Tarnowskie Studia Teologiczne” 9 (1983); S. Pietrzak, art.: Św. Andrzej Świerad/Zoeradus — pustelnik znad Adriatyku czy Dunajca? (w druku).
2. „Żywot św. Świerada” Maurusa opublikowali: J.T. Milik, Święty Świerad, s. 12 (tekst łaciński) i 17 (tłumaczenie polskie); H. Kapiszewski, „Nasza Przyszłość” 19 (1964), s. 17 (tekst łaciński i tłumaczenie polskie).
3. Interesujący nas fragment zob. H. Kapiszewski, j.w., s. 24 (tekst łaciński i tłumaczenie polskie).
4. Zob. J.T. Milik, dz. cyt., s. 29 i n.
5. Szeroko o tym S. Pietrzak, art. j.w.
6. Tekst łaciński, tłumaczenie polskie i fotokopię autografu Długosza podaje H. Kapiszewski, „NP” 19 (1964), s. 25 i po 8.
7. J. Mrukówna, *Związki Długosza z Nowym Sączem i obraz tego miasta w jego dziełach*, „Rocznik Sądecki” 17 (1982), s. 5 i n.
8. S. Pietrzak, art. cyt.
9. Zob. np. H. Fros i F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1982, wyd. 2 i nast., s. 97.
10. J. Kútnik, *Opôvode pustovníka Svorada*, „Nové Obzory” 11 (1969), s. 62 i przyp. 447 (tam jednak rok 1032). Mniej dokładnie, na 1034 r., J.T. Milik.
11. J.T. Milik, *Imiona zakonne św. Świerada*, „Currenda” 119 (1969) nr 1-6, s. 107.
12. O św. Juście: E. Krężel, *O świętym Juście i sanktuarium Matki Bożej Juścieńskiej*, „Tarnowskie Studia Teologiczne” 12 (1993), s. 353 i n.; *o Juście i Urbanie*: H. Kapiszewski, *Eremita Świerad na ziemi rodzinnej*, „NP” 23 (1966), s. 75 i n.
13. O tym S. Pietrzak, *Metodiańskie czy iroszkockie tradycje w naddunajeckim eremityzmie X/XI wieku?*, „TST” 12 (1993) s. 379 i n.
14. Przypuszczenie o związku Świerada z Gostwicą wysuwa Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu, cz. 1, z. 4, pod redakcją J. Liberschek [etc.], Wrocław [etc.], s. 810.
15. Akta wizytacji i inne — w arch. par. Tropie.
16. S. Morawski, *Sądeckczyzna*, Kraków 1863, s. 30-34.
17. R. Madyda-Legutko, K. Tunia, *Rytro. Karpacka osada z okresu wędrówki ludów*, Kraków 1993, zwl. s. 84-85.

18. J. Poleski, *Grodziska w Lubomi i Naszacowicach. Przyczynek do problemu kontaktów terenów południowej Polski z Wielkimi Morawami*, „Śląskie Prace Prahistyczne” 2 (1991), s. 193-206.
19. S. Pietrzak, *Św. Andrzej Świerad* // *Zoeradius*.
20. H. Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, *passim*.



Ryz. znat. i lit. MB Stęczyński 1846

z lit. P. Pillera we Lwowie

PUSTELNIA S^W ŚWIERADA W TROPIU

od północy w obwodzie Sandeckim.

Nakładem K. Jabłńskiego we Lwowie.

Emilia Waśniowska

KAMIENNY ANIOŁ

Kamienny anioł
o linii skrzydeł
lekkiej jak z wycinanki
widzi jak w wieńce
spełnionych losów
wiją się wianki.

Widzi jak wianki
plecione przez dzieci
pośród beskidzkich wzgórz
zmieniają się w wieńce
ostatnich pożegnań

kamienny anioł stróż



Kamienny anioł z muzyńskiego cmentarza
(fot. Barbara Rucka)

Edward Drozd

MUSZYŃSKIE CMENTARZE

*„Przeminęło odeszło w milczeniu
jak pod kocem na wycieczce ziemia —
świecę lampkę rękoma obiema
gdzie pod hełmem dawnych oczu nie ma”
ks. Jan Twardowski*

Cmentarze w tradycji Słowian i Polaków uznawane są za miejsca święte, otoczone szczególną czcią. Nasza współczesna kultura i religia wymaga poszanowania miejsca pochówku przez symboliczne jego oznaczenie. Najczęściej jest to krzyż, o ile pochowani są chrześcijanami. Wiele osób zastanawia się, jak traktować zmarłych ateistów, nie uznających życia pozagrobowego, czy innowierców. Odpowiedź jest jedna — mogiła jest zawsze mogiłą, niezależnie od tego, kto w niej spoczywa.

Gdziekolwiek człowiek począł się osiedlać, miejscom gdzie żył towarzyszyły miejsca pochówku — cmentarzyska różnej formy. Teraz to właśnie one odkrywają tajemnice przeszłości. Jak wygląda ta sprawa w Muszynie? Co mówią stare cmentarze? Czy znane są miejsca, gdzie się znajdowały?

Spacerując dzisiaj po mieście odnosi się wrażenie, że cmentarz „Za Kościołem” przy ulicy Grunwaldzkiej jest jedynym muszyńskim cmentarzem. Widoczny z dala wygląda dostojnie, porośły wiekowymi lipami, otoczony kamiennym murem. Przechodząc cmentarnymi alejkami obserwator ze zdziwieniem stwierdza, że nie ma tu żadnych śladów odległej przeszłości. Świadkowie minionych czasów sięgają zaledwie XIX wieku! Co zatem z dawniejszą przeszłością? Gdzie w Muszynie spoczywają kości przodków, co z dawnych cmentarzy pozostało do naszych dni? Przez wieki — blisko 800 lat — zmarli w Muszynie byli grzebani w grobach ziemnych. Pozostaje pytanie — gdzie?

1. Żalnik na Przygrodziu

Według dokumentu wizytacyjnego parafii z roku 1728 istniały w Muszynie wówczas trzy kościoły. Jednym z nich był drewniany kościół, któremu wielu autorów przypisuje wezwanie św. Józefa Oblubieńca, usytuowany prawdopodobnie w pobliżu dworu starostów, na tzw. Przygrodziu. Kościół ten spalił się w 1730 roku, a łaskami słynący obraz świętego Józefa przeniesiony został do kościoła parafialnego.

Zgodnie z dawnym zwyczajem zmarłych grzebano wokół kościoła — była to swoista kontynuacja obcowania ze zmarłymi, kontakt z duchami przodków. Kościół zamienił się w popiół, a ślady po starym cmentarzu zatarły się z biegiem lat tak dalece, że dzisiaj pozostał tylko niewielki przydrożny krzyż, wciśnięty skromnie między płoty sąsiednich działek. To teren przy ulicy Krzywej blisko skrzyżowania z ulicą Kity, tuż obok dzisiejszej apteki.

W latach 70-tych pani Izabela Zdebska na działce, którą otrzymała po komasacji w roku 1956, przystąpiła do budowania domu. W trakcie robót ziemnych, przy

kopaniu wykopów pod fundamenty budynku, natrafiono na ludzkie kości złożone w ziemnych grobach. Ten przypadek potwierdził, że tradycja mówi prawdę o miejscu po kościele i cmentarzu. Czyjaś troskliwa ręka stawia pod krzyżem znicze, w hołdzie Ukrzyżowanemu, a także i miejscu, na którym krzyż stoi. Jednak brakuje dokładnej informacji, która przypominałaby przechodniom, spieszącym za swoimi codziennymi sprawami, że znajdują się na skrawku ziemi, będącym pamiątką najstarszej historii Muszyny. Tak lubimy się naszymi dziejami szczycić — dobrze byłoby, gdyby ślady muszyńskiej przeszłości nie pozostały tylko w naukowych publikacjach.

2. Cmentarz za miastem u wylotu ulicy Węgierskiej

Przy kościółku p.w. św. Marii Magdaleny, zbudowanym według tradycji przez krakowskich dominikanów w XIV wieku, również istniał cmentarz. Na pewno grzebano tu zmarłych w czasie dźwigania się Muszyny po grabieżę węgierskiej i potem, aż do momentu, kiedy to został wybudowany kościół przy wylocie ulicy Wyżniej (Kościelnej). Skoro kościół ten był miejscem, w którym odprawiano nabożeństwa jeszcze w 1728 roku (według dokumentu wizytacyjnego) — jest możliwe, że i cmentarz był „czynny” do tego momentu.

Z tym miejscem historia obeszła się nieco łagodniej. Teren byłego kościoła i cmentarza jest obecnie nie zabudowany. Po zmianie własności w wyniku komasacji wrócił w posiadanie proboszcza muszyńskiego jako własność parafialna.

Miejsce to położone przy głównej ulicy — Piłsudskiego — obok skrzyżowania z ulicą Zefirka znaczy widoczny z daleka okazały krzyż. Krzyż zadbane — widać ślady opieki bezimiennych rąk, palących znicze, układających kwiaty. Także i tutaj przydałaby się tablica informująca o szczególnej historii tego miejsca.

3. U wylotu ulicy Wyżniej (Wyśniej)

Wypożyczony w urządzenia strzelnicze, murowany barokowy kościół p.w. św. Józefa, którego budowę zainicjował w roku 1676 biskup Trzebicki, zamknął wlot do miasta od strony Powroźnika.

Jako dziecko oglądałem na placu wokół kościoła ślady po mogiłkach, a dziadek opowiadał mi o tym, że są to pozostałości starego przykościelnego cmentarza. W roku 1950 proboszcz ks. Kazimierz Zatorski postanowił, by tzw. starą zakrytą rozebrać, a w jej miejsce wybudować nową, funkcjonalną, która w piwnicy pomieściłaby piec do ogrzewania kościoła, na parterze zakrytą, a na piętrze salę służącą do przeprowadzania zebrań, nauki dzieci przedszkolnych itp. A że ksiądz był człowiekiem energicznym, wkrótce stara zakryta została rozebrana. W trakcie kopania wykopów pod fundamenty, na głębokości około 1,50 m natrafiono na mur, będący zlepkiem kamieni, gruzu ceglanego łączonego zaprawą wapienną. Należało skruszyć przeszkodę, ale żadne narzędzia kamieniarskie nie mogły sobie z nią poradzić. Odkopano wokół ziemię, aby z boku dostać się do podstawy tego dziwnego muru, biegnącego w głąb ziemi oddalając się od kościoła. Mur był jednak nieprawdopodobnie twardy, spoiny wapienne nie dały się naruszyć. Wówczas ks. proboszcz odnalazł w starych dokumentach zapis o wielkiej powodzi w 1813 roku, kiedy to potężny wir wodny wybrał wielką dziurę, w którą wpadło oderwane od bryły kościoła całe skrzydło. Natomiast tajemnicę spoistości zaprawy wapiennej wyjaśnił ks. Zatorski, czytając ile to „kroć set kóp” jaj i ile „kroć set kwart” mleka zebrano od parafian od Wierchomla aż po Wawrzkę na rozrobienie wapna, i ile to wołków i jałówek wrzucono do dołów z gaszonym wapnem.

W trakcie robót ziemnych odkrywano groby, zawierające ludzkie ściemniałe kości. Zebrano te szczątki i z czcią złożono w wykopanej obok mogile.

Zdarzenie to wywołało w ludzkiej pamięci przekaz tradycji o wielkim oberwaniu chmury, które miało miejsce na początku XIX wieku. Z Wilczego „waliła” taka woda, że jakby wielka rzeka płynęła drogą prosto na kościół, a przy spotkaniu z Muszynką powstał ów wielki wir, o którym wyczytał ks. Zatorski. Po opadnięciu wody dziura była ogromna, a ślady jej były jeszcze widoczne w pierwszej połowie XX wieku. Proboszcz ks. Chmielowski przez długie lata nawoływał, by muszynianie zwozili do wyrwy, co się da. Zwożono więc drzewa, gałęzie, kamienie, ziemię i wszelkiego rodzaju gruz, napelniono dziurę, wyrównano w miarę teren, a przy kościele usypano wąską skarpe, na której dla bezpieczeństwa wybudowano mur kamienny, stojący zresztą do dziś.

4. Cmentarz na Pańkowym Brzyżku

Kiedy powstał? Nie ma na razie dokumentu stwierdzającego czas jego powstania. Było to stosunkowo niedawno, na początku XIX wieku. Na lokalizację cmentarza na „brzyżku” wykupionym od Pańka wpłynęły różne czynniki. Zadecydowała zapewne ciasnota cmentarzy wokół kościołów, a przede wszystkim rozporządzenia ck „Najjaśniejszego Cysorza”, które ze względów sanitarnych nakazywały lokalizację cmentarzy poza terenem zabudowanym.

Tak czy inaczej, na Pańkowym Brzyżku poczęto grzebać zmarłych. Jego lokalizacji nie zmieniła nawet tragiczna powódź, ta sama, która spowodowała uszkodzenie bryły parafialnego kościoła. Zboczem Malnika z Wilczego rwała woda przez cmentarz, rozmywając groby tak, że trumny płynęły do Muszynki.

Cmentarz był otoczony zwyczajem miejscowym murem z kamienia. Było to ogrodzenie ułożone z płaskich rzecznych kamieni na lepiszczu z gliny, wysokie na 70-100 cm i tyleż szerokie, z wierzchu nakryte płaskimi „bryłami” łupanymi. Był to mur w miarę trwały, stał ponad sto lat, zanim popadł w ruinę. Przy budowie nowego ogrodzenia — na wzór starego, tyle że glinę zastąpił cement — pracowało na apel ks. proboszcza Eugeniusza Piecha wielu parafian, w tym także z odległego Folwarku i Wapiennego.

Cmentarz na Pańkowym Brzyżku, odkąd sięgam pamięcią do momentu, gdy stanowi takiemu wydał wojnę ks. Piech, przedstawiał dość smętny obraz. Zadbane groby to były nieliczne wyjątki. Grobowców niewiele i tych z nagrobkami też niewiele. W przeważającej ilości były to mogiły ziemne, czasem okryte świeżą darnią, inne porosłe trawą i chwastami, z prostymi drewnianymi krzyżami, z których wiele nie miało żadnych tabliczek informujących o spoczywających tu zmarłych. Nie były jakby te tabliczki potrzebne, skoro spora część mieszkańców była analfabetami. Na wielu mogiłach krzyże pochylone lub zgoła leżące, które ktoś przed świętem Zmarłych usiłował ustawić w pozycji pionowej i wetknąć między oskubane chwasty świeczkę. Najzamożniejsi muszynianie mieli swoje grobowce, wyróżniały się one z dala wśród innych mogił.

Z biegiem lat zadbanych grobów z kamiennymi nagrobkami przybywało, nie można w nich było grzebać kolejnych pokoleń zmarłych. To spowodowało poszerzenie cmentarza ku potokowi Wilcze. Nowa kaplica cmentarna z 1992 roku nie zahamuje tego pełzania.

Dzisiaj cmentarz wygląda inaczej niż kiedyś. Czyste, zadbane alejki, odmalowana kapliczka rodziny Krynickich, zlikwidowana stara drewniana szopa, skoszona trawa

na stareńkich ziemnych mogiłach — znać rękę gospodarza, pana Stanisława Wiśniowskiego. Nie straszy już wydzielone miejsce, nie poświęcone, gdzie chowano samobójców i innowierców Zniknęły resztki starego ogrodzenia, oddzielającego stary cmentarz od nowego. Coraz mniej grobów ziemnych. Na górcę króluje piękna kaplica, przed nią na chwilę modlitwy przechodzień zatrzymuje się przed mogiłą księdza proboszcza Eugeniusza Piecha.

Zasługą obecnego proboszcza, ks. Józefa Wierzbickiego, jest także wygodna alejka wiodąca prosto z kościoła na cmentarz, z pominięciem niebezpiecznego zakrętu. Obok bramy cmentarza czeka ujęcie wody, nie trzeba biegać już do Muszynki przez tory kolejowe, żeby podlać kwiaty na grobach najbliższych.

5. Kirkut Na Czołbach

Przy Smarkatym Potoczku za „Kocim Zamkiem”, na słonecznym zboczu Malnika w miejscu zwanym Na Czołbach, znajduje się kolejny muszyński cmentarz — Kirkut. Miejsce pochówku Żydów /1/.

Totalitaryzm hitlerowski straszliwie rozprawił się z Żydami. Z kolei propaganda okresu stalinowskiego zapomniała w ogóle o istnieniu problemu.

Dzisiaj żydowski Kirkut, położony na uboczu, niewidoczny z miasta, stanowi świadectwo dość ubogie. Tylko od czasu do czasu zawita jakiś potomek spoczywających tu zmarłych i zleca zadbanie o pojedynczy grób. W minionym okresie z bepańskiego cmentarza niejednen mieszkaniec muszyńskich okolic zabrał macebę przydatną na stopień podproża, obcinając półkoliste zwieńczenie. Ogrodzenie — typowy mur kamienny układany z płaskich kamieni — z biegiem lat zupełnie się rozpadło. Maceby pochyliły się, inne całkiem zniknęły. Pozostała opowieść o tym, jak to pochowani tu w pozycji siedzącej Żydzi, spowici w całuny siedzą na marach w oczekiwaniu na głos trąby archanielskiej, wzywającej na sąd ostateczny do Doliny Jozafata. Cmentarz porósł zielskiem, na szczęście, ze względu na wyjątkowe swe położenie, uniknął losu „rozdeptania”, jaki dotknął inne muszyńskie cmentarze, położone bliżej centrum miasteczka. Czy doczeka się opieki ze strony wyznawców religii mojżeszowej? Podobno wojnę przeżyło tylko dwóch muszyńskich Żydów...

W roku 1995 podjęto trud uratowania muszyńskiego Kirkutu /2/. To w końcu część naszej historii, a o każdym z jej rozdziałów należy pamiętać.

6. Cmentarz Na Dolinkach (Folwark).

Jest to najmłodszy muszyński cmentarz. Dzieje wyboru miejsca na jego lokalizację miały początek w latach okupacji hitlerowskiej. Zdarzyło się wtedy, że kuzynostwo chcieli się pobrać. Ksiądz proboszcz Kazimierz Zatorski wystąpił o dyspensę do biskupa ordynariusza, na co wyrażono zgodę, ale z Kurii Diecezjalnej nadeszło zalecenie złożenia datku na potrzeby parafialne. Ojciec nowożeńca, Jan Homa, złożył oświadczenie, że ofiarowuje na kościół 9 arów łąki Na Dolinkach. W roku 1947 ofiarodawca na zebraniu mieszkańców Folwarku potwierdził swoją darowiznę, a dołączył do niego Franciszek Homa, dodając w darze swoje 9 arów. W trakcie komasacji gruntów w 1956 roku mężowie zaufania z Folwarku ustalili, że trzeba przygotować Na Dolinkach parcelę pod budowę kaplicy, przeniesiono więc działkę będącą własnością parafii oraz dwie parcele darowane przez rodzinę Homów i w ten sposób powstała parcela o powierzchni ok. 40 arów na środku Dolinek.

W latach 1972-1974 Polskie Koleje Państwowe poszukiwały terenów pod budowę stacji przedgranicznej. Niecka za torem od mostu aż po przejazd obok Dominika Homy odpowiadała potrzebom kolei. Jednak geodetom nie podobał się pofałdowany teren usuwiskowy. Po roku pomiarów okazało się, że zbocze zjeżdża z szybkością 2 cm na rok. Podkop góry stał się wykluczony, a idea budowy stacji odpadła. Równocześnie te wyniki badań przekreśliły możliwość budowy na tym terenie kościoła czy kaplicy. Kiedy w roku 1984 wybudowano kościół i powstała nowa parafia pod wezwaniem bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, proboszcz ks. Eugeniusz Szymczak podjął starania o wykorzystanie parceli Na Dolinkach na cmentarz. Od początku były z tą lokalizacją trudności, ze względu na wielu jej przeciwników (bliskość domostw, osuwający się teren, brak dojazdu). Miała jednak sprawa ta i swoich zwolenników, między innymi piszącego te słowa. W końcu ich starania zostały uwieńczone sukcesem.

Architekt inż. Jan Antoniewicz w 1986 roku wykonał projekt techniczny cmentarza. Ze względu, między innymi, na konieczność oddania pasa parceli pod drogę, umożliwiającą dojazd do sąsiedniej działki, w zamian za pas zbocza na tylnej krawędzi cmentarza, należało dokonać ponownych pomiarów w terenie oraz wyliczeń i rysunków dla operatora spychacza, czego podjął się autor niniejszego opracowania. Po wykonaniu niezbędnych prac przez psujący się spychacz, parafianie oczyścili teren z kamieni, wyrównali, zasiali trawę, inni zaś przygotowali drągi, z których wykonano ogrodzenie. Cmentarz był już gotowy i czekał na poświęcenie, czego dokonał proboszcz w dniu 2.11.1988 roku. Pod wykonanym przez Mariana Radzika krzyżem z modrzewiowego drewna zaczęto chować zmarłych. Jako pierwsza spoczęła tu mała dziewczynka, potem przybyły inne mogiły. Na niektórych grobach palą się światła dzień i noc, widać je z daleka, bo położenie cmentarza sprawia, że jest on widoczny niemal z całej parafii.

7. Zbiorowe mogiły ofiar morowego powietrza

Wiek XIX w historii Muszyny znaczyły straszliwe epidemie, które bezlitośnie dziesiątkowały mieszkańców. Nic dziwnego, że po tamtym okresie pozostały wzdłuż ulicy Ogrodowej przydrożne krzyże błagalne, mające chronić przed rozprzestrzenianiem się śmiertelnej zarazy.

Rok 1835 — umiera co dziesiąty mieszkaniec na cholera.

Rok 1847 — w czasie epidemii tyfusu, spotęgowanej strasznym głodem, umiera dosłownie co trzeci muszynianin, w tym całe rodziny.

Rok 1849 — kolejna epidemia cholery, która z tej osłabionej i zredukowanej do 2/3 liczby mieszkańców znów zabiera co dziesiątą osobę.

Rok 1873 — zaraza cholery ponownie zbiera obfite żniwo — co szósty muszynianin umiera.

Walczyli z tą zarazą muszynianie jak umieli. Zmarłych rodziny wynosiły na drogę, skąd wywożono ich wozami do masowych mogił. Domostwa i same groby oraz nieboszczyków skrapiano mlekiem wapiennym. Ze względu na masowość zgonów zmarłych grzebano bez trumien we wspólnych mogiłach, ustalając jedynie liczbę pochowanych. Bywało, że chorych umierających wywożono jeszcze żywych na wyznaczone cmentarzyska, by tam kończyli życie, straszliwie cierpiąc z pragnienia i zimna. Nie za wiele pomagały te zabiegi sanitarne, gdyż epidemia rozprzestrzeniała się drogą pokarmową poprzez wodę. Studni kopanych było niewiele, korzystano ze źródeł, a także czerpano wodę z potoków i rzek, a te były zakażone. Chorzy męczeni

gorączką i odwodnieniu potrzebowali wody. Jeżeli była szansa skorzystania z wody zdrowej — była szansa przeżycia. Samorządnie niektóre kobiety, niczym miłosierne Samarytanki, organizowały pomoc dla całych rodzin. Pozostała w pamięci tych, którzy przeżyli, Zuzanna Tlałkowa z domu Skwarczowska, która obwieszona wiankami czosnku nosiła w wiadrach wodę chorym do domów (patrz *Almanach* 1996 s. 64).

Do dnia dzisiejszego o usytuowaniu zbiorowych mogił z tamtych strasznych czasów pamięta już niewielu muszynian.

A) Mogiła na Malniku. Jej miejsce znaczy krzyż; dawniej widoczny z Rynku i otaczających go ulic, z biegiem czasu zniknął wśród gałęzi modrzewiowego lasu. Ilu tam pogrzebano zmarłych? Któż dzisiaj wędrujący po tym lesie wie o tym, że w mogile pod krzyżem leżą ofiary „morowego powietrza”, przed którym nie było ratunku? Jak długo jeszcze samotny krzyż, ukryty w lesie przetrwa, znacząc to tragiczne miejsce?

B) Mogiła na Średniej Górze (przy drodze do Rusinowa). Krzyż samotny, widoczny z dala, świadczy o tragedii tamtych dni. Dzisiejszemu przechodniowi nic jednak nie mówi — ot, krzyż przydrożny jakich wiele. O cmentarzysku, ukrytym w jego cieniu, mało już osób pamięta.

C) Mogiły przy ulicy Ogrodowej (na skarpie obok budynku p. Pawłowskiego, p. Wapiennego i p. Golachowskiej). Krzyż znaczy miejsce, gdzie — jak określa to tradycyjny przekaz — znajdował się cmentarz, być może ofiar któreś z zaraz.

Pozostały jeszcze trzy miejsca zbiorowego pochówku, o których się w ogóle zapomniało, a które nie są oznaczone nawet prostym krzyżem, czy choćby kamieniem.

D) Miejsce zwane „Na Grobach”. Jest to miejsce wiecznego spoczynku mieszkańców Wapiennego, położone wysoko w lesie nad Młaką, po lewej stronie Wapienicy. Spoczywa tu 56 osób zmarłych w wyniku zarazy: do dzisiaj jeszcze można dostrzec się zarysu mogiłek, chociaż większość została zniszczona ściąganiem pniami drzew przy zrywce. Kiedyś była tu polanka, później — „za niebożki Astryji” — zasadzono las. Mogiły schowane wśród drzew kryją prochy niemal całych rodzin Drozdów, Szostów i innych.

E) Dolinka nad Czerszlą. Tu chowano mieszkańców Folwarku, zmarłych na zarazę. Zmarłych nie można było transportować na drugi, muszyński brzeg Popradu ze względu na brak mostów. Wyznaczono zatem dogodne miejsce nad Czerszlą. Ilu zmarłych tutaj pochowano — nie wiadomo. Nikt tego nie zanotował — wszak 100% ówczesnych mieszkańców Folwarku to analfabeci.

Dziś nikt już prawie nie pamięta o tym cmentarzu. Spoczywa tu wiele osób ze starych miejscowych rodów: Krajowskich, Grotkowskich, Włosińskich, Izbickich, prawie cała rodzina Tlałków, Żydowskich i wielu innych. W bezimiennych mogiłach pochowani są ludzie ochrzczeni, którym jesteśmy winni chociaż modlitwę...

F) Mogiły na Zapopradziu. Zapopradzie, Borysów i Podzilne były dość licznie zamieszkane, tam również marły na zarazę całe rodziny. Podobnie jak w przypadku Folwarku nie było możliwości transportu zmarłych przez rzekę, musiano ich chować zatem na Zapopradziu. Pod miejscem, gdzie dziś znajduje się figura Matki Bożej, na dole pod brzegiem grzebano zmarłych; znajdowało się tam kilkanaście grobów. O miejscu tym pamiętają już tylko nieliczni mieszkańcy tej części Muszyny. A przecież jeszcze po I wojnie światowej na mogiłkach stały tam krzyże. Rozwój kurortu muszyńskiego i zbudowana po sąsiedzku muszla koncertowa, kłóciły się z cmentarnym nastrojem. Czas powoli zrównywał z ziemią skromne mogiły. W czasie okupacji hitlerowskiej Niemcy urządzili sobie strzelnicę. Przy usypywaniu kulochwytyw

i bocznych wałów ochronnych skopano teren. Wówczas wkoło wały się ludzkie kości.

Jakże krótka jest pamięć o tych, których dosięgnęło nieszczęście. Ówczesni muszynianie wymazywali ze swej pamięci zmarłych na zarazę krewnych, grzebanych bez trumien, bez księdza, bez należytego szacunku. Podawano jedynie imiona zmarłych proboszczowi po to, by mógł ich wykreślić z rejestru żywych.

Trzeba przyznać, że trud zapoczątkowany przez księdza Eugeniusza Piecha, który wiele czasu poświęcił na to, by wyrobić u żywych swych parafian potrzebę dbania o groby przodków, nie poszedł na marne. Dzisiaj widać w Muszynie wyraźną troskę o miejsca wiecznego spoczynku najbliższych zmarłych, nie tylko z okazji Wszystkich Świętych, ale i przez cały rok.

Pojedyncze mogiły

Jest w Muszynie parę samotnych grobów. Jeden z nich znajduje się za torem pod lasem na Folwarku, między zabudowaniami Marii Drozd starszej a zabudowaniami Marii Drozd młodszej. Spoczywa tu bezimienny Żyd węgierski, który uciekł z pociągu, wiozącego Żydów z Węgier do Oświęcimia. Jediną drogą ucieczki z towarowego, dokładnie zamkniętego wagonu były obluźowane deski w podłodze. Czasem udawało się je uchylić i w biegu wyskoczyć między szyny. Niektórym się to powiodło, ten uciekinier jednak złamał kość udową. Udało mu się doczołgać pod las, gdzie schował się za murkiem z kamieni, jęcząc straszliwie. Nikt w biały dzień nie odważył się udzielić pomocy, gdyż za to groziła śmierć. Chyłkiem doniesiono mu wody, ale nic więcej nie udało się zrobić. Dość szybko pojawiło się gestapo, nieszczęsnego Żyda zastrzelono, a przysłany z Muszyny policjant nakazał zwłoki pochować na miejscu śmierci. Przez jakiś czas grób znaczył kopczyk, na którym ktoś z kamieni ułożył krzyż. Dzisiaj miejsce to zupełnie zniknęło w terenie.

Obok drogi prowadzącej na Wesołowkę, „Pod Tacią”, w miejscu, gdzie droga skręca pod kątem prostym w lewo, na zboczu znajduje się bezimienna mogiła. Spoczywa w niej zastrzelony w czasie okupacji człowiek. Jedni domyślali się, że był to zbiegły z transportu do Oświęcimia Żyd, inni szeptali, że to Słowak, wpłątany w jakieś interesy przemysłowe z policjantem. Świadkowie jego śmierci, członkowie rodziny Drozdów, sadzili w tamten majowy dzień ziemniaki na sąsiednim poletku. W pewnym momencie zauważyli policjanta w czarnym mundurze — „siczowca”, jak nazywano policję ukraińską na usługach Niemców — prowadzącego więźnia. Towarzyszyło im dwóch cywili. Na skraju pola grupa zatrzymała się, a aresztant wyjął z kieszeni lusterko i grzebyk, przyczesał włosy i z powrotem schował swoje przybory. Wtedy padł strzał. Człowiek upadł. Oprawcy zdjęli mu buty oraz marynarkę i poszli, zostawiając zwłoki na miejscu zbrodni. Policja wydała polecenie ówczesnemu radnemu, odpowiedzialnemu za porządek na Folwarku, Piotrowi Moszczakowi, by zastrzelonego pochować. Za radą Michała Drozda, u którego mieszkał wtedy kierownik kamieniołomu, poproszono o pomoc jego robotników. Mogiłę oznaczono kopczykiem z kamieniami ułożonymi w znak krzyża. Nowi właściciele pola zadbali o to, by grób nakryć płytą z cementu.

Na Garbach u źródeł potoku Rusińczyk znajduje się mogiła kolejarza niemieckiego z czasów II wojny światowej. Kolejarz ten był Naczelnikiem Stacji Muszyna jako komisarz. Szepcane przekazy mówią, że zastrzelili go nie partyzanci. Jediną winą tego Niemca (Volksdeutcha ?) — oprócz tego, że należał do okupującego narodu — było to,

że lubił chodzić po górach. Nie bał się partyzantów jak inni Niemcy, bo miał czyste sumienie. Bardzo bliska prawdy wydaje się wersja wydarzeń, opowiadająca o tym, że ów kolejarz, ubrany w mundur, zaskoczył swych zabójców w trakcie podejrzanych czynności, a ci w obawie przed denuncjacją zabili go i pochowali na miejscu. Jak było naprawdę? Ot, jeszcze jedna tajemnicza wojenna tragedia.

W pasie granicznym przy drodze, wiodącej ze szczytu Wielkiej Polany przez Kurczyn w kierunku na Magurę Kurczyńską, na stokach Kurczyna Wyżniego, znajduje się samotna mogiła. Znalazł tu wieczny spoczynek „finans”, czyli słowacki pogranicznik, który w okresie międzywojennym zmarł w tym miejscu prawdopodobnie na zawał serca. Słowacy z Legnawy pochowali rodaka tam dokładnie, gdzie dosięgła go śmierć. Miejsce jego mogiły zna już tylko pani Piotrowska z Podzilnego.

Jest w Muszynie - Złockiem jeszcze stary łemkowski cmentarz przy dawnej unickiej cerkwi. Jest cmentarz ten, jak i inne przycerkiewne miejsca pochówku, na które możemy natknąć się w okolicy, zasługuje na odrębną opowieść.

Przypisy:

1. Żydzi w historii Muszyny to odrębny temat. Nie mogli się osiedlać w mieście, jednak pod zaborem austriackim uzyskali prawo budowania domów. Zdziwiał dzisiaj fakt łatwości, z jaką wykupywali od muszyniaków parcelki przy głównych ulicach miasta i tam budowali swe domy pachnące czosnkiem i cebulą. Posiadali pewność, jaką im dawał pieniądz, którym potrafili obracać w przeciwieństwie do muszynian, którzy „dutki” chowali do skarpety. Ta pewność siebie podgrzewała niekiedy antyżydowskie nastroje.
2. W latach 1995-96 według projektu Janusza Krzyżanowskiego wykonano i zamontowano nowe ogrodzenie. Oczyszczono także, zabezpieczono i ustawiono maceby w pierwotnym układzie. Prace te wykonała firma Szczepana Gacka. Bez pomocy finansowej ze strony **Fundacji Wiecznej Pamięci** w Warszawie nie byłoby jednak możliwe ich przeprowadzenie. W imieniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej oraz przewodniczącego p. Adama Mazura, dziękujemy Zarządowi Fundacji za tę formę pomocy (przyp. red.).

Źródła:

1. W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914 r.
2. Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej;
3. Archiwum Parafialne w Muszynie;
4. Ks. W. Szczebak, *Zapomniane Sanktuaria w diecezji tarnowskiej*, Tarnowskie Studia Teologiczne, T. IX, 1983.

Skrót dłuższego tekstu i opracowanie: redakcja Almanachu Muszyny.

MUSZYNSKIE CMENTARZE

- 1 - ul. Krzywa
- 2 - ul. Piłsudskiego
- 3 - ul. Kościelna /przy kościele/
- 4 - Cmentarz parafialny
- 5 - Kirkut
- 6 - Cmentarz parafialny na Folwarku

- 7_A - Cmentarz cholery - Malnik /krzyż/
- 7_B - Cmentarz cholery - /Średnia Góra/
- 7_C - Cmentarz przy ul. Ogrodowej /Krzyż/
- 7_D - Cmentarz chol."Na grobach nad Młaką"
- 7_E - Cmentarz cholery "Nad Czerszlą"
- 7_F - Cmentarz cholery na Zapopradziu





Bacówka nad Wierchomlą (fot. Juliusz Jarończyk)

Barbara Rucka

TRASY TURYSTYCZNO-SPACEROWE ZIEMI MUSZYŃSKIEJ

Muszyna, dzięki dogodnemu położeniu między dwoma pasmami góorskimi, stanowi doskonały punkt wyjściowy na wycieczki piesze o różnej skali trudności. Wędrówki w paśmie Jaworzyny Krynickiej zapewnią turystę wspaniałe widoki oraz możliwość podziwiania przyrody w dwóch rezerwach przypominających pierwotną Puszcę Karpacką: „Żebracze” (rezerwat bukowo-jodłowy) i „Wierchomla” (skalne wychodnie w lesie bukowym z domieszką jodły). Z kolei pasmo górskie Zimnego z najwyższym wzniesieniem Kraczonikiem (934 m) umożliwi wędrowcom obejrzenie dawnych cerkwi grekokatolickich w wioskach, do których schodzą szlaki turystyczne tego pasma (Leluchów, Dubne, Powroźnik, Wojkowa), a także zagłębienie nad Czarną Młakę, mały górski staw nad Powroźnikiem, zaliczany do pomników przyrody. Nad miejscowością Dubne znajduje się również rezerwat leśny „Hajnik”, chroniący drzewostan bukowo-jodłowy. Cała gmina położona jest w obrębie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, którego szczególną chlubą jest najstarszy na tym terenie rezerwat przyrody, czyli „Las Lipowy Obrożyska”, utworzony w 1919 roku.

Miłośnicy wędrówek górskich zarówno krótki odpoczynek, jak i nocleg znaleźć mogą w dwóch schroniskach położonych w pobliżu Muszyny, tj.: na Jaworzynie Krynickiej (tel. 54-09) i w Bacówce nad Wierchomlą (radiostacja 207-34, poczta Szczawnik). Opiekę nad szlakami turystycznymi w tym regionie sprawuje Krynicki Oddział PTTK (tel. 29-10), natomiast pomocą w razie wypadków na szlakach turystycznych służy Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe z siedzibą w Krynicy (tel. 29-33). Należy dodać, że obok warunków do uprawiania turystyki pieszej, istnieją także możliwości do uprawiania turystyki rowerowej, konnej, oraz narciarstwa biegowego.

SZLAKI TURYSTYCZNE

Pasma Jaworzyny Krynickiej

1. Muszyna Rynek (autobus MKS nr 3) — Złockie (cerkiew zbud. 1867 r.) — Jaworzyna Krynicka (1114 m n.p.m., ze szczytu otwiera się panorama na Beskid Sądecki, Gorce, Tatry; poniżej szczytu schronisko, GOPR, Muzeum Kultury Turystyki Górskiej, skała — tzw. Diabelski Kamień) — Krynica: szlak zielony (8,8 km, czas przejścia 4,5-5,5 godz.);

2. Muszyna Rynek (autobus MKS nr 3) — Szczawnik (cerkiew zbud. 1841 r.), za nią źródło wody mineralnej) — Jaworzynka (1002 m) — Bacówka nad Wierchomlą — Szczawnik: szlak do Jaworzynki żółty, następnie niebieski, zejście leśną drogą wzdłuż potoku Szczawnik (14,7 km, czas przejścia 4-4,5 godz.);

3. Żegiestów Wieś — Pusta Wielka (1061 m) — Jaworzynka — Szczawnik — Muszyna: szlak do Jaworzynki czarny, później żółty (11,5 km, czas przejścia 4,5-5 godz.);

4. Żegiestów Wieś – Pusta Wielka (1061 m) – Żegiestów Zdrój: szlak czarny do Pustej Wielkiej, później niebieski (7,8 km, czas przejścia 4-4,5 godz.);

5. Żegiestów Zdrój (lub Żegiestów Wieś) – Pusta Wielka – Jaworzynka – Bacówka nad Wierchomlą – Runek (1080) – Jaworzyna Krynicka – Krynica: szlak niebieski do Runku, później czerwony (22 km, czas 6-6,5 godz.).

Pasmo Zimnego

1. Muszyna, ul. Ogrodowa (cmentarz żydowski XIX / XX w.) – Malnik (726 m) – Dubne (904 m) – Wojkowa (cerkiew zbud. 1782 r.) – Kamienny Horb (826 m) – Pusta (867 m) – Wysoka Horka (765 m) – Muszyna (Okopy Konfederatów Barskich z XVIII wieku, cerkiew zbud. 1689 r.): szlak żółty (21,2 km, czas przejścia 6-7 godz., powrót PKS do Krynicy); **konieczny dowód osobisty** – strefa przygraniczna;

2. Muszyna, ul. Ogrodowa – Malnik – Dubne – Zimne (918 m) – Leluchów (cerkiew zbud. 1861 r.): szlak żółty do Dubnego, później niebieski (10,8 km, czas przejścia 4-4,5 godz., powrót PKS lub PKP do Muszyny); **konieczny dowód osobisty**;

3. Powroźnik (cerkiew zbud. 1604 r.) – Bradowiec (770 m) – Szalone (832 m) – Góra Parkowa (741 m, stacja kolejki linowej) – Krynica: szlak niebieski (7,8 km, czas przejścia 3,5-4 godz.);

4. Powroźnik – Dubne – Zimne – Kraczonik (934 m) – Leluchów: szlak niebieski (11,8 km, czas 4,5-5 godz.); **konieczny dowód osobisty**.

TRASY SPACEROWE

1. Do ruin Zamku Starostów Muszyńskich z XV wieku: Muszyna Rynek – ul. Kity – za mostem na Muszynie w prawo – z Góry Zamkowej zejście w lewo na Zazamcze – 45 min.;

2. Do Jastrzębika (cerkiew zbud. 1856 r.): Muszyna Rynek – przystanek PKP Muszyna Zdrój – ul. Jasna – ścieżką od źródła mineralnego „Anna” w lewo – na grzbiecie w prawo na Koziejówkę (kierując się w lewo można dojść do ruin zamku) – Nowińska Góra (710 m) – Jastrzębik – 3,5 godz.;

3. Do Rezerwatu Lipowego „Obrożyska”: Muszyna Rynek – ul. Kity (Muzeum Regionalne PTTK w XVII-wiecznym Zajeździe, Dwór Starostów – XVIII w.) – ul. Lipowa (wejście do rezerwatu obok Ośrodka Polskiego Związku Niewidomych, przy źródle mineralnym) – po wejściu do rezerwatu kierujemy się ścieżkami dydaktycznymi na szczyt Mikowej (638 m), skąd skręcając w lewo dochodzimy do Milika (cerkiew zbud. 1813 r.) – 3,5-4 godz.;

4. Na Majdan: z Muszyny kierujemy się ul. Ogrodową na Malnik, po osiągnięciu Zimnego skręcamy w prawo i schodzimy przy Leśniczówce Majdan (wypożyczalnia koni, spływ tratwami – tel. 57-29) – 3 godz.;

5. Na ul. Kościuszki (Folwark): z Rynku kierujemy się ul. Piłsudskiego i skręcając w prawo, przechodzimy przez most na Popradzie, mijamy sanatoria „Ursus” i „Żerań”, wychodzimy na Suchą Górę, dalej grzbietem dochodzimy na Wielką Polanę – szczyt graniczny (796 m), z którego skręcając w lewo schodzimy na Folwark, skąd z biegiem Popradu wracamy do Rynku – 2 godz.; **konieczny dowód osobisty**.

Uwaga: kolorowa mapa, przedstawiająca omówione szlaki turystyczne i ścieżki spacerowe, znajduje się na władce w środku Almanachu.

Witt Kmietowicz

MUSZYŃSKIE CHRZCINY

"...aby prastare zwyczaje nie wytarto z pamięci..."

Oskar Kolberg

Narodziny dziecka w rodzinie były ważne i znaczące, dlatego też w dawnej Muszynie to wydarzenie oraz chrzest miały bogatą oprawę, oplecioną licznymi obrzędami, zwyczajami i wierzeniami.

I tak to już od samego poczęcia kobietę w stanie błogosławionym obowiązywały liczne zakazy. Wierzano, że kiedy ciężarna przekroczy leżący na ziemi powróż czy łańcuch, dziecko udusi się w jej łonie. Zabraniano śmiać się przyszłej matce z bortaków, bo jej dziecko urodzi się bortakiem. A jeżeli zapatrzy się w ogień, czy we wschodzące słońce, i w tym czasie położy rękę na swoim ciele, wówczas dziecko będzie miało w tym samym miejscu na swym ciałku „płomień”. Wierzano też, że gdy będąc ciężarną, nadeptnie kobieta nawet przez nieuwagę na żabę, dziecko urodzi się z wylupiającymi oczami.

O tych wszystkich zakazach przypomniano ciężarnym na każdym kroku. Stare mieszcзки muszyńskie przestrzegały, opowiadając o pewnym człowieku, który mieszkał podobno gdzieś w Jastrzębiku, a urodził się bez prawej dłoni. Ponadto miał dziwne rysy twarzy. Jego matka, będąc z nim w ciąży, chodziła do muszyńskiego kościoła i siadała na stopniach ołtarza koło chrzcielnicy. W czasie kazań wpatrywała się szczególnie w figurkę aniołka przy chrzcielnicy, która to figurka miała oderwaną rękę. Kobieta urodziła potem chłopca, ale bez prawej dłoni. Fama rozeszła się po miasteczku i tak silnie podziałała na mieszczan, że ostrzegano kobiety, będące w ciąży, by unikały „zapatrzania się”. Bywało, że muszyńskie przyszłe matki, mijając żebraków lub ludzi ułomnych, odwracały się od nich, a nawet zasłaniały sobie oczy.

Wierzano, że boginki krążą koło domu, w którym jest noworodek, przez pierwsze trzy doby po urodzeniu. Dlatego koło łóżka, gdzie leżała matka i dziecko, rozsypany mak, a pod łóżko wkładano siekierę, miotłę i sierp oraz igły. Przedmioty te miały odstraszać wszelkie złe moce, unicestwiać uroki rzucone przez boginki na noworodka czy też jego matkę.

Po zachodzie słońca, kiedy dziecko miało już jedną dobę życia, kropiono je święconą wodą. A do pierwszej kąpieli wkładano monetę i całe surowe jajko. Wierzano, że w ten sposób zagwarantuje się dziecku kiedyś w życiu bogactwo, a wszelkie jego sprawy będą się toczyły niczym jajko. Często też wrzucano do pierwszej kąpieli szczyptę soli — by dziecko było potrzebne w społeczności — i kropelkę miodu — by było lubiane. Woda z tej pierwszej kąpieli musiała być wylana do ogrodu na rosnące drzewko, by dziecko rośło silne jak i ono.

Nie cały rok temu byliśmy na weselu u Sarnów w starej Muszynie (*Almanach Muszyny* 1996, s. 38-46), a tu już proszą na chrzciny! Chrzciny to pierwsze i w nie byle jakiej rodziny!

Oto Marianna Żebracka urodziła syna. Radość w rodzinie była ogromna. Babka Świdarska, po którą posłano, kiedy nadszedł czas rozwiązania dla Marianny, wiedziała wszystko, co trzeba zrobić, aby noworodka nie zaatakowały złe moce. Toć ona niejednego muszyniaka przyjmowała na ten świat i niejednego ustrzegła przed złem! Znano ją i szanowano powszechnie w miasteczku. Bez niej nie odbył się żaden poród, ani żadne chrzciny. Tak było i u Żebrackich.

Po porodzie, gdy już dziecko pokazano ojcu, zaraz przyłożono je na moment do rogu pieca w kuchni, by się „chodak domu trzymał, a nie latał jak lataniec, kied podrośnie kapke” — jak oświadczyła babka Świdarska, podnosząc trzykrotnie dziecko pod powałę, do środkowej belki sufitu. Wierzono, że za tą właśnie belką siedzą dusze przodków, którym trzeba również pokazać potomka.

— A jak sie słonko schowa za górę trza okna zasłaniać! — powiedziała podając dziecko matce. — Trza okna zasłaniać bez trzy noce! Ta w nocy pod oknami boginki mogom przycupnońć, durkać i labidzić! Uroki na dziecko i matkę rzucić! — ostrzegała babka Świdarska.

Panowało też w Muszynie przekonanie, że siódmy syn w rodzinie miał być wyjątkowo silnym człowiekiem. Również nie bez znaczenia dla losu człowieka był dzień tygodnia, w którym przychodził on na świat. I tak wierzono w miasteczku, że urodzony we środę jest przystojny i zgrabny, w sobotę bogaty, w niedzielę — szczęśliwy. Najgorszym dniem na urodziny był Wielki Czwartek, najlepszym — Wigilia. Jeżeli dziecko urodziło się w okresie, kiedy księżyc „rósł” — będzie żyło długo. Tak właśnie zdarzyło się u Żebrackich — syn urodził się „na pełni”.

— To i będzie miał zawsze w stodole, oborze i w domu pełno! — skwitował szczęśliwy dziadek Sarna.

Babka Świdarska, jak kazał zwyczaj, ochrzciła w najbliższą niedzielę po urodzeniu dziecko „z wody”, którą przyniosła ze źródła gdzieś w lesie ukrytego i jej tylko wiadomego. Zaraz po tej ceremonii naciągnęła na chłopca koszulę ojca. Chrztu „z wody” dokonano, kiedy w kościele odbywała się suma, a była to suma zapustna. Tak więc wszystko wskazywało na to, że dziecko będzie rośło zdrowo i chowało się bezpiecznie. Ominą go nieszczęścia i losowe przypadki, a złe nie będzie miało doń przystępu.

Kiedy wszyscy zasiedli do obiadu, dziadek Żebracki zapytał:

— A kto na kumów będzie proszon?

Bowiem to ojciec noworodka wybierał kumów — ojca i matkę chrzestną. Takiego zaszczytu nie honor było odmawiać. W czasach, gdy Muszyna znajdowała się w dobrach biskupów krakowskich, chrzestną u zamożniejszych gospodarzy bywała często jejmość pani Starościna, a ojcem chrzestnym kierownik szkoły i nauczyciel w jednej osobie.

— Hej! Ta na kuma bede prosił brata Marianny, a na kume nasze Weronke! — odpowiedział szczęśliwy ojciec.

Obowiązkiem chrzestnych było przyniesienie dziecku chleba i „krzyżma”, czyli białej, lnianej sukieneczki do chrztu. W przeddzień chrztu przychodzili kumowie do dziecka składać mu życzenia, przynosili „chrzcielny dar” i zapijali gorzałką toasty na jego cześć i pomyślność, tak że nie raz była to okazja do niezłej pijatyki.

W muszyński odpust na świętego Józefa młodzi Żebraccy po sumie chrzcili swego pierworodnego syna. Jak inaczej mogli mu dać na imię niż Józef!

— Ta przecie to patron naszymy parafiji i muszyńskij ziemi! — argumentował dziadek Sarna, a dziadek Żebracki dorzucił:

— Kto ma Józefa za patrona ten sie niczego nie boji! Hej! Ta nie tak śpiwajom ludzie w odpust?

Nim wyszli do kościoła, chrzestni w domu oświadczyli: — "Biereme poganina!"

W kościele wedle starego muszyńskiego zwyczaju obnieśli dziecię koło wielkiego ołtarza trzy razy i położyli na stopniach, sami modląc się w ciszy. Na brzegu ołtarza zostawili pieniądze dla kościelnego.

W czasie samej ceremonii chrztu dziadkowie i rodzice dziecka pilnie baczyli, jak palą się świece na ołtarzu. Bowiem gdyby któraś ze świec zgasła, wróżyłoby to dziecku rychłą chorobę, ba — nawet śmierć, a gdyby zaś świeca nadmiernie kopciła — oznaczałoby to dla dziecka trudne dzieciństwo.

Po chrzcie wróciwszy z kościoła do domu kumowie głośno wołali już z podwórka:

— Wynieślime poganina, a niesieme chrześcijanina! Hej, ta gdzie jest ojciec dziecka?

Jemu to podali syna, a on z kolei podał dziecko matce przez próg. Oznaczało to, że od tej pory, aż do siódmego roku życia, całkowitą opiekę nad dzieckiem ojciec powierza matce. Wtedy to matka chrzestna dała dziecku piękne sukno na ubranka, a ojciec chrzestny struclę i starego złotego dukata, o którym mówili, że „konfederacyje barskom w Muszynie pamienta i od ojca na syna u Żebrackich przechodzi”. Ponadto ojciec chrzestny miał obowiązek przez siedem lat co roku w rocznicę chrztu obdarowywać dziecko „nowymlatkiem”, czyli dużą psenną struclą z makiem, a nie byle jakim bałabuchem.

Zasiedli więc po tej kościelnej uroczystości do stołu w dwie pełne rodziny: Sarnów i Żebrackich, a z nimi babka Świderska, sąsiedzi i znajomki. Dowcipkowali i zabawiali się przystojnie, bo to przecież Wielki Post, choć w Świętego Józefa. Jedzono popijając gorzałkę, którą na tę okazję młody Żebracki sam „upalił”. Rozmowy toczyły się o dzieciach, strachach, boginkach i smentkach. Ostrzegano i radzono młodym, jak dziecko wychowywać. A ile było przy tym przygadywania i wyśmiewania przywar sąsiadów i znajomków!

— Hej! Ta wicie, jak Łukaszowa poszła na skarge na swoje dzieci do burmistrza?

— zapytał dziadek Żebracki.

— Hej! Ta powidzcie, powidzcie! — prosili zebrani. — To ciekawa i uczciwa nauka!

— Ta beło to pewnie ze trzydzieści roków temu — zaczął opowiadać Żebracki.

— Łukaszowyj widziało sie, co dzieci mało o niom sie starajom, ta poszła do burmistrza poskarżyć sie na swoje. A burmistrz pyta: „A wiele roków majom dzieci?” Łukaszowa nie pamienta, ta sie nic nie odzywa. Burmistrz pyta jeszcze raz: „A kiedście ich urodziła?” Ta na to Łukaszowa: „Hej! Józek to sie urodził, ta jak wspomne, kied ludzie śli ze sumy w Palmowe Niedziele! A Maryna, to wtedy, jak chodaki margorzonek trzepali pod Nowińskom!”

Tu wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem.

— Hej, a widzicie, jak Łukaszowa dobrze pamientała, kied sie jij dzieci rodzili! Ba ta co z tego, kied nie wiedziała roku.

Był ponadto zwyczaj w Muszynie, praktykowany jeszcze przed I wojną światową, tak zwanego „wyvodu matki”. Uważano tu bowiem, że podczas ciąży i po rozwiązaniu kobieta jest „nieczysta”. Nie wolno było położnicy przez 40 dni po porodzie chodzić boso, bo „tam gdzie postanie gołom nogom, nieurodzaj bedzie”. Nie

pozwalano jej też nabierać wody ze studni, bo studnia wyschnie! Nic jej nie wolno było z domu wynosić, bo rzecz ta nie powróci. Po 40 dniach odbywał się „wywód” w kościele. Ksiądz przyjmował matkę pod chórem na powrót do społeczności i po odmówieniu specjalnych modlitw oraz pokropieniu święconą wodą wprowadzał przed balaski. Z tą chwilą kobieta wolna była od wszelkiej „nieczystości” i przystępowała do spowiedzi oraz przyjmowała Komunię św. Wywody takie miały miejsce przeważnie w niedzielę na sumie, a nawet otrzymywały specjalną oprawę.

Co dziś zostało ze starych wierzeń, zwyczajów i obrzędów związanych z chrztem? Słyszałem, że tu i ówdzie praktykuje się zwyczaj obdarowywania chrześniaków kukielką „na nowe lato”. I to chyba tylko tyle!

Wiele zwyczajów i obrzędów odeszło w otchłań zapomnienia. Trudno byłoby je dziś reaktywować, nie wydaje się to też celowe, ale nie zaszkodzi zadumać się nad nimi przez chwilę i pomyśleć, jakie miały one znaczenie dla naszych przodków w czasach, gdy życie było może i trudne, ale proste i spokojne.

Mini słowniczek rzadko używanych wyrazów gwary muszyńskiej:

- * **bałabuch** — placek owsiany, przeważnie pieczony na płycie kuchennej;
- * **margorzonek** — gruszkowy półdzik, rosnący na miedzach;
- * **chodak** — chłopiec;
- * **bortak** — dziś: niepełnosprawny, ułomny;
- * **durkać** — silnie łomotać do drzwi, walić w okno;
- * **labidzić** — molestować, nalegać.

Powyższy tekst opracowano w oparciu o:

1. F. Kmiotowicz, *Wierzenia i zwyczaje dawnych mieszkańców Muszyny*, wyd. Cyryla i Metodego, Montreal Canada 1996.
2. Wywiad uzyskany od pp. C. Markiewicz, M. Pyrc, A. Kałuckiej w roku 1966.



Grupa mieszczan muszyńskich (fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie).

Andrzej Grabka

CZY MUSZYNA JEST GMINĄ UZDROWISKOWĄ?

Formalnie tak. Wydawać by się mogło, że tak postawione pytanie jest bluźnierstwem. Przecież od lat istnieje Muszyna Zdrój, Żegiestów Zdrój, Złockie, funkcjonuje Uzdrowski Zakład Górniczy, są wody mineralne, czyni się wiele dla ochrony środowiska naturalnego, ponosząc z tego tytułu znaczne obciążenia finansowe, zlikwidowano wiele zakładów produkcyjnych, nie rozwijano działalności mogącej źle wpływać na warunki środowiskowe. I jakie są tego efekty? Czy wzrosły dochody mieszkańców z tytułu życia i pracy w uzdrowisku?

Od kilku lat losy leczenia uzdrowskiego zależą od przemian politycznych i ekonomicznych, zachodzących w naszym kraju. Brak aktów prawnych dostosowanych do gospodarki rynkowej w tak szczególnym temacie, jakim jest ochrona zdrowia, sprawia, że w uzdrowiskach dzieje się źle.

Oczekiwanie na decyzje centralne, jakkolwiek ustawy dotyczące służby zdrowia, uzdrowisk i ubezpieczeń społecznych są niezbędne, nie może trwać w nieskończoność. Gminy, których egzystencja zależy od działalności uzdrowskiej, muszą same wypracować model organizacyjny, który wykorzystując walory naturalne, posiadając bazę i kadre fachową, dostosowany będzie do gospodarki rynkowej, a w chwili wejścia w życie odpowiednich aktów prawnych umożliwi szybkie ich wprowadzenie. Utworzona w Nowosądeckim Strefa Usług Publicznych przewiduje przejęcie przez Gminy podstawowej opieki zdrowotnej, a więc również i ponoszenie kosztów z tego tytułu. Wiadomo, że im więcej osób korzystających z usług, tym koszt jednostkowy mniejszy. Należy dążyć więc do tego, by z Gminnej Służby Zdrowia korzystali zarówno mieszkańcy, jak i przyjezdni, i to tym lepiej, im ich będzie więcej.

Wspólna baza i kadra pozwoli poszerzyć asortyment usług medycznych i ułatwi do nich dostęp, czym również zachęci gości do przyjazdu w celach leczniczych i profilaktycznych. Promowanie zdrowego modelu życia, aktywności fizycznej, rekreacji, amatorskiego sportu, zdrowego sposobu odżywiania z podkreśleniem, że odbywa się to w szczególnych warunkach miejscowości uzdrowskiej, zwiększy zainteresowanie przyjazdem do naszej Gminy.

Należy zdać sobie sprawę, że zapotrzebowanie na pełne leczenie sanatoryjne, wykupywane tak przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, jak i przez pełnopłatnych kuracjuszy, znacznie się zmniejszy, równocześnie wzrosną wymagania stawiane takiemu leczeniu. Dlatego właśnie wyodrębnić należy kilka obiektów, które te wymagania będą spełniać i to przez cały rok, tak by kuracjusz przyjeżdżający do Muszyny odczuł, że jest w Uzdrowisku. Z tego powodu musi również funkcjonować cały rok ogólnie dostępny zakład przyrodolecniczy, pijalnię wód mineralnych itp. Pozostałe obiekty, które nie kwalifikują się do ważnej, ale i trudnej roli sanatoriów, muszą zająć się inną formą działalności.

Obecnie w Gminie Uzdrowskiej Muszyna jest prowadzona całoroczna działalność lecznicza jedynie w Szpitalu Uzdrowskim w Żegiestowie, posiadającym około 200 łóżek o niskim standardzie, za to z własnym, choć przestarzałym, zakładem

przyrodolecznictwem. W 9-ciu sanatoriach (1200 łóżek) Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej wykupuje od 28 do 60% bazy hotelowej rocznie, reszta wykorzystywana jest różnorodnie, zależnie od możliwości właściciela. Standard hotelowy w 6-ciu obiektach jest bardzo dobry (pokoje z sanitariatami), w pozostałych dobry, wymagający modernizacji. Większość posiada własną bazę fizykoterapeutyczną. W Szpitalu Uzdrowskim w Żegiestowie, a także Sanatoriach: Wiktor, Metalowiec, Geofizyk i Wiarus stosowane są również zabiegi balneologiczne (kąpiele mineralne CO₂, kuracja pitna miejscowymi wodami mineralnymi).

W Gminie Muszyna okresowo działalność lecznicza prowadzona jest jeszcze w 5-ciu obiektach posiadających ponad 600 łóżek o dobrym i bardzo dobrym standardzie, a kolejnych 7 pensjonatów oferuje dalsze 400 miejsc. Do tego dochodzą mniejsze obiekty i kwatery prywatne, obecnie wykorzystywane przez 2-4 miesiące w roku.

Od wielu lat, poza modernizacją Sanatorium Geofizyk, nie unowocześniono urządzeń leczniczych, nie wprowadzono nowych metod leczniczych i diagnostycznych, a odwrotnie – zlikwidowano w Sanatorium Metalowiec laboratorium analityczne i pracownię rentgenowską. Baza diagnostyczna jest niewystarczająca, zarówno dla mieszkańców, jak i kuracjuszy. Brak jest również możliwości korzystania z zabiegów leczniczych w ramach ubezpieczenia (bezpłatnie) dla mieszkańców Muszyny w obiektach położonych w Gminie.

W sanatoriach zatrudnionych jest 14-tu lekarzy, w tym 12-tu specjalistów w różnych dziedzinach medycyny; 6-ciu lekarzy pracuje w pełnym wymiarze godzin, zaś pozostali są zatrudniani okresowo w wymiarze niezbędnym do sprawowania opieki medycznej w poszczególnych obiektach. Średni personel medyczny często jest zatrudniany również okresowo i w niepełnym wymiarze. Wiele osób pozostaje bez pracy. Wśród mieszkańców Gminy Uzdrowskiej są także absolwenci wydziałów rehabilitacji AWF, którzy nie znajdują stałego zatrudnienia w placówkach leczniczych.

We wnioskach z przeprowadzonej w sierpniu 1996 roku przez Konsultanta Regionalnego, dra hab. Szymona Kubiaka, kontroli czytamy:

„Muszyna:

- rozwiązanie problemu koordynacji działalności uzdrowskiej;
- rozwiązanie problemu działów balneologicznych, partycypacja zainteresowanych remontem Łazienek Mineralnych;

Złockie:

- modernizacja bazy zabiegowo-balneologicznej w Sanatorium Metalowiec;
- koordynacja i współdziałanie z pozostałymi obiektami Złockiego;

Żegiestów:

- modernizacja, remont obiektów;
- rozwój bazy zabiegowej w szpitalu Uzdrowskim i Sanatorium Wiktor;
- dostosowanie profilu leczniczego do potrzeb pacjenta i możliwości zdroju.”

Mimo wszystko taksa klimatyczna w 1996 roku przyniosła ponad 80 000 zł i w takiej wysokości powinna być przeznaczona na działalność uzdrowską.

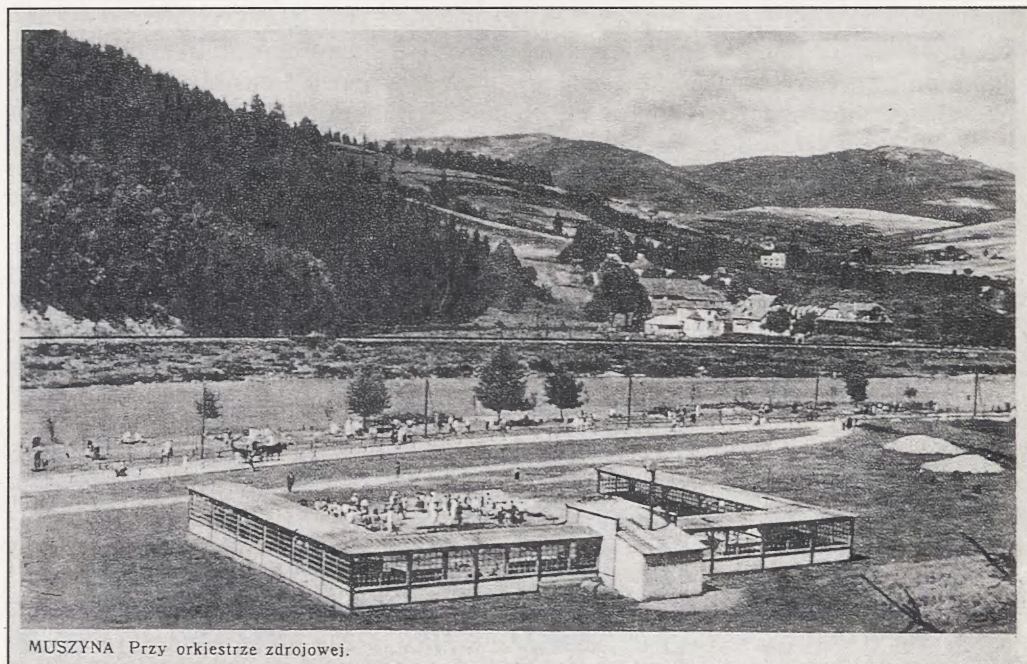
Z tych danych należy ułożyć obraz funkcjonującego uzdrowska, przyciągającego kuracjuszy i dającego zatrudnienie mieszkańcom przez cały rok. Poczesne miejsce musi zająć ogólnie dostępne centrum lecznicze, nowoczesne i dostosowane do potrzeb, a rachunek ekonomiczny i harmonogram jego uruchomienia da odpowiedź, jaką drogę należy wybrać.

Muszyna ma wiele atutów przyciągających od lat swych miłośników i nie będzie zbyt trudno zapelnąć domy wczasowe, pensjonaty, kwatery prywatne, lokale rozrywkowe czy obiekty sportowe. By to jednak wprowadzić i uzyskać wysokie dochody, musi powstać precyzyjny plan działania, program pozwalający wydłużyć sezon, przyciągnąć atrakcjami o każdej porze roku i trafić do właściwego adresata. W ofercie winno być leczenie i wypoczynek, sport i wczasy rodzinne, hotele kategorii „S”, ale i kwatery prywatne we wsiach letniskowych.

Gmina Uzdrawiskowa może być gminą bogatą, a znaczną część zysków powinna przeznaczać na ochronę swych walorów naturalnych oraz ciągłe doskonalenie oferty. Dla realizacji takich zadań konieczne jest prężne, fachowe kierownictwo, koordynacja wszystkich podmiotów gospodarczych działających w Gminie, perfekcyjna organizacja, informacja i rzetelna reklama. Muszyna znów może stać się miejscowością, do której z całej Polski, i nie tylko, jechać się będzie po zdrowie i wypoczynek, nasza zaś młodzież znajdzie zatrudnienie w swej pięknej, rodzinnej krainie.

Od redakcji:

Autor artykułu jest Lekarzem Naczelnym Uzdrawiska Muszyna - Żegiestów.



Pocztówka z roku 1939, przedstawiająca nie istniejący już pawilon muzyczny na Zapopradziu (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Andrzej Madeyski

ZADANIA ZWIĄZANE Z ODZYSKANIEM PRZEZ ŻEGIESTÓW RANGI ZDROJOWISKA KRAJOWEGO

Jubileusz 150-lecia Zdrojowiska Żegiestów, który przypadł w roku ubiegłym, zmusił do refleksji dotyczących przyszłości, jak również szans na dalszy rozwój tego uzdrowiska. Jego istnienie przez 150 lat, a więc szereg pokoleń, oznacza, że posiada ono mocne korzenie, które pozwoliły na przetrwanie katastrof wojennych oraz zmiennych warunków gospodarczych. W okresie międzywojennym (1918-1939) powstały w Żegiestowie nowoczesne obiekty, jak Dom Zdrojowy oraz Sanatorium Wiktor, zaś uzdrowisko stało się w Polsce modne i chętnie uczęszczane.

Żegiestów posiada nadal wszystkie walory uzdrowskowe, to jest: wartościowe wody lecznicze ujęć „Anna”, „Zofia” i „Żegiestów” (szczawy wodorowęglanowo-wapniowe, magnezowo-sodowo-żelaziste, cenne w leczeniu chorób układu trawienno-moczowego), atrakcyjne położenie nad przełomem Popradu, wśród lasów reglaowych, dobre warunki ekologiczne, wspaniałe krajobrazy górskie, tereny spacerowe. Zachowanie zasobów naturalnych i mały stopień urbanizacji zdrojowiska stanowią dla niego szansę na przyszłość.

Gmina Uzdrowskowa Muszyna

Żegiestów Zdrój jest wsią uzdrowskową, należącą do Gminy Uzdrowskowej Muszyna. Posiada 529 łóżek sanatoryjnych. Łącznie w granicach Gminy Muszyna znajdują się 2664 łóżka sanatoryjne. Muszyna jest jedną z największych gmin uzdrowskowych w Polsce i pod względem wielkości zajmuje czwarte miejsce w kraju za Kołobrzegiem, Ciechocinkiem i Krynica, zaś przed m.in. Buskiem, Ustroniem i Iwonizmem.

W Żegiestowie dominującą funkcję pełni Oddział P.P. „Zespół Uzdrowsk Krynicko-Popradzkich”. Odmienna jest sytuacja w Muszynie i Łockiem, w których znajdują się głównie sanatoria zakładowe i związkowe.

Aktualna sytuacja uzdrowiska Żegiestów

Uzdrowisko Żegiestów, którego prawidłowa, pełna nazwa brzmi: „Zdrojowisko Podgórskie Żegiestów”, spełnia większość wymagań dla uzdrowsk określonych w PN-91/Z-11000 „Uzdrowska, podział, nazwy, określenia i wymagania ogólne”, gdyż posiada:

- szereg zbadanych wód leczniczych, występujących w ujęciach przystosowanych do wymagań balneologicznych,
- pijalnię wód mineralnych w budynku o atrakcyjnej architekturze, świetnie harmonizującej z otoczeniem,
- zakład przyrodolecznicy,
- Szpital Uzdrowski „Dom Zdrojowy” z własnym działem przyrodolecznicy,

- Sanatorium Uzdrowskie „Wiktor” z własnym zakładem przyrodolecznictwa,
- tereny parkowe uzdrowskie.

W Domu Zdrojowym znajduje się sala widowiskowo-konferencyjna, umożliwiająca organizowanie dla kuracjuszy imprez kulturalnych lub też konferencji itp. Brak jest w uzdrowisku toalet publicznych. Gospodarze poszczególnych obiektów poświęcają wiele pracy w utrzymaniu ich na należytych poziomach techniczno-sanitarnych, lecz dotkliwy jest brak środków finansowych na modernizację obiektów. Od lat utrzymuje się sytuacja, że kuracje uzdrowskie opłacane z budżetu, rozliczane są według stawek zaniżonych i nawet poniżej kosztów własnych. W rezultacie standard większości obiektów nie odpowiada obecnym wymaganiom. Również brak jest środków na konserwację i obsługę w optymalnym zakresie oraz ochronę przed dekapitalizacją. Obiekty nie spełniają w pełni wymagań hotelarskich, a ponadto budzą zastrzeżenia pod względem estetycznym, a także higienicznym. Sprawy te odgrywają coraz ważniejszą rolę w miarę pozyskiwania kuracjuszy pełnopłatnych. Na podkreślenie zasługuje, że pomimo braków technicznych na bardzo dobrym poziomie działa obsługa lecznicza kuracjuszy.

Krytycznie należy ocenić stan infrastruktury uzdrowskiej, zwłaszcza ze względu na niekorzystny układ komunikacyjny, gdyż życie uzdrowskie koncentruje się wzdłuż drogi państwowej Żegiestów - Muszyna - Krynica. Potrzebna jest modernizacja centrum pod względem komunikacyjnym, głównie celem rozszerzenia chodników. Zupełnie brak powiązania przestrzennego tradycyjnego centrum Zdroju z Żegiestowem Wsią, gdzie w ostatnich latach rozwinęło się też budownictwo pensjonatowe dla potrzeb uzdrowskich. Stan obecny skłania do wniosku, aby opracować szczegółowy plan zagospodarowania przestrzennego dla omawianego obszaru.

Program modernizacji Żegiestowa

Przystąpienie do modernizacji zdrojowiska wymaga wielu spotkań znawców celem ustalenia kierunków rozwojowych, współistnienia funkcji turystycznych oraz roli Żegiestowa w paśmie uzdrowskim Muszyna - Złockie - Żegiestów. Szereg dyspozycji wyniknie z nowego planu zagospodarowania uzdrowskiego, łącznie z obszarem wsi Żegiestów. Plan ten powinien dać wskazówki dotyczące optymalnej pojemności zdrojowiska po analizie wielkości zasobów wód mineralnych oraz możliwości terenowych.

Poniżej zestawiono tylko niektóre prace, które powinny być przeprowadzone w ramach modernizacji:

1. Etapowa modernizacja Domu Zdrojowego przez urządzenie w nim we wszystkich pokojach łazienek. Umożliwienie korzystania przez kuracjuszy z dojścia do Zakładu Przyrodolecznictwa przez dział zabiegowy w Domu Zdrojowym. Uporządkowanie i estetyzacja zaplecza technicznego.

2. Modernizacja Zakładu Przyrodolecznictwa (elewacja, wnętrza, wymiana urządzeń). Zapewnienie otwarcia zakładu także we wszystkie soboty.

3. Aktualizacja wskazań leczniczych dla Żegiestowa przez przywrócenie leczenia chorób dróg moczowych, z uwagi na istniejące wody szczawne oraz korzystne doświadczenia w tym zakresie z lat ubiegłych.

4. Opracowanie szczegółowego programu stworzenia w Żegiestowie koniecznej infrastruktury sanitarnej: zaopatrzenie w dobrą wodę w potrzebnych ilościach, odprowadzenie ścieków (łącznie z oczyszczalnią ścieków) oraz zorganizowanie

systemu gromadzenia i odprowadzania odpadów stałych. W tym zakresie wiodącą rolę powinien spełniać Urząd Miasta i Gminy Muszyna, który zapewne posiada opracowane koncepcje.

5. Krytyczna ocena planu zagospodarowania Żegiestowa i jego aktualizacja z uwzględnieniem m.in.: włączenia (zespoleń) do funkcji uzdrowiskowych, obok obszaru tradycyjnego zdrojowiska, także obszaru „Żegiestów Wieś”, modernizacji traktów pieszych na całej długości uzdrowiska wzdłuż drogi 971 (Piwniczna - Żegiestów - Muszyna), maksymalnego odizolowania traktów pieszych od ruchu kołowego, ograniczenia szybkości ruchu pojazdów samochodowych przez centrum uzdrowiska, ustawienia znaków od strony Piwnicznej i od strony Muszyny, informujących o uzdrowisku i potrzebie zwracania szczególnej uwagi na bezpieczeństwo, rozbudowy dróg spacerowych z uwzględnianiem tras prowadzących z dala od ruchu samochodowego oraz łączących „uzdrowisko Wieś” i „centrum uzdrowiska”, urządzenie tras spacerowych w kierunku Pustej Wielkiej.

6. Przywrócenie stałego i całorocznego otwarcia Pijalni Wód Mineralnych dla kuracjuszy. Godziny otwarcia powinny respektować zasadę, że wody pije się przed posiłkami. Przy tym rozwiązaniu nie jest konieczne utrzymywanie nadal pijalni wód w Domu Zdrojowym.

7. Całe uzdrowisko oraz wszystkie obiekty należy skrupulatnie przejrzeć pod kątem wymagań estetycznych. Wymagania zawarte w standardach polskich i zagranicznych wyraźnie zwracają uwagę na konieczność istnienia w uzdrowisku zabudowy, która ma mieć **charakter uzdrowiskowy**. Całe uzdrowisko powinno być zadbane.

8. Nie wystarczy przeprowadzić prace polegające na usunięciu zaniedbań technicznych z dawnych lat, lecz konieczne jest dostosowanie uzdrowiska do aktualnych wymagań europejskich. Jedną z koniecznych inwestycji jest budowa basenu rekreacyjno-rehabilitacyjnego. Obecnie trudno wyobrazić sobie nowoczesne uzdrowisko bez basenu kąpielowego o charakterze rekreacyjnym lub rekreacyjno-leczniczym, w przypadku istnienia wód termalnych. Kąpielisko tego typu winno składać się z basenu krytego o powierzchni co najmniej 100 m², basenu otwartego o powierzchni 100-200 m², terenu do leżakowania i uprawiania sportów, ośrodka fitness posiadającego m.in. saunę, siłownię, obszerne wypoczywalnie kryte z zapleczem gastronomicznym.

Tego typu ośrodki kąpielowe powinny być budowane wspólnym wysiłkiem gminy uzdrowiskowej oraz istniejących w danym uzdrowisku podmiotów gospodarczych.

Znaczenie promocji uzdrowiska

Każde uzdrowisko musi dbać o promocję przez wydawanie informatorów, publikację prac naukowych uzasadniających znaczenie posiadanych walorów leczniczych itd. Wysoko należy ocenić folder o Żegiestowie napisany przez dra Ludzimiła Marca w roku 1934. Oczywiście wiele danych jest przestarzałych, ale przecież upłynęło od wydania już ponad 60 lat. Informator napisany został przez człowieka wrażliwego na piękno sztuki, czego wyrazem jest wyklejka na okładce, przedstawiająca stylizowany pejzaż Żegiestowa Henryka Uziembły (1879-1949).

Miniony ustrój lekceważył znaczenie promocji, gdyż „na pniu” sprzedawano kuracje uzdrowiskowe bez zwracania uwagi na ich jakość. Należy żywić nadzieję, że sytuacja zmieni się, oraz że pojawią się foldery o Żegiestowie, Muszynie i Złockiem, napisane profesjonalnie oraz zawierające wszystkie dane, których oczekuje w warunkach rynkowych kuracjusz, a więc m.in. zawierające cenniki np. w postaci corocznych

wkładek. Potrzebny jest aktualny informator uzdrowiskowy dla Gminy Muszyna. Wydawnictwa powinny być wydawane na przykład jako dwujęzyczne lub jako oddzielne wersje językowe. Konieczna jest dbałość o zamieszczanie w folderach ścisłych informacji, danych konkretnych i zawsze rzetelnych. W tych wydawnictwach nie powinno się używać słowa „kurort”, przestarzałego germanizmu (a także rusycyzmu), skoro mamy do dyspozycji tak piękne i pełne treści słowo: **uzdrowisko**.

Wielkie znaczenie spełnia aktywność naukowa, zwłaszcza środowiska lekarskiego, polegająca m.in. na prowadzeniu własnych prac badawczych oraz ich publikowaniu. Ta działalność składa się na powstawanie dokumentacji naukowej (klinicznej) uzdrowiska i odgrywać będzie również rolę przy zawieraniu przyszłych kontraktów zagranicznych.

Promocja to także uczestnictwo uzdrowisk i ich podmiotów gospodarczych w targach krajowych i międzynarodowych. Muszę się tu podzielić moimi smutnymi refleksjami z punktu widzenia Izby Gospodarczej „Uzdrowiska Polskie”. Otóż już po raz piąty urządzamy atrakcyjne stoisko polskich uzdrowisk w czasie Międzynarodowych Targów Turystycznych w Warszawie i wciąż pomimo listów, zaproszeń i telefonów zgłasza się do nas nie więcej, aniżeli 20 uczestników na ogólną liczbę około 400 podmiotów w polskich uzdrowiskach.

Propozycje związane z realizacją zamierzeń

Przeprowadzenie modernizacji zdrojowiska Żegiestów jest zadaniem trudnym, zwłaszcza w obecnym jego stanie organizacyjnym. Można bowiem zapytać: kto ma być motorem tej modernizacji? Czy Wójt we wsi Żegiestów — bez władzy i pieniędzy? Czy Burmistrz Gminy Muszyna, na terenie której położony jest Żegiestów, mający i tak sporo roboty z infrastrukturą uzdrowiskową dla istniejących już w Muszynie i Łockiem ponad 2000 łóżek sanatoryjnych?

Dopiero połączenie tych wszystkich czynników w celu realizacji modernizacji zdrojowiska może dać dobre wyniki. Istnieje w Polsce wiele organizacji, które mogą przyjąć z pomocą w tym zamierzeniu. Można tu wyliczyć Wojewodę Nowosądeckiego, Ministra Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych oraz związaną z nim Fundację, Ministra Zdrowia oraz Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, jak również dysponentów funduszy zagranicznych, przeznaczonych na aktywizację małych miast i osiedli.

Żegiestów jest tak atrakcyjnym miejscem uzdrowiskowym, że nie należy rezygnować ze starania się o współpracę z kapitałem zagranicznym. Aby ten zamiar się powiódł, potrzebna jest sprężysta organizacja, coś podobnego do biura budowy uzdrowiska Krynica, powołanego przez rząd RP w latach dwudziestych i wspaniale kierowanego przez profesora Politechniki Lwowskiej Otto Nadolskiego.

Potrzebny jest impuls do tych działań, spotkanie się osób, którym bliski jest rozwój Żegiestowa, potrzebne jest poparcie Dyrekcji Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich, nie tylko poprzez udzielenie jakichś środków finansowych, ale też poprzez przyznanie Oddziałowi maksymalnej możliwej samodzielności.

Właściwie to nie ma rozwiązania alternatywnego. Zaniechanie modernizacji Żegiestowa to agonía tego pięknego uzdrowiska, a tego nie darują nam następne pokolenia. Realizacja proponowanych zamierzeń w Żegiestowie leży w interesie Gminy Muszyna nie tylko dlatego, że należy on do niej, ale też ze względu na to, że rozwój Żegiestowa jest ogniwem w powstawaniu nowoczesnego pasma zdrojowis-

kowego popradzkiego. Naturalnym centrum tego pasma jest Muszyna. Rozwój zdrojownictwa będzie źródłem bogactwa mieszkańców Gminy.

Na zakończenie chciałbym nawiązać do jubileuszu 150-lecia uzdrowiska Żegiestów, obchodzonego w roku 1996. Przytoczę słowa profesora dra med. Józefa Dietla, wskrzesiciela polskich uzdrowisk, wygłoszone w 75-lecie istnienia Zdroju:

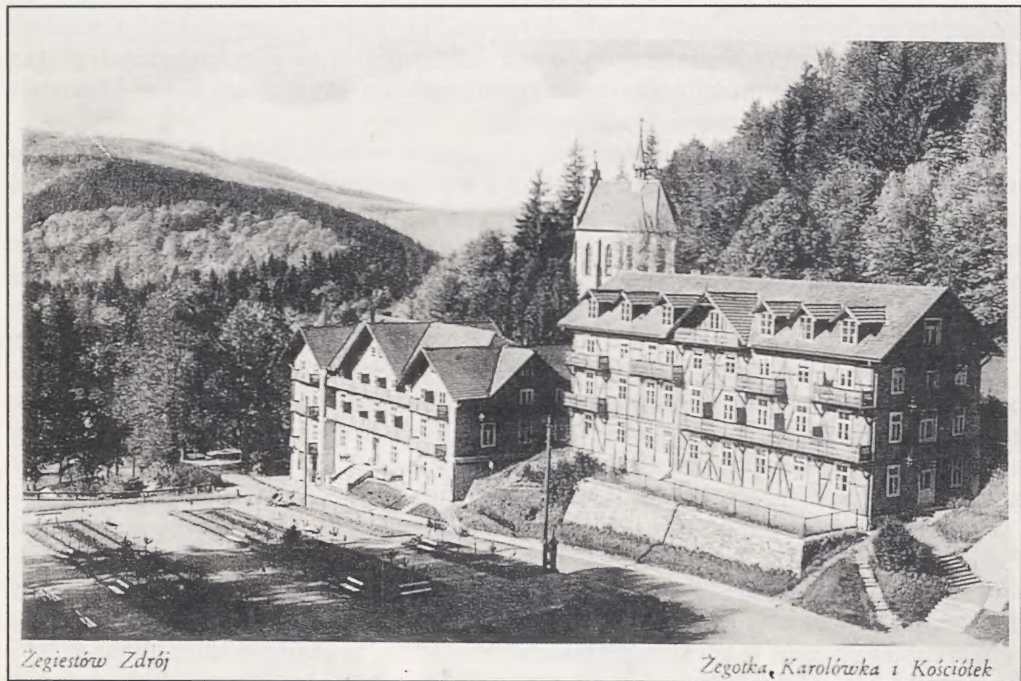
„Kto raz był w Żegiestowie, ten tęskni za jego ożywczym powietrzem, za jego czarującym krajobrazem, za jego zdumiewającymi widokami, za jego szumiącymi źródłami i jego cichym ustroniem”.

Słowa Józefa Dietla charakteryzują trafnie dzisiejszy Żegiestów. Teraz spostrzegamy jednak, jak wiele jest do zrobienia celem przystosowania uzdrowiska do współczesnych wymagań. Zadania te są do wykonania nawet w krótkim czasie, ale wymagają sprawnej organizacji, zręczności w pozyskiwaniu środków finansowych, a przede wszystkim aktywności społeczeństwa Żegiestowa i organów samorządu terytorialnego.

Wykaz piśmiennictwa na temat Żegiestowa (począwszy od roku 1847) znajduje się w posiadaniu autora.

Od redakcji:

Autor artykułu, prof. dr inż. Andrzej Madeyski, jest dyrektorem zarządu Izby Gospodarczej „Uzdrowiska Polskie”.



Pocztówka z okresu międzywojennego

wydana nakładem Edwarda Rubinka w Żegiestowie (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Jerzy Gala

UZDROWISKA GMINY MUSZYNA SZANSĄ NA ZDROWIE W XXI WIEKU

"Na to, aby być zdrowym, trzeba nauczyć się mądrzej żyć".

René Dubois

Największym problemem zdrowotnym współczesnego człowieka, a szczególnie mieszkańca Polski, są choroby cywilizacyjne, wynikające zarówno z degradacji środowiska naturalnego, negatywnych skutków ciągle rozwijającego się przemysłu, zmniejszonej aktywności ruchowej człowieka, jak i narastających konfliktów międzyludzkich. Potrzebne są — wzorem rozwiniętych państw zachodnich — działania prewencyjne w zakresie zapobiegania najgroźniejszym i najczęstszym w Polsce chorobom (miażdżyca, nowotwory, tytoniowe choroby układu oddechowego).

Uzdrowiska muszyńskiej gminy z nawiązką wypełniają warunki wymagane do takiej akcji prewencyjnej. **Po pierwsze** sprzyja temu doświadczenie i tradycja — w Żegiestowie Zdroju (prof. Julian Aleksandrowicz) oraz w Złockiem (dr med. Jerzy Gala) — prowadzono szeroką działalność w zakresie oświaty zdrowotnej, promocji zdrowia i zdrowego stylu życia. Zebrane doświadczenia pozwalają na prognozowanie poprawy pod warunkiem prowadzenia systematycznego propagowania zdrowego stylu życia. Zorganizowanie czasu wolnego kuracjuszy w uzdrowisku Złockie wpłynęło na znaczne ograniczenie przez nich picia alkoholu, palenia papierosów, a także spożycia leków nasennych, uspokajających i przeciwbólowych.

Po drugie — walory estetyczne krajobrazu. Obfitość lasów w tych uzdrowiskach stwarza specyficzny mikroklimat, w którym dominuje jonizacja ujemna, dająca człowiekowi dobre samopoczucie, komfort oddechowy, uczucie rzeźkości i radości życia. Nie bez znaczenia dla osób palących jest fakt, że olejki eteryczne (fitoncydy) wydzielane przez drzewa iglaste działają przeciwzapalnie i bakterioobójczo, likwidując wszelkie przewlekłe stany zapalne górnych dróg oddechowych. Warto tu przypomnieć, że już Hipokrates leczył chorych na gruźlicę pobytym w lasach sosnowych, nie wiedząc, że przyczyną poprawy ich stanu zdrowia jest terpentyna, zabójcza dla prątków gruźlicy. Terpentyna znajduje się w ilości 240 g w każdym kilogramie wydzielanej przez sosny żywicy. Również kolorystyka mieszanych lasów — szczególnie jesienią — sprawia, że te pastelowe barwy, przekazywane do mózgu poprzez telereceptory wzroku, działają tonizująco, uspokajająco i przeciwstresowo.

Po trzecie — cisza i spokój. Są to naturalne biowalory lecznicze, które powinny nierozdzielnie łączyć się z atmosferą wszystkich uzdrowisk. Niestety dziś coraz mniej kurortów może pozwolić sobie na zapewnienie tego luksusu kuracjuszom. A tymczasem cisza i spokój to nieodzowne czynniki, decydujące o sukcesie terapii w emocjonalnych i stresowych chorobach cywilizacyjnych, takich jak choroba niedokrwienna serca, nadciśnienie tętnicze, choroba wrzodowa żołądka i dwunast-

nicy, czy — tak dziś powszechne — nerwice. Szczególne zasługi w kultywowaniu i popularyzacji odpoczynku w ciszy i spokoju ma Żegiestów Zdrój.

Po czwarte — wspaniałe tereny do uprawiania terapii ruchowej. Brak ruchu i niechęć do codziennej aktywności ruchowej sprawia, że mamy coraz więcej ludzi z nadwagą i cukrzycą, co również przyczynia się do zwiększonej zachorowalności i umieralności na choroby układu krążenia. Aktywność ruchową ma człowiek zapisaną w kodzie genetycznym (od niej przez wiele wieków zależało przetrwanie gatunku ludzkiego), dlatego nagłe jej obniżenie może powodować trwałe i ciężkie uszkodzenia różnych narządów. Wspaniałe trasy wytyczone na lesistych terenach wokół uzdrowisk Gminy Muszyna przyciągają i zachęcają do uprawiania turystyki pieszej.

Po piąte — najcenniejszy walor uzdrowisk Gminy Muszyna, niesłuchanie ważny w prewencji najgroźniejszych chorób cywilizacyjnych (miażdżycy, chorób nowotworowych, tytoniowych chorób układu oddechowego, osteoporozy i nerwic) — przebogate źródła unikalnych leczniczych wód mineralnych, o całym bukietie niezbędnych dla człowieka makro i mikroelementów, decydujących zarówno o sprawności układu odpornościowego, działających przeciwmiażdżycowo i ochronnie na układ krążenia, stabilizujących układ kostny, usprawniających reakcje psychiczne człowieka oraz działających ochronnie w przypadku chorób nowotworowych. Wody mineralne występujące na terenie muszyńskich uzdrowisk są to, ogólnie mówiąc, szczawy wodorowęglanowo-magnezowo-sodowo-wapniowe, żelaziste, borowe, jodkowe, bromkowe. Występują one w różnych wariantach składów biopierwiastków w zależności od poszczególnych źródeł i odwiertów. Poza wymienionymi składnikami mineralnymi występują również w nieznacznych ilościach takie mikroelementy jak selen i lit, które mają bardzo istotne znaczenie z punktu widzenia prewencji chorób nowotworowych i psychicznych. Aby zrozumieć wartość leczniczych i stołowych tutejszych wód mineralnych należy zapoznać się z rolą zawartych w nich biopierwiastków w organizmie człowieka. I tak:

1. **Magnez** — znajduje się w większości w połączeniach z wapnem i fosforem w kościach, pozostała ilość występuje w tkankach miękkich i płynach ustrojowych. Bierze udział w przemianach energetycznych, przyspiesza wiele reakcji enzymatycznych, wpływa na syntezę białek w organizmie, bierze udział w przemianie węglowodanów. Zmniejsza toksyczność ołowiu oraz niektórych pestycydów, osłania układ chromosomalny człowieka przed niekorzystnymi, rakotwórczymi wpływami środowiska. Sole magnezu wzmacniają również siły obronne organizmu przeciwko inwazjom bakteryjnym z zewnątrz, a w szczególności mobilizują bakteriobójczą zdolność leukocytów. Magnez przyczynia się także do obniżenia poziomu cholesterolu w surowicy krwi, łagodzi stresy i chroni mięsień sercowy przed uszkodzeniem.

Należy pamiętać, że niewłaściwa agrokultura pozbawia nasze ziemie magnezu i stąd brak go w pokarmach zarówno roślinnych, jak i zwierzęcych. Dodatkowo cały szereg leków jak antybiotyki, środki antykoncepcyjne, przeczyszczające, odwadniające i uspokajające rugują magnez z naszego organizmu. W Polsce niedobór magnezu występuje u dzieci (do 70%), młodzieży (do 50%) i dorosłych (do 30%), nie dziwi zatem tak wysoki wskaźnik zachorowalności i umieralności na miażdżycę oraz choroby nowotworowe. Dobowe zapotrzebowanie organizmu człowieka na magnez wynosi 300-600 mg. Naturalnymi źródłami magnezu są rośliny zielone oraz owoce bogate w pektynę, a także orzechy, nasiona soi, fasola, groch, chleb razowy, ryby,

mleko, kakao, kukurydza, migdały słodkie. Najlepszym źródłem magnezu są jednak wysokomagnezowe wody mineralne, z których poprzez dysocjację przechodzi on do krwiobiegu, uzupełniając niedobory. Szokujące jest to, że mimo, iż wody mineralne doliny Popradu mają najwyższy w świecie poziom magnezu, to u Polaków stwierdzamy permanentny jego niedobór. Fakt ten wynika z braku tradycji codziennego picia wód mineralnych. Ilustrują to dane dotyczące spożycia wód mineralnych. I tak statystyczny Włoch wypija rocznie 180 litrów wód mineralnych, Francuz 140, Niemiec 120, Japończyk 40, a Polak 6-8 litrów. Komentarz do tych danych jest zbyteczny. Podkreślić tylko wypada jeszcze raz prewencyjną wartość wód mineralnych w uzdrowiskach gminy muszyńskiej, ze względu na dużą zawartość magnezu.

2. **Wapń** — stanowi główny budulec kości i zębów występujący w postaci trudno rozpuszczalnych fosforanów i węglanów. Jest niezbędny do wzrostu i rozwoju organizmu, reguluje równowagę w zakresie pobudliwości nerwowo-mięśniowej. Bierze udział w prawidłowej krzepliwości krwi i zapobiega nadmiernej przepuszczalności ścian naczyń krwionośnych, która występuje w stanach uczuleniowych. Niedobór wapnia prowadzi do odwapnienia kości i zębów, tężyzki, niepokoju oraz zaburzeń neurologicznych. Niedobory najlepiej uzupełniać wodą mineralną lub mlekiem.

3. **Sód** — znajduje się głównie w płynie pozakomórkowym i odgrywa istotną rolę w regulacji gospodarki wodnej, zatrzymując wodę w organizmie. U osób narażonych na obfite pocenie się, np. u hutników, istnieje konieczność stałego uzupełniania sodu poprzez picie wód mineralnych.

4. **Potas** — występuje głównie we wnętrzu komórek i odgrywa istotną rolę w procesie skurczu mięśni szkieletowych i mięśnia sercowego, a także w przewodnictwie bodźców nerwowych i aktywności enzymów.

5. **Żelazo** — jest składnikiem barwnika krwi (hemoglobiny) i mięśni (mioglobiny), oraz wielu enzymów np. cytochromów. Rola jego jest związana z procesami oddychania tkankowego. Niedobór prowadzi do niedokrwistości.

6. **Lit** — powoduje, że ludzie stają się pogodni, serdeczni i odporniejsi na uzależnienia od alkoholu czy narkotyków. Jego niedobór prowadzi do depresji i psychoz.

7. **Selen** podobnie jak magnez chroni przed zawałami mięśnia sercowego i chorobą nowotworową. Działalność selenu zmusza organizm do wytwarzania ciał odpornościowych w przypadku zagrożenia infekcją. Jako antyoksydant (przeciwutleniacz) ogranicza szkodliwe utlenianie się komórek, a więc chroni je przed deformacją i uszkodzeniami genetycznymi DNA. Nazywany jest zmiataczem wolnych rodników, które mają sprzyjać rozwojowi nowotworów.

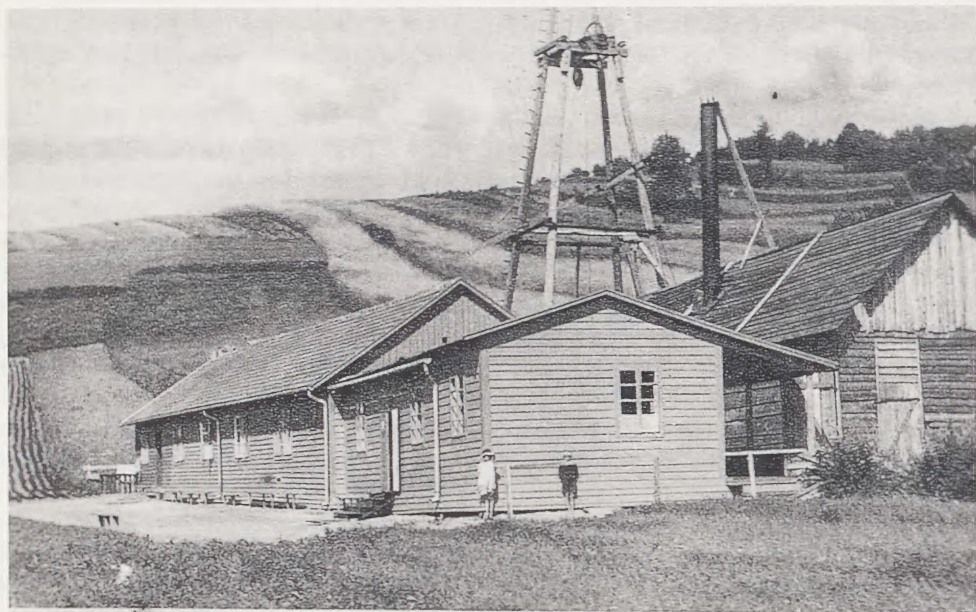
W Muszynie produkowane są mineralne wody stołowe — „Muszynianka” i woda „Vito”. „Muszynianka” jest to 0,21% szczawa wodorowęglanowo-magnezowo-wapniowa, w trakcie produkcji odżelazowana (w celu zabezpieczenia jej przed wytrącaniem się żelaza) i wtórnie nasycona dwutlenkiem węgla do stężenia 2700 mg/l. Zawiera: magnez (200,40 mg/l), wapń (153,91 mg/l), sód (69,65 mg/l), potas (7,25 mg/l), lit (0,65 mg/l), żelazo (0,42 mg/l), selen (0,002 mg/l).

Woda „Vito” jest to woda mineralna „Muszynianka”, wzbogacona ekstraktem torfowym produkowanym przez Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” w Kutnie. Zawiera biopierwiastki występujące w „Muszyniance”, a więc magnez, wapń, potas, sód, lit, selen, a także osiem aminokwasów i związki farmakologicznie czynne, które są częścią

składową ekstraktu torfowego. Dzięki tym związkom woda „Vito” jest zawsze bakteriologicznie czysta. Aminokwasy odgrywają istotną rolę w regulacji zaburzeń przemiany materii, a takie jak kwas glutaminowy, asparaginowy, czy arginina zalecane są szczególnie w chorobach wątroby. Arginina odgrywa również znaczącą rolę w profilaktyce i leczeniu choroby wieńcowej dzięki wytwarzaniu tlenu azotu, działającego rozszerzająco na światło naczyń wieńcowych, podobnie jak nitroliceryna. Wykazuje również działanie antyagregacyjne.

Z punktu widzenia prewencyjnego działania w chorobach cywilizacyjnych, walory zarówno naturalnego środowiska uzdrowisk Gminy Muszyna, jak i niedocenianych, przebogatych zasobów wód mineralnych, uzasadniają podjęcie na szeroką skalę promocji ich rzeczywistej wartości. Drogowskazem powinny być słowa wypowiedziane przed wiekami przez Mikołaja Reja:

*„Każdej chorobie w czas zabiegaj
Bo późne lekarstwo niedobre bywa”.*



MUSZYNA. Łazienki mineralne i borowinowe

Pocztówka z roku 1931, przedstawiająca nie istniejące już Stare Łazienki Mineralne na Zapopradziu
(ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Witold Kaliński

PRZYGODA Z GÓRAMI W TLE

Urodzony wśród dziesiątki zbiegów okoliczności, znalazłem się w grudniu 1944 roku w Wierchomli, na zachodnich brzegach niegdysiejszego „państwa muszyńskiego”, na południowych rubieżach rozpadającej się wraz z Trzecią Rzeszą Generalnej Guberni. Nie do wiary, ale nie byłem świadom żadnego z tych ograniczeń.

Front gładko przeszedł nad moją głową i już wiosną 1945 roku byłem z rodzicami w „stolicy księstwa” — w Muszynie. W kościele muszyńskim też wypędzano ze mnie po raz pierwszy diabła (a przecież stale czuję pod żebrem diabelski pazur), ale nie pamiętam ani tego dnia, ani związanych z nim przeżyć. Został mi po nich pamiątkowy ryngraf i jeden już tylko kieliszek do wódki — resztką z praktycznego prezentu dla Polaka.

Wierchomlę zobaczyłem ponownie — kiedy? czy nie w wakacje 1958 roku? Jeśli wkrótce ukończę budowę domku, jaki tutaj stawiam, będzie to może w 40-lecie tamtych dni?

Właśnie wybierałem się do liceum, mój kuzyn, Michał Urbanowski (wnuk Michała Szurka, prawie do końca I wojny światowej nadleśniczego w Muszynie), zresztą także. To z nim przebiegałem wtedy polany górskie: on szukał grzybów, ja — zmęczenia, które mnie łatwo dopadało. Penetrowaliśmy i doliny, tym razem w poszukiwaniu dziewcząt miejscowych czy przyjezdnych, w których my — niezdarni uczniowie czarnoksiężnika — moglibyśmy ulokować nabrzmiewające uczucia.

Gdybym w tamtym okresie jeździł na wakacje do Narola (miejscowość wśród lasów, nad rzeką Tanwią, północny cypel Galicji), z którym to miejscem związane były dzieje rodziny Kalińskich u korzeni XX wieku — czy dziś stawiałbym dom w Puszczy Solskiej? Tego nie wiem na pewno, mogę tylko przypuszczać, że krajobraz okolic Limanowej, Myślenic i bardziej od tych miasteczek romantycznej, bardziej górzystej i do niedawna dwukulturowej Wierchomli — a wszędzie, tam i tu, miałem ciotki — okazał się decydujący dla moich dzisiejszych wyborów.

Wierchomla — noce na sianie, a jeśli nawet nie cała rodzina się zjechała i spaliśmy w pokoju, to oświetlonym wieczorami — jeszcze w 1960 roku — lampą naftową. Czytanie przedwojennych powieści groszowych i tuż-powojennych przygód Old Shatterhanda. Wyprawy do odległego o 5 kilometrów Hanuszowa do piekarni po chlebem pachnący chleb. Raz — pociągiem, siedząc na ostatnim stopniu i machając nogami tuż nad uciekającą ziemią. Kiedy indziej — rowerem, zawsze przez most kolejowy na Popradzie, z duszą na ramieniu, czy ktoś nie złapie albo czy jadący właśnie pociąg nie ciśnie nas między metalowe dźwigary.

Nie cisnął i nie złapał, dopóki pewnego dnia kąpiącego się w Popradzie młokosa nie zgarnął patrol ówczesnego WOP-u, dziś: Straży Granicznej. I to takiego akurat dnia, gdy kąpaliśmy się całkiem niewinnie, nie wymieniając polskich papierosów na czeskie czy słowackie tenisówki. Jak zwykle zresztą, więcej było w tym procederze emocji niż rzeczywistej kontrabandy.

Inicjatorem tych przedsięwzięć był zazwyczaj mieszkający wtedy tu „na stałe” (zabawny zwrot dla kogoś, kto żyje zaledwie kilkadziesiąt lat) wspomniany wyżej kuzyn Michał, toteż na jego barki chcę rzucić także główną część zasług płynących z kłusowania w potoku, uwieńczonego zawsze pstrągiem i fioletowymi z zimna kończynami.

Ale który z nas, idąc w ślady powieściowych bohaterów (a pożeraliśmy książki hurtem), zainicjował wyprawę do księżowego sadu po — oczywiście jeszcze niedojrzałe — papierówki? Dzisiaj po kapliczce w dole wsi, naprzeciw kruszarek kamieniołomu, nie ma śladu — spłonęła którejś zimy, a i fundamenty rozebranej wkrótce plebanii wtopiły się w ziemię. (Plebania była fragmentem zabudowań, pozostałym po wcześniej tu usytuowanym dużym dworze; inny fragment tych zabudowań znajduje się w sądeckim skansenie). Takie są jednak prawa subiektywnej topografii, że dla moich oczu stoi i ta kaplica, i zabudowania plebanii. Mieszkał tam przecież ksiądz Mucha z siostrą gospodynią, przychodził do Ciotki na karty... a gdy nadeszła moda na hula-hoop, dostał od niej — na imieniny? — kółko ze stosownym do jego tuszy raczej niż do szaty duchownej wierszykiem:

*Nawet Mucha mimo brzucha
hula-hoopem żwawo rucha!*

Tak bardzo się ksiądz Mucha „ruchać” nie musiał, bo dzisiejszy kościół wierchomlański, a przedwojenna cerkiew greckokatolicka, był wtedy zamknięty na głucho. Obsługiwał więc „naszą” kapliczkę i — rzadziej — kościółek w Zubrzyku. Parafian liczba nie była duża, nie wiem, czy na każde 10 zagród z 1939 roku przypadała jedna w roku 1958. Zaś już dosłownie nikt nie mieszkał „na górach”. Niemal wszyscy — czy to osiedleńcy z sąsiednich wsi, czy nieśmiało powracający Łemkowie — trzymali się wyboistej drogi wzdłuż Wierchomlanki i jej dopływu: potoku Baraniackiego.

Gdy szedłeś od stacyjki kolejowej, mijając plebanie i — po drugiej stronie drogi — małą kapliczkę strzeżoną przez dwa potężniejsze drzewa, dochodziłeś wkrótce do ambitnie strzelającego ku górze domu z pocztą (zwany jest do dziś nie bez humoru Belwederem). Stąd do wsi był jeszcze kawałek drogi.

Może warto dodać, że Wierchomlanki jeszcze wtedy nie uregulowano i każdego lata zaskakiwała mnie inaczej biegnącym korytem: a to kawałek drogi chytrze podmyśla, a to znów ku stromemu brzegowi południowemu uciekła.

Za potokiem zaś — wcale pokaźne, z paru domów złożone osiedle — na dziś wydawanych mapach wciąż jeszcze widać tam dwa kwadraty oznaczające zagrody oraz nazwę: Żedlarki. Nazwy tej nie pamiętam z młodości, a dziś już to jest sam środek kamieniołomu, zawsze ohydny, ale też i zawsze broniącego wejścia do doliny przed niepowołanymi inwestorami. Zabrakło też pulsujących w sierpniowym słońcu zboczy z zatrząsieniem ożyn, których sok nie ma sobie równego.

Gęstszą zabudowę rozpoczynał dom pana Gębki, postawiony w początku wieku przez włoskiego, wcale zręcznego architekta. Gdy był opuszczony, gnieździło się tu niemało kotów i dlatego nasza prywatna nazwa tego urodziwego obiektu brzmiała: Koci Zamek. Pan Gębka był przez wiele lat lokalnym pedagogiem, zresztą wolnomyslnicielem i oryginałem, chociaż kto wie, czy w tej akurat „konkurencji” nie przebijał go doktor Bilski, dobry diagnosta i stosujący kuracje ziołowe lekarz. W byle jakim paletku, z pamiętającą Franca Józefa teczką pod pachą, w drucianych okularach na nosie i nieodłączną książką w ręce — takim pamiętam go, zanim zginął w nie

pozbawionych dramatyzmu okolicznościach. Znacznie wcześniej zdołał jednak nareperować kolano mojego młodszego brata, paskudnie rozcięte, gdy ten usiłował zjechać z górki na hulajnodze (nie było jeszcze rowerów górskich, a gdyby były, i tak nie byłoby nas na taki rower stać) — uczyliśmy się utrzymywać równowagę, jeżdżąc bez łańcucha na trupach rowerów, gdzie koła zaledwie były połączone jaką-taką ramą z czymś na kształt kierownicy. Siodełko nie wchodziło w grę, zresztą z niego i tak byłoby za daleko do pedałów i do zbawczej ziemi, gdy pojazd wykonał nieprzewidzianą woltę. Jeździliśmy omijając dziury w klepisku drogi: asfalt wymyślili na szosie wiodącej do Muszyny nieco później.



Michał Szurek przed Gniazdem Szurków w Wierchomla — lata trzydzieste (z albumu Witolda Kalińskiego).

Trwał jakiś nieuchwytny duch porozumienia między Gniazdem Szurków, Kocim Zamkiem, domem doktora, plebanią, chociaż — z wyjątkiem księdza Muchy — tamci przedstawiciele lokalnej inteligencji nie byli często w Gnieździe widywani. Istnieli jednak w napomknieniach, choć nie aż tak barwnych, jak mroząca krew w żyłach opowieść o sąsiadce zza lasu, która swego męża tak zgrabnie siekierą na części podzieliła, a podzielonego nader racjonalnie spożytkowała, że długo śledztwo nie mogło niczego dowieść, aż wreszcie znudzona nieustannym nagabywaniem „żoneczka” sama szczerze opowiedziała, jak to było. W tym samym zresztą czasie Ciotka kupowała od niej wieprzowinę w słojach, więc ile razy w letnim upale nie szła nam w smak (wieprzowina, nie Ciotunia), mówiliśmy z Michałem, że to przetworzony nieco za pośrednictwem chętnych wieprzków, świeć Panie nad jego duszą, nieboszczyk. Staruszkę jako nadmierną racjonalistkę zamknięto najpierw w szpitalu wariatów, potem zaś wypuszczono, by nad Popradem dożyła swych dni. Widywało się ją — o dwóch kijkach — drepzczącą szosą wzdłuż torów kolejowych. Aż dodreptała do przydrożnej śmierci. Mam nadzieję, że jej duch nie ma mi za złe tych wspomnień, w których groza miesza się z podziwem, bo przecież w każdej rodzinie są jacyś niedostosowani bardziej od innych. W mojej także, tyle że to już inna, nie wierchomlańska, aczkolwiek nadal galicyjska historia.

Człowiek nasiąka historią okolicy, a jeszcze pewniej historią rodzinną, raz przypominającą film grozy, kiedy indziej opowieść myśliwską, ludową czy szlachecką gawędę. Z zawieruchy wojennej, której pierwsze rozdziały Matka — początkowo jeszcze Medwecka, a wkrótce po wejściu Rosjan już Kalińska — przeżywała we Lwowie, nie ocalało nic prawie. Ale wśród tego „prawie” były dwa pięknie wydane tomy Słowackiego w opracowaniu Tadeusza Piniego. Na poematach „Zmija”, „Mnich”, „Jan Bielecki” niemalże uczyłem się czytać. Potem przyszedł Ujejski: „Ułas”, „Urodzony Jan Dęboróg”. Gdy dzisiaj słyszę utyskiwania uczniów: „och, to napisane wierszem!” — myślę, że w powojennej mizerii zostałem jednak sowicie obdarzony.

Wychowany na literaturze romantyków — czy dlatego bardziej interesowałem się jaśniejącymi po polanach górskich fundamentami wypalonych lub rozebranych siedzib Łemków niż chałupami wzdłuż wiejskiej drogi i potoku, gdzie nowi ludzie osiągnęli szczyty płodności w tempie możliwym tylko po wojnie, a przed nastaniem sytej ery telewizji? Chałup po górach już prawie nie było, ale na cud inżynierii zakrawały drogi dojazdowe do zdziczałych sadów — były tak mądrze, że z nawiązką poprowadzone, że mógłbyś wjechać na każdą górę maluchem, gdyby fiat 126 już istniał. Taka droga łagodnymi zakosami zawsze doprowadzała tam, gdzie należy: do resztek ogrodu, do starej studni, do kamieniska fundamentów, gdzie swoje narady prowadziły okoliczne, różnogatunkowe żmije i inna gadzina. Kuzyni wracali z prawdziwkami, ja niosąc dwie - trzy kanie, no, jeszcze parę rydzów, jeśli wlażyły mi pod nogi. Ech, rydze, ech, pstrągi!

Uczeń ogólniaka, bywałem w Wierchomli tylko latem. Pamiętam upalne sierpień, letnie burze, powódzie (mówiło się, że zawdzięczamy je Słowakom, wdzięcznie popuszczającym tamy — ale co oni mieli robić z wodą? nabierać jej w usta?). Ba — pamiętam czysty Poprad.

Ale jedno zostało: krystaliczna woda mineralna, wypływająca w kilku miejscach wsi. Jedne źródła z rudym nalotem rdzy, pije się świetnie, zwłaszcza natychmiast po nabraniu, bez przynoszenia do domu w butelkach. Inne — rzadsze — pachną zepsutymi jajami, ale też niezłe, jeśli uda ci się łyknąć bez wachania.

W samej Wierchomli jest zlokalizowanych około 200 źródeł — większość to oczywiście „czysta woda źródłana”, ale i taką gdzie indziej sprzedaje się w plastikowych butelkach na użytek podtrutych mieszkańców miast. Ci z nich, którzy przybywają tu latem i zimą, chodzą z własnym kubkiem i porównują smak wody w poszczególnych źródłach mineralnych i tych zwykłych.

By u źródła wzmocnić siły, w tych latach jeszcze nie nadwątlone, przyjechałem jako student do znanej już sobie z corocznych wakacji letnich Wierchomli zimą 1964 roku. Oryginalna technika jazdy na nartach upoważniała mnie jedynie do wydreptywania oślich łączek, toteż bardziej niż uciechy na śniegu upamiętniły mi się kolędy przy zdezelowanym cokolwiek pianinie. Tej samej zimy po raz pierwszy była w Gnieździe moja późniejsza żona. Ten — czy jakiś z następnych przyjazdów okazał się decydujący dla akceptacji gór przez dziewczynę z nizin? Były przyjazdy letnie, były i wiosenne, wielkanocne — raz we dwoje, to znów z przyjaciółmi. Jeździliśmy wtedy „wszędzie”: w Tatry, w Bieszczady, na polską Orawę... jednak po niemal 30 latach od pierwszego tu Krysi pobytu — to ona wystąpiła z propozycją uwikłania się w budowę domku w Wierchomli. Tu była ziemia naszej przygody, tu towarzyszyliśmy rośnięciu dzieci Stefana i Kasi Hnatyszaków, przemianie wsi z drewnianej w budowaną, przejściu od ledwie zelektryfikowanego ustronia w „globalną wioskę” z talerzami anten satelitarnych niby z odczyniającymi ten sam odwieczny urok amuletami, wymierzonymi w niebieską strefę.

Nasz dom będzie nieduży, nie pomieści rodziny wielopokoleniowej i rozgałęzionej. Może też nie będzie musiał mieścić — jak to było z Gniazdem czasu wojny — w suterynie Grenzschutzu (niemiecka straż graniczna), na parterze rodziny Szurków, w pokoju poddasza ukrywającego się rodzeństwa żydowskiego ze Lwowa. Zaś na korytarzu — moich rodziców z planami na zaistnienie autora tych notatek. A może bez planów?

W każdym razie wtedy rozpoczęła się moja przygoda z górami w tle.

Ryszard Kruk

STĘCZYŃSKI W MUSZYNIE

W bieżącym roku przypada jubileusz 150-lecia wydania niezwyklej książki, autorstwa niezwyklego człowieka. Mam na myśli album krajoznawczy „Okolice Galicyi”, dzieło (Macieja) Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Książka ukazała się nakładem Kajetana Jabłońskiego we Lwowie w drukarni Piotra Pillera. Autor poprzedził ją patriotycznym mottem Franciszka Wężyka i zadedykował Aleksandrowi Batowskiemu, byłemu *Deputatowi Stanowemu Królestwa Galicyi i Lodomerji*. Album zawiera 80 widoków ówczesnej Galicji opatrzonych opisami, w tym widoki miast między innymi: Przemyśla, Tarnowa, Ropy, Krościenka, Jasła, Krosna i Zakliczyna, widoki zamków na przykład: Muszyny, Nowego Sącza, Czorsztyna, Melsztyna, Rożnowa i Symbarku, pałacy (wśród nich w Nawojowej), czy też osobliwości przyrody takich, jak Morskie Oko w Tatrach, czy też Diabelski Kamień na Jaworzynie koło Krynicy. W ubiegłorocznym wydaniu *Almanachu Muszyny* zamieściliśmy rysunek Stęczyńskiego z tejże książki, przedstawiający widok Muszyny z rozwaliną zamku, widziany od strony drogi do Żegiestowa (*AM* '96, s. 16). W obecnym wydaniu *Almanachu*, przy tekście ks. Stanisława Pietrzaka, zamieszczamy rysunek Pustelni Świętego Świerada w Tropiu.

B. Z. Stęczyński urodził się 19 lutego 1814 roku w Hermanowicach w pobliżu Dobromila. Szkołę początkową ukończył w pobliskim Przemyślu. W latach 1837-38 wykonywał dla potrzeb druku rysunki na kamieniu litograficznym w drukarni Pillera we Lwowie. Następnie pracował w Krośnie i okolicach Sanoka jako malarz pokojowy. Wykonywał także malowidła w okolicznych kościołach, między innymi w Rymanowie, oraz odnowił kościół w Rogach. W 1845 roku odbył prawdopodobnie pierwszą wielką wędrowkę. Ze Lwowa dotarł do Tatr, zwiedził Słowację, Siedmiogród, Wenecję oraz Półwysep Bałkański. Efektem wyprawy były liczne rysunki i opisy. Sądząc po rysunkach, na pewno był wtedy w Muszynie i Krynicy. Wyprawę odbył w zdecydowanej większości pieszo, prawdopodobnie pomógł sfinansować, doceniając jego zdolności rysunkowe oraz zamiłowania krajoznawcze, właściciel Medyki Jan Gwałbert Pawlikowski, w którego bibliotece Stęczyński pracował. Po powrocie z wyprawy Stęczyński przygotował książkę „Okolice Galicyi”. Wszystkie zawarte w niej widoki wyryl osobiście na kamieniu litograficznym w znanej mu drukarni Piotra Pillera i opatrzył opisami. Władysław Sabowski w wydanym w roku 1878 opracowaniu „Bogusz Stęczyński i jego prace” twierdzi, że autor zamierzał wydać 50 tomów wzorowanych na „Okolicach Galicyi”, poświęconych prezentacji różnych terenów Polski. Niestety nie udało się uzyskać odpowiedniej ilości osób gotowych zamówić dzieło i dokonać przedpłat. W efekcie skromne środki finansowe Stęczyńskiego i księgarza Kajetana Jabłońskiego wyczerpały się już przy pierwszym tomie.

Wędrowki Stęczyńskiego po Galicji przypadły na niespokojny czas tak zwanej Rabacji. Stęczyński podczas wędrowki został dotkliwie pobity i obrabowany, jak pisze Władysław Sabowski, przez chłopów w Stróżach koło Tarnowa. Było to zimą i w efekcie odniesionych ran spędził czas pewien w szpitalu w Tarnowie. Śledząc trasę

Stęczyńskiego na podstawie jego rysunków, można przypuszczać, że mogły to być Stróże nad Dunajcem, leżące między uwidocznionym przez niego Tropiem, Czcho-wem, Melsztynem i Zakliczynem, lub Stróże położone obok malowanej przez niego grupy skał w Ciężkowicach.

Ponowna wyprawa w Tatry i Pieniny miała miejsce w roku 1851. Jako ciekawostkę warto podać, że jego przewodnikiem w Tatrach był Józef Bigos z Bukowiny. Wówczas Stęczyński gruntownie zwiedził Tatry, zarówno po stronie galicyjskiej, jak i po węgierskiej. W okresie tym pracował w służbie leśnej we Frysztaku koło Jasła, zaś około roku 1860 osiedlił się w Krakowie (ulica Tania, Szlak-Pędzichów, dom J. Jahna 175). Tamże księgarz Walery Wielogłowski, z którym współpraca Stęczyńskiego — jak wynika ze wspomnień — układała się nie najlepiej, wydał jego poemat „Tatry w dwudziestu czterech obrazach”, z 80 rysunkami autora. Ukazała się także książka Stęczyńskiego „Tatry i Pieniny”, prezentująca rysunki wykonane w trakcie wyprawy odbytej w roku 1851, „*wolną ręką z natury a na kamieniu pierwszy raz igłą rytowanych, z treściwym onych przez autora opisem*”. Rysunkowi ostatków zamku w Muszynie towarzyszy opis, w którym Stęczyński stwierdza, że jest w Muszynie kopia dokumentu króla Jagiełły, w którym biskupom krakowskim przekazał on „*Muszynę wtedy jeszcze Powroźniki zwaną wraz z Zamkiem Palocz i wsiami okolicznymi*”. (Z lokalizacją Powroźników na obszarze dzisiejszej Muszyny zgadza się Stanisław Miczulski, patrz tekst w niniejszym *Almanachu*).

W Krakowie Stęczyński, zatrudniony był jako korektor w wydawanej tu „Kronice”, próbował także bez powodzenia wydawać własne pisma; jak na przykład poemat „Świątynia Polaków czyli Katedra na Wawelu”, który ukazał się w roku 1864. Stęczyński jako poeta nie zyskiwał zwolenników. Jako próbkę jego poetyckiej twórczości zacytuję pierwsze strofy dzieła „Krosno. Opowiadanie podróżnika”, wydanego w roku 1862 również w Krakowie: „*Gdy raz szedłem od Korczyny, / Przez zboża i łąk krainy; / Znużony by wstrzymać kroku, / Siadłem nad brzegiem Wisłoku, / który u stóp Krosna płynie*”. I dalej w podobnym stylu. Jednak nawet jeżeli razi nieporadność Stęczyńskiego jako poety, wspomniana praca zawiera szereg cennych informacji charakteryzujących ówczesne życie społeczne i obyczajowe Krosna.

Wobec kolejnych niepowodzeń wydawniczych i spowodowanych tym kłopotów finansowych, Stęczyński zatrudnił się jako woźny w Wydawnictwie Dziel Tanich i Pożytecznych. W latach 1870-72 w charakterze bibliotekarza zatrudnił go Mieczysław hr. Dzieduszycki. W roku 1873 Stęczyński wydał pracę „Przyjaciół ludzi wszystkich czyli Kalendarz stuletni”. Zaś w 1879 do Nadwornej Biblioteki Familijnej Franciszka Józefa I włączona została przesłana cesarzowi przez Stęczyńskiego praca „Osobliwości krajów i okolic słowiańskich”. Warto przy okazji wspomnieć, że w okresie tym Następca Tronu Arcyksiążę Rudolf opracowywał koncepcję wielotomowego dzieła etnograficzno-krajoznawczego na temat Monarchii Austro-Węgierskiej. Prace rozpoczęto w 1884, zaś w 1898 ukazał się jego czternasty tom poświęcony Galicji.

Sytuacja materialna Stęczyńskiego, który nie doczekał się docenienia ze strony mu współczesnych, była bardzo trudna, pozostał on praktycznie bez środków do życia. Krakowski „Czas” w dniach 15 grudnia 1877 roku i 12 grudnia 1884 zamieszczał apele o przyjsie z pomocą materialną pozostającemu w skrajnej nędzy i tracącemu wzrok Stęczyńskiemu. Apele dały nikłe rezultaty. Resztę życia B. Z. Stęczyński spędził w krakowskim przytułku dla nędzarzy, gdzie zmarł 8 sierpnia 1890 roku.

Nie jest do końca wyjaśniona ilość książek przygotowanych przez Stęczyńskiego. Władysław Sabowski w opracowaniu z roku 1878 wylicza ich 29. Profesor Kazimierz Przyboś był łaskaw wskazać mi dwie prace, które ukazały się po tym terminie, a mianowicie „Święta prawda czyli Krakowiak...” (Kraków 1879) oraz „Coś o nowych Krakowiakach” (Kraków 1880). Niektórzy twierdzą, że należy liczyć się ze znalezieniem kolejnych prac. Dla przykładu w roku 1938 na strychu w domu przy ulicy Szczepańskiej w Krakowie odkryto zawierający 299 stron rękopis Stęczyńskiego „Wspomnienia malownicze...”. Informujący o tym odkryciu czytelników „Wierchów”, już w tymże samym roku, Witold Mileski pisze, że Stęczyński ze szczególnym uczuciem wspomina swoją wędrowkę Doliną Popradu, wymienia Rytro, Piwniczną, Wierchomłę, Milik, Żegiestów, Krynicę, Muszynę i wspomina spływ łodzią przełosem Popradu. W roku 1949 Zakład Narodowy Ossolińskich we Wrocławiu wydał dzieło Stęczyńskiego „Śląsk podróż malownicza w 21 pieśniach”. Wydanie przygotował i wstępem opatrzył Franciszek Pająckowski. Stęczyński opisał swoją wędrowkę po Śląsku; był m.in. w: Koźlu, Bytomiu, Gliwicach, Raciborzu, Tarnowskich Górach i Wrocławiu. Bolesław Lubosz na podstawie analizy tekstu twierdzi, że była to jedna z pierwszych wypraw Stęczyńskiego i datuje ją zaraz po 1844 roku. Książka ta to osobiwy i barwny opis Śląska i jego mieszkańców.

Aleksy Siemionow tak podsumował czynne i tragiczne życie Stęczyńskiego: *„Stęczyński był jednym z najwybitniejszych krajoznawców polskich XIX wieku, który przez przeszło ćwierć wieku wędrował po całej Małopolsce i krajach ościennych zamieszkałych przez Polaków lub inne ludy słowiańskie i pozostawił po sobie dużo dokumentalnych rysunków, nieraz przedstawiając nie istniejące już budowle (np. zamek w Nowym Sączu), oraz zebrał i zapisał ludowe legendy i podania.”*

Zerknijmy do wydanej 150 lat temu książki Stęczyńskiego „Okolice Galicji” na strony dotyczące Muszyny i pochylmy się nad jego tekstem o naszym mieście. Ten niestrudzony pieszy wędrownik, człowiek zakochany w ojczystym kraju i udowadniający tę miłość niezwykłą pracowitością, który wykonał około czterech tysięcy rysunków i przygotował ponad trzydzieści książek, był — jak można wnosić z tekstu — pod wrażeniem piękna i historii Muszyny. I wprawdzie opisana w tekście historia Palocha, właściciela zamku w Muszynie, nie ma historycznego udokumentowania, nie pomniejsza to wartości opisu Muszyny. O tym, że podanie o Palochu było prawdopodobnie głęboko zakorzenione lokalnie i muszynianie opowiadali ją gościom i wędrowcom może świadczyć fakt, że niejaki A.G. opisał ją w wydany w roku 1837 w Lesznie piśmie „Przyjaciół Ludu”, po wizycie w Muszynie.

Reprodukcję tekstu oraz rysunku wykonaliśmy z książki-reprintu „Okolice Galicji” nr 2912, wydanej przez KAW w stulecie śmierci Stęczyńskiego. Jest w tej sprawie jednak kolejna zagadka. Otóż praca „Okolice Galicji”, która we wszystkich opisach określana jest jako zawierająca 156 stron i 80 tablic, zawiera w omawianym reprimie 156 stron, ale w końcowej części znajduje się dodatkowe 16 stron, różniące się częściowo krojem czcionki, jak i innym sposobem numerowania stron. W omawianym reprimie po każdym opisie następuje odpowiadający mu rysunek. W egzemplarzu datowanym na rok 1847, znajdującym się w Bibliotece Narodowej, jest wprawdzie 156 plus 16 stron, ale z kolei zawiera on inny układ, bowiem opisy znajdują się w części pierwszej, a rysunki zamieszczone są na końcu. Ponadto zarówno w reprimie, jak i w egzemplarzu oryginalnym z Biblioteki Narodowej, o ile w pierwszej części, czyli na stronach 1-156, rysunki datowane są na lata 1845/46/47 (jeden rysunek z niezro-

zumiałyich względów na rok 1848), to w drugiej części na stronach 1-16 rysunki datowane są na rok 1848, czyli później niż wydanie „Okolic Galicyi”. Różnią się one także tym, że nie są przypisane do drukarni Pillera, a do „Staurop. Institutu”. Wydawca reprintu nie opatrzył tej sprawy żadnym komentarzem. Biorąc pod uwagę znajdujące się na dole na niektórych stronach jeszcze inne numery (od 1-22), można zaryzykować tezę, że praca „Okolice Galicyi” pierwotnie wydawana była w odrębnych zeszytach, a następnie została zebrana w jeden zbiorek i opatrzona wstępem oraz jednakową numeracją stron od 1-156, natomiast w następnych latach dodano kolejne 16 stron z innego zeszytu lub innej pracy.

Stęczyński nie rysował sylwetek ludzkich, albo lepiej powiedzieć, stanowią one wyjątki, są głęboko w tle, bowiem głównym bohaterem jego rysunków jest przyroda oraz obiekty kultury. Rysunki postaci, w kilku przypadkach sceny rodzajowe charakterystyczne dla malowanego obiektu lub terenu, są to: górale, rybacy, chłopci, ziemiaństwo i często flisacy. Na przykład znajdują się oni na wskazywanym już rysunku Muszyny w *AM* '96 (jak widać flisacy, o których pisze w tekście zamieszczonym w tegorocznym *Almanachu* Ryszard Janowicz-Pędrak, mają w Muszynie długoletnie tradycje). Na niektórych rysunkach, zawartych w omawianej książce, umieścił autor maleńką sylwetkę rysującą lub obserwującą. Tak prawdopodobnie Stęczyński zaznaczał własną osobę. Możemy zobaczyć jego sylwetkę w szerokim kapeluszu z teką rysunkową na pracach „Kamień Djabelski w Krynicy”, „Tatry”, „Morskie Oko”, „Zamek w Podhorcach”. Czasami pojawia się sylwetka wędrowca, być może to również Stęczyński, np. na rysunkach: „Milatyn”, „Melsztyn”, „Białykamień”. Aleksy Siemionow stwierdził, że w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej znajduje się rękopis dzieła Stęczyńskiego „Najada Polska...”, do którego dołączona jest jedyna istniejąca fotografia autora. Niestety podjęte próby odszukania pracy zakończyły się niepowodzeniem. Może nasi czytelnicy pomogą nam w zamieszczeniu w przyszłorocznym *Almanachu* zdjęcia Stęczyńskiego?

Na początku 1997 roku w Muzeum Narodowym w Krakowie, przy współpracy Austriackiej Biblioteki Narodowej, zorganizowano wystawę „Galicja w obrazach z kolekcji Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa”. W specjalnym poświęconym tej wystawie wydawnictwie Tadeusz Chruścicki, Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, wyraził przekonanie, że wystawa ta wzbogaci wiedzę społeczeństwa Krakowa i Małopolski o „owej mitycznej już nieco Galicji”. I dalej stwierdził: „*Nam w Muzeum Narodowym w Krakowie i w Międzynarodowym Centrum Kultury będzie również pomocna przy studiowaniu projektów wielkiej wystawy poświęconej Galicji, jaką obie nasze instytucje planują urządzić w Krakowie na przełomie stuleci*”.

Redakcja *Almanachu Muszyny* wyraża cichą nadzieję, że prace B. Z. Stęczyńskiego, tejsze Galicji właśnie poświęcone, a którego setna rocznica śmierci przeszła słabo zauważona, będą w planach wystawy należycie uwzględnione. Warto przy tej okazji dotrzeć do rękopisu Stęczyńskiego „Pamiętnik historyczny”, datowanego na rok 1884, który zawiera najważniejsze fakty biograficzne oraz bibliograficzne autora. Rękopis był własnością Biblioteki Baworowskich we Lwowie, obecnie — jak twierdzi Wacław Olszewicz — znajduje się on w Bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie.

Literatura:

1. Bolesław Lubosz, *Bogusza Stęczyńskiego podróż malownicza*, „Wieczór Wrocławia”, Wrocław, 21 X 1970;
2. Witold Mileski, *Odkrycie nieznanego rękopisu B.Z. Stęczyńskiego*, Wierchy t. 16;
3. Wacław Olszewicz, *O nieznannej autobiografii B.Z. Stęczyńskiego*, Wierchy t. 32;
4. Franciszek Pajączkowski, *B.Z. Stęczyński. Śląsk podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław Ossolineum, 1949;
5. Władysław Sabowski, *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego prace*, Kraków, 1878;
6. Aleksy Siemionow, *A. Schneider i B. Stęczyński. Dwaj wybitni krajoznawcy XIX wieku*, Ziemia 1981, s. 234-249;
7. Katalog wystawy, *Galicja w obrazach z kolekcji Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa*, Muzeum Narodowe w Krakowie, 1996.

OKOLICE

G A L I C Y I

MACIEJA BOGUSZA

STĘCZYŃSKIEGO.



A jeżeli w obcej ziemi piękna okolica,
Czaruje wdziękiem oczy i umysł zachwyca;
Jeżeli skał lodowatych nęci obraz dziki,
Jeżeli bory posępne, wesole gaiki,
Jeżeli mają zaletę źródła przeźroczyste,
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.
O nieprzebrane źródło najczystszej słodyczy!
O ty ziemi naddziadów wdzięku czarowniczy!
Jak silnemi ogniwami twa święta potęga
Z ojczyzną ukochaną dusze nasze spręga!

Fr. Wężyk.



LWÓW 1847.

Nakładem Kajetana Jabłońskiego.

M U S Z Y N A.

Jak rozmaitość zachwycą tu oko!
 Łąki i gaje na przemian się wliją,
 Tam znowu góra wznosi się wysoko,
 Albo jar spada długą, ciemną szyją;
 Tam wdzięcznie małe wzgórza rozsypane,
 Lub powój zdobł stromą skały ściąną.

Ks. Hołowiński.

Na ostatnim prawie krańcu Galicyi i obwodu sandeckiego leży to piękne i schludne miasteczko nad rzeką Muszynką, która tu właśnie wpada do Popradu. Całe położenie tego miasteczka jest dziwnie romantyczne, godne zewszeczmiar pędzla i pióra poety, i najlepiej wydaje się z stanowiska, z którego rysownik schwytał widok na tym obrazku przedstawiony. Na przedzie po lewej ręce jest góra wysoka Mikowa zwana, skalistemi bokami stercząca, porośła drzewami; po jej krawędzi ciągnie się droga gdyby wstęga wiatrem w rozmaite kierunki rozkołysana. Niżej Poprad w gwałtownym swym pędzie od strony węgierskiej rozbija swe wiecznie szumiące wody o skaliste brzegi; a dalej wznosi się druga odłączona od innych góra równie skalista, rzadką trawą i jałowcem porośła, w kształcie ostrokągu, a na jej czole sterczy ostatni szczątek zamku, który niegdyś panował nad całym miastem i całą okolicą. Górę tę z jednej strony okala droga wzdłuż nieustannym hukiem głośnych młynów i tartaków, prowadząca do miasta przez most rzucony na Muszynce. A wkoło całego widokregu olbrzymie Karpaty rozmaitemi kształtami sterczące, urozmaicają ten widok prawdziwie malowny. To też na wiosnę i w lecie, w dnie świąteczne przy sprzyjającej pogodzie cała niemal ludność drapie się na górę zamkową, by się cieszyć tą zawsze piękną, zawsze nową rozmaitością widoków tej uroczej przyrody, i przechadzającymi się różnobarwnemi gronami swemi ożywiając samotność tego miejsca, nowego dodaje uroku do malowniczych piękności tego obrazu. Do powabów tej okolicy nie mało przykładu się to usamotnienie tej ustroni zda się tak dalekiej od gwaru światowego, tak oderwanej od reszty świata, tak cichej i spokojnej, iż mimowolnie budzi się w sercu tysiące marzeń i uczuć.

Miasteczko to leży na drodze prowadzącej z Nowego Sącza ku południowi; a najpiękniejsza, w najrozmaitsze widoki bogata jest droga która doń prowadzi od Krynicy, nie wielkiej wioski w górach leżącej, sławnej u nas z swych wód mineralnych i liczego w lecie napływu gości. Ciągnie się bowiem ta droga krętą doliną karpacką, wykutą

jakby w najgłębszej kotlinie tych gór niebotycznych, a tak wąską, że nie raz na zakręcie ledwie odgadnąć można, którędy zdoła się przemknąć pomiędzy dwie ściany prostopadłe gór jałowych gdzieniegdzie tylko ożywionych ciemną lasów zielonością. I zdaje się że się jest już za granicami mieszkań ludzkich, w pustej dziedzinie skał i kamieni. Jakież zdziwienie wędrowca, gdy się nagle pojawi Muszyna z białymi domkami swemi, murowanymi kamieniczkami na rynku, i kościołem dosyć ozdobnej budowy. I tu mieszkają ludzie z swemi troskami i swą wesołością, i tu są myśli i żądze, marzenia i nadzieje; całe to życie człowiecze z niezmiennymi kolejami swemi od kolebki do trumny. Bo człowiek tam się przyjmie nawet, gdzie żadna nie wytrzyma latorośl; a życie jego ziemskie wszędzie jednakie; przyroda tylko inna, powietrze inaczej; człowiek ten sam wszędzie.

I to miejsce samotne nie jest bez swych podań historycznych; wszak na górze sterczą gruzy, a więc i dzieje przeszły tamtędy z zdarzeniami swemi. Owóż podanie o tym zamku rozповіда, że kiedyś, a dawno temu, — chronologija bowiem podań wszystkich jest równie mglista jak tkanka fantastyczna; — mieszkał w tym zamku dziedzic onego, a nazywał się Paloch; gdy się już zestarzał, a ciężką złożony chorobą, czuł śmierć zbliżającą się, opadły go jak liście z drzewa zimowym szronem sparzone wszystkie dawne nadzieje, żądze i myśli, i zapragnął widzieć raz jeszcze brata mieszkającego w Węgrzech. Godziny i dnie uchodziły unosząc z sobą ostatki sił chorego; brat nie przybywał, bo przybyć czy nie chciał czy nie mógł. I chory urażony obojętnością rodzzonego brata, podniósł się z łoża, kazał zawieść do Krakowa, i tam zajechał w gościnę godną jego wieku i słabości, do klasztoru. Nie mogąc ostatniej znaleźć pociechy w uczuciach rodzinnych szukał jej w uczuciach religijnych; co mu ziemia odmawiała, tego szukał w niebie; a umierając zapisał ów zamek rodzinny klasztorowi. A później biskup jakiś krakowski zwiedzając to miejsce tak sobie je upodobał, że wszedł w ugodę z klasztorem, i inną włość dał mu w zamianę, a sam stał się panem zamku i włości. Takim to sposobem wedle podania stała się Muszyna częścią dóbr należących do dawniejszego biskupstwa krakowskiego. Jakoż w rzeczy samej tak było, dzieje tylko rzecz całą rozповідаją swoim sposobem, mniej romantycznym oczywiście. W archiwum bowiem urzędu miejskiego w Muszynie znajdują się dotąd kopije dokumentów, których oryginały łacińskie mają się znajdować w Krakowie; z których okazuje się, że Władysław Jagiełło wraz z żoną swą Jadwigą w roku 1391 darowali listem własnoręcznym miasteczko Muszynę z mnóstwem przyległości Janowi biskupowi krakowskiemu. I odtąd też należały te wszystkie włości do biskupstwa krakowskiego, aż do roku 1772, w którym to roku gdy Galicyja przeszła pod panowanie c. k. rządu, granica odłączyła je od biskupstwa krakowskiego, a te kilkanaście włości stały się dobrami kameralnemi, i są niemi dotąd.

Małgorzata K. Przybosiowa

Łucja M. Przybosiówna

MUSZYŃSKIE NAZWY

Kiedy podróżujemy po różnych obszarach Polski, często spotykamy się z rozmaitymi, niejednokrotnie bardzo ciekawymi nazwami. Często snujemy też spekulacje na temat ich pochodzenia, nie zawsze jasnego i prostego do wytłumaczenia. Tak jest również na terenie Muszyny i w ogóle całej Sądecczyny. Występowanie w tej okolicy ogromnego podobieństwa, a nawet zbieżności nazw, było jedną z przyczyn naszego zainteresowania się problemem terminologii miejscowej. Praca nasza nie ma absolutnie ambicji być pracą naukową, jest to tylko skromna próba wyjaśnienia nurtujących nas od lat pytań. Nie jesteśmy specjalistkami, ani stałymi mieszkankami ulubionej przez nas Muszyny, mamy jednak nadzieję, że właśnie ten artykuł rozpocznie cykl dotyczący nazw miejscowych.

W swoich poszukiwaniach opieraliśmy się m.in. na pracach E. Pawłowskiego, W. Miodunki, J. Bubaka, F. Kmietowicza, S. Rosponda i wielu innych, a także na rozmowach z mieszkańcami Muszyny i okolic. Za wyżej wymienionymi autorami zastosowaliśmy system nazewnictwa, dlatego najczęściej w naszym indeksie występować będą:

- nazwy topograficzne (zwane też fizjograficznymi), czyli nazwy terenowe, osiedli, wsi i przysiółków, często zawierające cechy charakterystyczne dotyczące ukształtowania terenu, cech roślin czy zwierząt;
 - nazwy terenowe, czyli nazwy odnoszące się do obszarów nie zamieszkaných, gór, pól, lasów, polan, łąk, skał itp.;
 - nazwy własne, np. osobowe;
 - nazewnictwo domów mieszkalnych, czasowych, ośrodków wypoczynkowych, lokali użyteczności publicznej (nazewnictwo to posiada swój indywidualny podział);
 - nazewnictwo „użytkowe”, dotyczące imion zwierząt gospodarskich.
- Z wieloma tymi nazwami spotykamy się na co dzień.

INDEKS NAZW WYSTĘPUJĄCYCH NA OBSZARZE MIASTA I GMINY MUSZYNA (w porządku alfabetycznym):

Andrzejówka — nazwa wsi, nazwa osobowa (Jędrzejówka). Możliwe, że pochodzi od imienia pierwszego sołtysa lub zasadźcy. Spotykana także na innych obszarach Podkarpacia.

Baszta — nazwa miejscowa, topograficzna, dotycząca ruin zamku obronnego i ich otoczenia oraz malowniczego wzgórza górującego nad Muszyną.

Brzyżki, Brzeżek — stromy brzeg itp. Nazwa osady, znajdującej się pod Średnią Górą (nazwa często występująca w innych regionach Podkarpacia np. Pęksowy Brzyżek w Zakopanem, Pańkowy Brzyżek w Muszynie).

Czarny Wir, Czarny Wyr — od warczy, huczy. Nazwa ostrego zakrętu na rzece Poprad, za „Borutą”.

Ćwierci — stara nazwa wywodząca się od czwartej części łanu, roli. W Muszynie jest to nazwa obszaru leżącego na wzgórzu w kierunku Folwarku.

Działy, Na Dziale — nazwa określająca: 1) dział pól najczęściej należących do różnych wsi lub właścicieli, 2) dział wodny, leśny (rzadko), 3) ślad po początkach osadnictwa (od przydziału pola). Spotkałyśmy się także z innym tłumaczeniem dotyczącym zapisów spadkowych (od dzielenia się). Potocznie nazwa określająca np. grzbiet wzgórz Milickich, stanowiących krawędź oddzielającą część muszyńską od części należącej do Milika.

Folwark — nazwa obca pochodzenia niemieckiego: vorwerk — dworek. Określa odrębne, oddalone od właściwego dworu gospodarstwo. Frank Kmiotowicz podaje, że było to osiedle ludności służebnej. Z kolei E. Pawłowski twierdzi, że takie osady na opisywanym terenie nie występowały. W Muszynie jest to nazwa dzielnicy, leżącej nad Popradem, przeciw ulicy Podgórznej.

Garby, Garb — dość często spotykana nazwa terenu górskiego. Łemkowski „horb” — nazwa wierzchu, wyniosłości terenowej, wzgórza. W Muszynie nazwa wierzchołków ciągnących się za Malnikiem.

Głębokie — nazwa własna potoku i lasu granicznego między Muszyną a Jastrzębikiem, także potoku na Zapopradziu (podajemy za F. Kmiotowiczem). Nazwa bardzo często spotykana na obszarze całej Polski.

Jar — wądół, parów, paryja, wąska dolina o stromych zboczach, stromy brzeg. W Muszynie nazwa wąwozu na Zazamczu.

Jasień, Jasieńczyk — nazwa gwarowa występująca głównie na południu Polski i w Sądeckim na oznaczenie jesionu. W Muszynie nazwa osady, leżącej w dolinie na prawo od drogi wiodącej do wsi Szczawnik. Jednym z dopływów rzeczki płynącej wzdłuż dolinki jest Jasieńczyk (tam znajduje się ośrodek wczasowy „Tamel”).

Jastrzębik — nazwa własna lub miejsce wylęgu jastrzębi. W Muszynie nazwa osiedla i potoku (na prawo od szosy wiodącej z Krynicy do Muszyny). Warta obejrzenia cerkiew!

Jaworzyna — las jaworowy. Wyraz ten pochodzi z języka wołoskiego i oznacza górę porośniętą jaworami (np. na Bukowinie — Jaworina). W przypadku Sądeckiego i Muszyny nazwa określająca łąki szczytowe. Także nazwa topograficzna szczytu (Jaworzyna Krynicka, wys. 1114 m n.p.m.).

Koziejówka — nazwa topograficzna góry (wys. 636 m n.p.m.). Prawdopodobnie wywodzi się od nazwiska Koziej (przypuszczenie F. Kmiotowicza), chociaż może także pochodzić od kozy, miejsca wypasu kóz.

Krynica — nazwa pochodzenia łemkowskiego, oznaczająca źródło.

Majdan — nazwa przysiółka pochodząca od innych nazw terenowych, może być także zaliczana do nazw kulturowych. Oznacza również: plac, rynek, wycinkę w lesie, otwartą przestrzeń, smolarnię, osadę w lesie itp. Wywodzi się od ukraińskiego i łemkowskiego „mejdan” — leśna polana — i z huculskiego — przestrzeń na stoku góry. W Muszynie nazwa przysiółka leżącego w kierunku na Leluchów (Gajówka Majdan).

Majerz — z niemieckiego meierhof, meierei czyli folwark, dość częsta nazwa folwarków lub terenów pofolwarczych (może też być to pozostałość po przysiółku już nie istniejącym). W przypadku Muszyny nazwa obszaru leśnego zwanego także Nadleśnictwem Majerz, ciągnącego się od wzgórza Mikowa w kierunku Złockiego, wzdłuż doliny Szczawnika; na szczycie znajdują się szkółki leśne pod tą nazwą.

Malnik — nazwa szczytu górującego nad Muszyną (726 m n.p.m.), możliwy też skrót nazwy maliniak, czyli krzak(i) malin.

Miczuly — nazwa własna, dzierżawcza — przysiółek, sióło zamieszkane od 200 lat przez rodzinę Miczulskich (obecnie właściciele już tu nie mieszkają).

Mikowa — nazwa prawdopodobnie historyczna, wywodząca się od nazwy nie istniejącej od wieków wioski, zniszczonej przez wielką powódź. Obecnie nazwa wzgórza nad ulicą Lipową.

Milik — nazwa pochodząca być może od pierwszego zasadźcy, pierwszego sołtysa. Może to także być nazwa pochodząca od imienia (śląd osadnictwa wołosko-łemkowskiego). Nazwa pięknej wsi, leżącej 4 km od Muszyny w kierunku Żegiestowa.

Młaka — moczar, mokradło, podmokła łąka, błoto. Nazwa pochodząca prawdopodobnie z języka słowackiego (mláka) lub rumuńskiego (mlaka), a oznaczająca zabarwioną, brudną wodę). Nazwa często spotykana na terenie Muszyny i okolic, np. Czarna Młaka nad Powroźnikiem, czy Młaki nad Popradem w kierunku Leluchowa.

Nowina (Góra Nowińska) — nazwa określająca pole po raz pierwszy zaorane lub wykarczowane i obsiane. Koło Jastrzębika znajduje się Góra Nowińska.

Obrożyska (Obrorżyska) — obecna nazwa Rezerwatu Lipowego (pow. 110 ha), słowo to jest prawdopodobnie pozostałością po polanie, łące, pastwisku tworzącym obrzeże istniejącej tu kiedyś wsi (możliwe obrzeże wsi Mikowa). Według hipotezy Franka Kmietowicza nazwa stanowi bardzo dawny ślad bytności na tym terenie Słowian Obodrzyców (Obrów). Jedna z kontrowersyjnych interpretacji sugeruje, że nazwa wywodzi się od osady rzemieślników wyrabiających obroże. Inne tłumaczenia są równie ciekawe: od słowa oborzyska (obora) — zniekształcona nazwa części folwarcznej dawnej wsi Mikowa (bardzo często spotykana); od słowa brogi (bróg), oznaczającego dach drewniany na 4 palach, osłaniający siano, ruchomy — w miarę ubywania siana dach obniżano (słowo również zniekształcone, możliwe, że przyniesione przez Łemków, gdyż na tym terenie brogi prawie nie występują); od słowa oberżyna, obierżyna w znaczeniu wyciętej skrajnej łąki, polany (w języku ukraińskim występuje słowo obrobitok, czyli uprawa, obróbka); od łemkowskiego słowa opareny-sko, oznaczającego oparzenie, ewentualnie od wyrazu pohorysko, czyli spalenisko, wypalone miejsce.

Ogrodowa — nazwa własna obecnie istniejącej w Muszynie ulicy, wywodząca się od dużej ilości ogrodów (dawna nazwa: Za Ulicą).

Popi Wierch — nazwa już bardzo rzadko używana, możliwe, że określano nią wcześniej leżące tam pole parocha (popa). Kilka osób, z którymi rozmawialiśmy, wskazywało na wierzchołek powyżej Ćwierci.

Powroźnik — nazwa wsi, w której wyrabiano powrozy (nie była to jednak wieś służebna, czyli pracująca na potrzeby dworu).

Rusinów — nazwa własna, możliwe, że wywodzi się ona od osadników rusińskich (często mylnie określano tak Łemków). W Żegiestowie znajduje się sióło Rusinówka.

Ślętwiną — nazwa wywodząca się od ukraińskiego określenia soł otwyna, ślętego w podobnym brzmieniu przez Łemków, a oznaczająca słone (solne) źródło.

Stadło, Stadła — od stadła, czyli małżeństwa, nazwa istniejącej do dziś osady na stokach Malnika.

Sucha Góra — nazwa wzniesienia powyżej domów wczasowych „Ursus” i „Żerań”. Faktycznie jest to obszar mało zasobny w wodę (na Suchej Górze też występuje określenie Dział).

Szczawnik – nazwa własna wsi i rzeczki (często błędnie podaje się nazwę rzeczki jako Szczawniczek).

Szczawniczek – nazwa lewego dopływu Szczawnika, płynącego przez dolinę Jasieńczyka (ujście tuż za „Wiarusem”).

Średnia Góra – nazwa topograficzna niższej góry leżącej tuż za Rusinowem.

Targowica – targ, targowisko. W Muszynie nazywano tak teren leżący tuż nad Muszynką, gdzie odbywał się skup bydła. Obecnie jest to nazwa placu targowego przy ulicy Kościelnej.

Wapienne, Na Wapiennem – nazwa określająca miejsce pobierania gliny, „białe miejsce”.

Wesołówka – możliwa nazwa osobowa, pochodząca od pierwszych dzierżawców. F. Kmietowicz twierdzi, że wywodzi się ona być może od węgierskiego nazwiska Wessely.

Wielka Polana – nazwa topograficzna góry (wys. 796 m n.p.m.). Nazwa pochodzi od szczytowej dużej, widocznej z Muszyny polany.

Wilcze – może to być nazwa topograficzna określająca wilcze siedlisko, ewentualnie nazwa własna wywodząca się od osoby o nazwisku Wilk i oznaczająca pole będące tejże osoby własnością. Obecnie jest to nazwa dolinki leżącej na stokach Malnika od strony szosy „powroźnickiej”, a także potoku spływającego do Muszynki.

Za Kościół, Za Kościołem – osiedle położone za kościołem (dzisiaj często tym mianem określa się ulicę Grunwaldzką).

Zapoprządzie – nazwa topograficzna obszaru leżącego za Popradem (za wodą, stąd rzadziej w rejonie Muszyny używana nazwa Zawodzie, częściej spotykana w Piwnicznej i Rytrze).

Zawodzie – nazwa topograficzna przysiółka w Powroźniku.

Zazamcze – według Pawłowskiego jest to nazwa topograficzna doliny biegnącej za zamkiem, za Basztą (F. Kmietowicz uważa, że dawna nazwa brzmiała Zadomczysko). Współcześnie określamy tym mianem obszar leżący wzdłuż drogi prowadzącej w kierunku Złockiego i Szczawnika. Także oficjalna nazwa ulicy.

Zimne – nazwa topograficzna jednego z wierzchołków górującego nad Dubnem (do tego pasma należy Malnik), o wys. 918 m n.p.m. Ciekawe jest to, że szczyt tej góry to skalista wyniosłość terenu, na której zawsze bez względu na pogodę wieją silne wiatry i jest bardzo chłodno.

Żabnik – nazwa topograficzna obszaru leżącego nad Popradem, za Majdanem. Możliwe pochodzenie od miejsca wylęgu żab, czyli podmokłych łąk.

NAZWY DOMÓW, OŚRODKÓW WZASOWYCH itp.

W tym przypadku także można zastosować podział na grupy, niektóre zresztą z nazw przynależą do kilku grup. Poniższe nazwy występują (ewentualnie występowały) w obrębie Miasta i Gminy Muszyna.

Topograficzne: Beskid, Jar, Jastrzębiec, Jawor, Jaworzyna, Poprad, Popradzki Brzeg, Poręba, Szczyt, Ustronie, Willa na Potoku, Wodospad (Dom nad Wodospadem), Zacisze, Zimny Potok.

Kulturowe: Baszta, Ciżemka, Zamek, Zamkowa.

Upiększające: Cztery Pory Roku, Malutka, Marzenie, Milusia, Słoneczna, Szczesna, Tęcza, Urocz, Ustronie, Wesoła, Willa Popielata.

Pamiętkowe, rodowe itp.: Anetka, Bukowianka, Doris, Halina, Hanka, Jastrzębiec, Józefa, Kinga, Maria - Łucja, Maryśka, Renia, Szczęсна, Tatrzańska, Teresa, Wanda, Wiktor, Zonka, Zosia, Zosieńka.

Literackie: Wołodziejówka, Janosik.

Historyczne, wojskowe itp.: Dworek, Grot, Grunwald, Polonia, Wiarus.

Mitologiczne: Prometeusz, Światowid, Temida.

Kultowo-religijne: Boży Dar.

Dzierżawcze: Aleksandrówka, Józefówka, Karolówka, Krzemieniówka, Romanówka, Witoldówka.

Kobiece etniczne i patronimiczne: Leśniczanka, Opolanka, Warszawianka, Ada, Anetka, Doris, Elżka, Helin (od Heleny, Haliny, Heli?), Henryka, Irena, Jaga, Kama, Kinga, Ludka, Maria, Maryśka, Zosia, Zosieńka.

Przynależnościowe: Alchemik, Budowlaniec, Elgród, Eda, Geofizyk, C. Hartwig, Huta Ostrowiec, Kolejarz, Kraśniczanka, Meliorant, Mera PNEFAL, Metalowiec, Metalurgia, Tamel, Temida, Ursus, Wiarus, Żerań.

Baśniowe: Bajka, Boruta, Jaga, Janosik.

Roślinne: Irys, Jawor, Mimoza, Rydz, Szarotka.

Zwierzęce: Orla, Żegotka.

Dwuznaczne: Adria, Bristol, Kama, Milusia, Nysa.

Różne: Góral, Nałęczówka, Żorlina.

Od godła domu: Pod Berłem.

WYBRANE PRZYKŁADOWO IMIONA MUSZYŃSKICH KRÓW

Białucha — krowa o dominującym kolorze białym, inaczej „biała krowa” lub „jasno płowa”;

Bodzicha — krowa niespokojna, bodząca;

Burocha — krowa koloru burego;

Chowana — krowa łagodna, oswojona, domowa;

Cielicha — krowa, która spodziewa się cielęcia lub się ocieliła;

Czarnucha — krowa cała czarna lub czarna z białym brzuchem;

Darocha — darowana krowa, otrzymana w podarku, dawniej określano tak krowę czarną z białym ogonem lub biało-czerwoną;

Gniada (gniady) — zwierzę o kolorze zbliżonym do brunatnego (określenie stosowane także do konia);

Gwiazdula — krowa z białą gwiazdką na czole;

Krasula — czarna srokata z białym ogonem lub czerwona „brzeziasta” z białym ogonem;

Łysula — czarna krowa mająca „łysinę”, czyli białą plamę, ciągnącą się od czoła do nosa;

Malina — krowa o sierści czerwonej z odcieniem brązu;

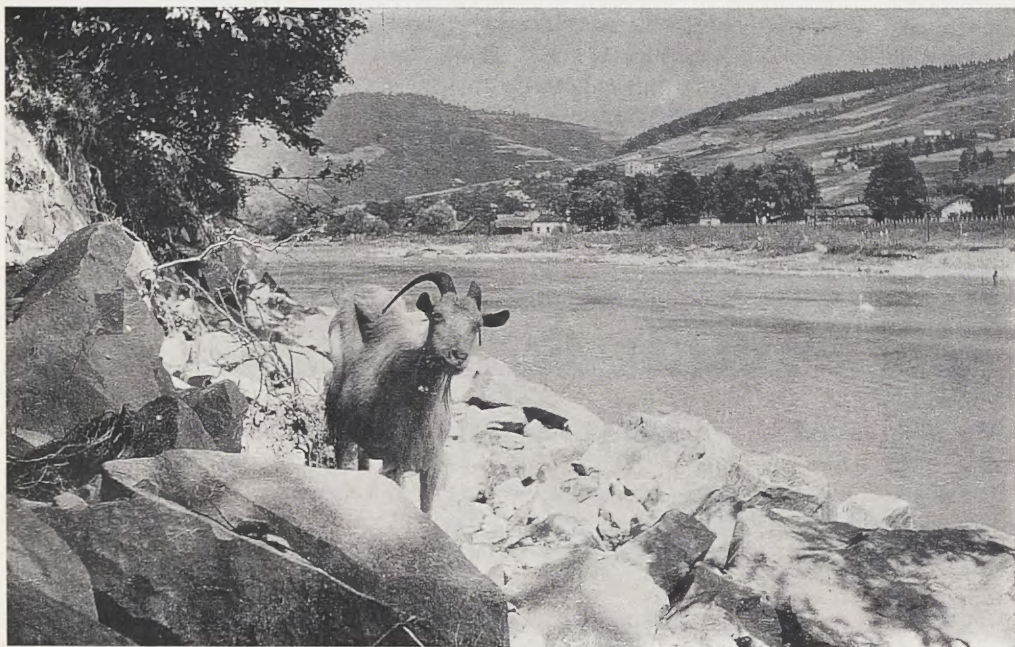
Rogula — krowa z dużymi rogami;

Siwula — krowa o sierści w całości siwej.

Wyszukiwanie pochodzenia różnych nazw to naprawdę pouczające i często zabawne zajęcie. Ponieważ zostało do zrobienia bardzo dużo — zapraszamy wszystkich miłośników Muszyny i jej okolic do podjęcia rozpoczętej przez nas pracy na łamach *Almanachu*.

Bibliografia:

1. *Sądeckczyzna południowo-wschodnia*, UJ Kraków 1979 r.
2. St. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i wsi (gmin) PRL*, Ossolineum 1984.
3. E. Pawłowski, *Nazwy miejscowości Sądeckizny*, Ossolineum 1975. Kraków 1975 (cz. I i II) oraz *Rocznik Sądecki* nr XV/XVI PTH, Nowy Sącz 1974-77.
4. St. Reczek, *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*, Ossolineum 1969.
5. Z. Stieber, *Toponomastyka Łemkowszczyzny*, Łódź 1948.
6. L. Marzec, *Żegiestów Zdrój i jego walory lecznicze*, Przemyśl.
7. K. Rojna, *Muszyna. Informator ilustrowany* 1958 r.
8. Z. Kruszek, A. Weseli, *Uzdrowiska karpackie*, KAW 1987 r. (reprint z 1929 r.).
9. *Łemkowie. Kultura, sztuka, język*. Warszawa, Kraków 1987 r.
10. Czanowski, *Dolina Popradu*.
11. R. Nitribitt, Z. Hetrer, *Krynica, Żegiestów i okolice*, Lwów 1929 (reprint W-wa 1991).
12. *Muszyna, Złockie, Żegiestów – Informator*.
13. *Informator o uzdrowiskach*. Związek Uzdrowisk Polskich, Warszawa 1932 r.
14. Nowak (red.) *Rocznik Sądecki* PTH Nowy Sącz 1973, 74, 75 oraz nr VII 1982 r.
15. „*Dolina Popradu*”, PPU, Warszawa 1948 r.
16. F. Kmietowicz, *Dzieje Muszyny*.
17. J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, PWN, W-wa 1983 r.
18. J. Nowak, *Muszyna i Dolina Popradu i jej Uzdrowiska, Żegiestów*, 1935/36.
19. R. Reinfuss, *Łemkowie jako grupa etniczna*, Lublin 1948 r.
20. *Księga adresowa Polski wraz z Wołyniem, miastem Gdańskiem dla przemysłu, rzemiosła i rolnictwa*, Warszawa 1928-30.
21. *Miasta polskie w tysiącleciu*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1965 r.
22. W. Miodunka: *Nazwy karczem polskich w: Językoznawca*, 1968 r.
23. J. Bubak, *Nazwy zwierząt domowych*, *Rocznik Sądecki* tom XV/XVI, 1974-77.
24. J. Rieger, *Słownictwo i nazewnictwo lemkowski*, Wyd. Naukowe Semper, Warszawa 1995 r.



Kozula „Białucha” na popradzkim kamieńcu (fot. Mieczysław Jarończyk).

Aleksandra Nowak

WIDOK Z MALNIKA

Chwila marszu, niewielki spacer
od śpiącego wśród drzew Kirkutu,
od schylonych ku ziemi maceb,
zadumanych i pełnych smutku.
Chwila marszu — i świat całkiem inny,
rozśpiewany, jasny, pachnący,
słodki jak koniczyna
rozgrzana lipcowym słońcem....

A w dole: łamigłówka torów,
jak na planszy zabawki dziecinnej,
pełnej mostków, ramp, semaforów,
rozbiega się po Muszynie...
Ekologicznie wzdychają pociągi,
bez obłoczków pary, bez sadzy.
Głupi bocian z gniazda zza drogi —
po cichu się wyprowadził...

Uliczki stąd wąskie jak miedza.
Spieszno dokądś drobnym postaciom,
tysiąc ważnych spraw je popędza.
Tu, na górze, znaczenie swe tracą,
bo stąd dalej zobaczyć się zdoła:
grzebień Tatr niczym lodów surogat,
wyżej chmury jak oddech anioła,
stąd po prostu... jakby bliżej Boga.

Zbigniew Czaplak

CZARNA MŁAKA OSOBLIWY POMNIK PRZYRODY

W czasie wykonywania moich służbowych obowiązków często przebywam w miejscach, gdzie choć na chwilę mogę oderwać się od codzienności. Są to miejsca, które — z racji małej dostępności, bądź też z powodu braku promocji turystycznej — rzadko bywają odwiedzane przez człowieka.

Jednym z takich ciekawych miejsc jest staw Czarna Młaka, znajdująca się w lesie gminnym w Powroźniku. Ze względu na małe rozmiary stanowi ona pomnik przyrody. Staw ten powstał stosunkowo niedawno (kilkaset lat temu), w wyniku osunięcia się części zbocza górskiego i wypełnienia wodą. Ten naturalny zbiornik znajduje się na wysokości 600 m n.p.m. i otoczony jest starodrzewiem jodłowym. Od strony zachodniej do Czarnej Młaki przylega niewielki kilkunastoarowy drzewostan sosnowy. Niecka stawu ma kształt soczewkowaty o powierzchni ok. 0,40 ha. Lustro wody zajmowało jeszcze niedawno 0,18 ha (ok. 90 x 30 m), obecnie powierzchnia jego jest niewielka (15 x 20 m) i zajmuje północną, głębszą część niecki. Głębokość wody wynosi ponad 2 m. Pozostała część niecki, od strony południowej, jest zarośnięta, wypełniona warstwą torfu. W bezpośrednim otoczeniu wody znajduje się trzęsawisko.

Z notatek sporządzanych w trakcie przygotowywania wniosku o utworzenie pomnika w 1976 roku wynika, że staw niemal cały pokryty jest pływającymi kożuchami glonów nitkowatych. Potwierdzają to aktualne obserwacje. W dzień znajdują się znaczne ilości larw chrząszczy, ważek, muchówek oraz owadów z innych rzędów. Występują tu nielicznie chronione płazy — traszki.

Roślinność bagienna przedstawia stadium przejściowe między zbiorowiskiem wodnym a formacją typowo lądową. Na terenie stawu występuje licznie szuwar turzycy prosowej, który — ze względu na najbardziej wysunięte na południe i jedno z najwyższych położonych stanowisk tego zespołu w Polsce — uchodzić może za osobliwość przyrodniczą. Prócz wymienionej turzycy prosowej występuje tu: skrzyp bagienny, przytulia błotna, rzęsa trójrowkowa i wiechlina błotna. Z roślin rzadziej spotykanych w tej części kraju występuje fiołek błotny, przetacznik bobownik i jeżogłówka najmniejsza.

Na uwagę zasługuje także las, otaczający ten osobliwy pomnik przyrody wraz z otuliną ochronną. Tworzy go drzewostan jodłowy o typowej budowie stopniowej, z fragmentami struktury przerębowej. W trakcie wędrówki do stawu, w chwili wejścia w las, wyczuwa się dużą wilgotność powietrza. Potwierdzają to licznie występujące rośliny naczyniowe, charakterystyczne dla takich siedlisk, a także mchy i wątrobowce. Podrosty jodłowe, które odnawiają się tutaj wyjątkowo dobrze, uformowane są w kształcie stożków. Budowa taka najlepiej spełnia swoją funkcję hodowlaną dla jodły. Pojedynczo stoją jeszcze stare drzewa jodłowe, liczące ponad sto lat. W miarę zbliżania się do stawu struktura przerębowa lasu jest wyraźniejsza, aż wreszcie w otulinie, w której jak gdyby czas się zatrzymał, spotykamy stare, wywrócone przez

wiatr drzewa. W chwili, gdy z gęstwin wyłania się lustro wody, ciszę przerwać mogą zrywające się do lotu dzikie kaczki — po nich pozostaje tylko milczenie lasu.

Miejsce to zachowało swój niesamowity, piękny obraz dzięki temu, że odwiedzają go nieliczni wędrowcy, choć w odległości około 100 metrów od stawu przebiega niebieski szlak turystyczny Powroźnik — Leluchów. Spokój i urok tego zakątka powoduje, że ci „nieliczni” chcą zachować go bez zmian — dla przyrody, dla siebie, dla następnego pokolenia...



Staw Czarna Młaka w latach siedemdziesiątych (fot. Stanisław Gajewski)

Adam Ziemianin

RYCYNUS ZŁOTNIK

Rycynus kochał się w złocie, choć go wcale nie posiadał. Nie miał nawet złotej obrączki, bo był starym kawalerem. Może właśnie dlatego tak szalał za tym szlachetnym kruszczem. Nawet przypuszczalnie nie chodziło mu o bogactwo, lecz raczej o jego siłę magiczną. Złoto śniło mu się po nocach, wypełniało po brzegi jego samotność. Rycynus Złotnik, bo tak wszyscy nazywali go w miasteczku, nawet mało kto znał jego prawdziwe nazwisko, na co dzień zajmował się bardzo podłą pracą, której nikt nie chciał wykonywać. Opróżniał bowiem z fekaliów doły kloaczne. Było to jeszcze w tych czasach, gdy czynności te musiał wykonywać człowiek w sposób bardzo prymitywny, czyli posługując się jedynie wiadrami zawieszonymi na powrozie. Rycynus zamówień miał sporo, bo miejscina nie miała kanalizacji, choć była nawet letniskiem.

Był samotny i pracowity. Niektórzy mówili o nim, że mu brak piątej kleпки, inni twierdzili, że nie jest pomyłonym, ale tak całkiem normalnym też nie jest. Żadna kobieta nigdy się nim nie zainteresowała, bo często cuchnął, a poza tym, która chciałaby mieć za męża takiego specjalistę.

Może stąd to złoto było mu tak potrzebne. Może wierzył, że gdy go posiadzie, ludzie będą go szanować i podziwiać. Na pozór pogodził się ze swą rolą i też nie wykazywał żadnych zainteresowań kobietami, choć czasem po robocie siedząc przy dużym piwie, już umyty i zadbany, przyczesany na mokro, przesadnie skropiony wodą toaletową, wyciągał garść banknotów w stronę dziewczyn, które tylko zdrowo śmiały się z niego. Zachęcał je, aby z nim szły. To były chyba wszystkie jego radości z kobietami.

Był mały i niezgrabny, tylko ręce miał jak łopaty-sercówki, takie jakimi ładuje się węgiel. Mimo tego, gdy wołano za nim: Koński Pazur, gonił przezywających bardzo szybko, ale tylko na prostych odcinkach, bo gdy przyszło mu zmienić kierunek biegu, musiał się zatrzymać, ustawić pod właściwym kątem, po czym rozpędzać się od nowa. Męczył się przy tym szybko. Wiedzieli o tym złośliwcy w miasteczku, więc dlatego nie obawiali się, że kogoś dogoni, choć przy tym przewisku popadał w furję i dostawał białej gorączki. Pogodził się z Rycynusem i Złotnikiem, ale tego epitetu nie mógł znieść.

Roboty Rycynusa nasilały się wczesną wiosną i późną jesienią, zresztą tylko wtedy ze względu na niższe temperatury były do wykonania. Przez resztę roku pracował dorywczo, znosił komuś węgiel do piwnicy, albo rąbał drewno na opał.

Rycynus miał zegarek. Przypadkowo od kogoś go kupił. Jak zwykle został nacięty i oszukany. Wmówiono mu bowiem, że zegarek jest złoty, a on tylko błyszczał w tym kolorze, lecz ze złotem nie miał nic wspólnego.

Nosił go więc Złotnik dumnie, aż rękaw u koszuli podwijał, żeby lepiej było widać. Zegarek ten psuł mu się niemiłosiernie. Przychodził więc do amatora-zegarmistrza Orzechowskiego i ten jakimś sposobem go uruchamiał. Nie szło o to, aby zegarek Rycynusa wskazywał dokładny czas, ważne było tylko, żeby chodził i tykał. Był on bowiem raczej elementem dekoracyjnym.

Któryś już raz przyszedł Złotnik ze swym zepsutym zegarkiem do Orzechowskiego, lecz nie zastał go w domu. Od żony dowiedział się, że mąż pracuje przy budowie domu

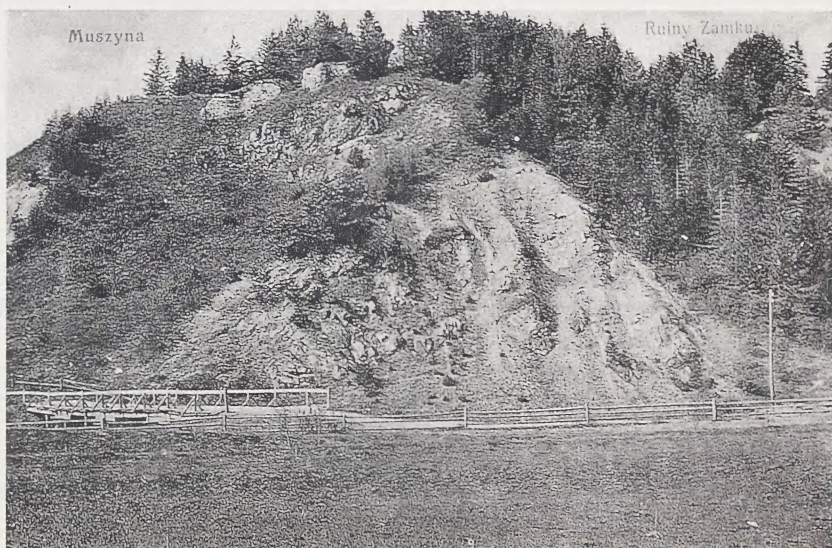
Mullera, prawnika z Bydgoszczy, który w miasteczku naszym w ten sposób lokował oszczędności zyskane na propagowaniu praworządności. Przyszedł więc Rycynus na budowę i prosił Orzechowskiego o naprawę swego zegarka. Orzechowski, który tylko z przymusu pracował przy budowie, bo mu żona nie dawała spokoju, chętnie zgodził się go naprawić pod warunkiem, że Złotnik zastąpi go na stanowisku pomocnika murarza. Rycynus zgodził się natychmiast i wtedy się zaczęło.

— Cegły! Pustaki! Wapno! — krzyczeli bez przerwy murarze, a Rycynus nosił i nosił. Po czterech godzinach przyszedł Orzechowski z naprawionym zegarkiem. Wręczył go padającemu ze zmęczenia Złotnikowi i jeszcze kazał sobie zapłacić 200 złotych. Rycynus bez targowania się wysupłał żadaną sumę i nałożył zegarek na rękę. Był szczęśliwy, bo wskazówka sekundnika przesuwawa się miarowo. Cegła i zaprawa przyniesione przez niego wystarczyły trzem murarzom na cały dzień murowania.

Ale Rycynus miał też swoje sprawy i tajemnice. Rzucił wtedy robotę i do nikogo się nie najmował. Brał natomiast łopatę i kilof i szedł na Górę Zamkową szukać złota. Były tam ruiny warownego zamku średniowiecznego, o którym krążyły różne legendy. W okolicach tych ruin szukał więc złota. Zmieniał się wtedy nie do poznania. Stawał się wyższy i jakby delikatniejszy, a oczy błyszczały mu nieziemsko. Czasem przez cały tydzień kopał od świtu do nocy. Raz znalazł nawet czaszkę ludzką, drugi raz kawałek miecza, czy grotu strzały. Był bardzo skrupulatny. Grzebał w ziemi długo i wnikliwie, a ślady po sobie dokładnie zasypywał. Taki to był z niego złotnik.

Po latach gdy przyjechałem do miasteczka nie było już Rycynusa Złotnika. Dowiedziałem się, że umarł. Nie była to jednak śmierć naturalna. Jedni mówili, że popełnił samobójstwo, i taka była ponoć oficjalna wersja. Inni natomiast twierdzili, iż ktoś go zamordował i upozorował samobójczą śmierć. Czyżby uwierzono, że Rycynus Złotnik trafił na złoto?

Myślę, że teraz, o ile istnieje tam taki urząd, Rycynus jest pierwszym złotnikiem na niebieskich włościach.



Pocztówka z początku wieku wydana nakładem J. Getzlera
(ze zbiorów *Almanachu Muszyny*).

Magda Małecka-Myślik

ANTONINA Z PIROGÓW BEŁDOWICZOWA

Nie znałam mojej Babci. Zmarła pół roku przed moim urodzeniem. Ze zdjęć, które pozostały, spogląda na patrzących zawsze surowo i bacznie. Może dlatego, że nie miała łatwego życia...

Urodziła się w 1889 roku w Muszynie. W mieszczańskiej rodzinie bardzo wówczas biednego, galicyjskiego miasteczka. Jej Mama oprócz Antoniny wydała na świat jeszcze siedmioro innych dzieci. Nie było łatwo gospodarować na niewielkim kawałku nieurodzajnej ziemi. Ale szansą dla tej sporej gromadki niespodziewanie stała się budowa kolei. Mój Pradziadek zawiózł pewnego dnia wędliny robotnikom. Smakowały im tak bardzo, że zamówiono następną partię, a później jeszcze i jeszcze następną. W ciągu niedługiego czasu Pradziadek stał się człowiekiem majątnym. Miał nie tylko dom, ale także dużo ziemi, w gospodarstwie parobka, i dziewczynę do pomocy w domu. Duży, rodzinny dom stał w Rynku.

Z nazwiskiem Pirogów, Pierogów i Pirogowiczów do niedawna był w całej Muszynie i okolicy nie lada kłopot. Różnice w pisowni wzięły się bowiem z niedokładności ksiąg parafialnych. Stąd na przykład moi krewni w Andrzejówce nazywają się Pirogowie, natomiast kuzyn Mamy, broniąc pracy dyplomowej na wydziale leśnictwa, wrócił do oryginalnego, dawnego nazwiska: Pirogowicz! Wersję tę za nim przyjęła większość rodziny.

Ciekawy był sposób, w jaki przyjmowano do pracy u moich antenatów. Otóż dawano młodemu człowiekowi obiad. Jeżeli zjadł go szybko — wróżył szybkiego w pracy robotnika. Takiego, który jadł powoli, pradziadek nie przyjmował.

Babcia była krawcową. Ale nie taką zwykłą, wiejską krawcową. Jej klientela to były żony ówczesnej elity miasteczka, pani doktorowa, pani rejentowa, nauczycielki. Bardzo często szyły sobie w Rynku sukienki coraz liczniej odwiedzające nasze miasteczko zamożne kuracjuszeki. O zręczności Babci świadczy z pewnością fakt, że do swojej pracowni chciała ją sprowadzić duży dom mody w Warszawie (nie jestem pewna, ale to chyba był Herse).

Za mąż wyszła Babcia mając 21 lat. W roku 1910. Do dziś w naszym domu chodzi punktualnie stareńki zegar, a na ścianie wisi reprodukcja „Hołdu Pruskiego”. To prezenty ślubne pamiętające ów uroczysty dzień. Szczęśliwym Panem Młodym był Jan — nauczyciel. Pierwszą posadę otrzymał w miejscowości Przywóz w Czechach, bo przecież były to czasy, gdy monarchia austriacka rozciągała się od Adriatyku po Kraków.

W roku 1914, po mobilizacji, Dziadek wyjechał na front. Życie ocalił mu malowany na kawałku blaszki wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, który kochająca żona włożyła mu w lewą kieszeń munduru.

Gdy wrócił do domu z włoskiego frontu, syn — Zbigniew — miał już 4 lata. Nie znał ojca wcale. Ale po pewnym czasie pokochał tego niewielkiego wzrostem, bardzo wesołego i otwartego, wiecznie rozśpiewanego człowieka. To Dziadek organizował przedstawienia w mieście, reżyserował jasełka, w których główne role grali między

innymi: pan leśniczy i pani rejentowa. Mojej biednej mamie przypadła tylko rola aniołka.

Wśród rodzinnych, skąpych przekazów — żył zaledwie 41 lat — jest także opowiadanie o tym, jak to kiedyś Dziadek założył się, że wypije antałek piwa. Wypił i wygrał ... następny antałek!

Codzienne życie w zniszczonej wojną wolnej Polsce łatwe nie było. Cały zgromadzony przed wojną majątek przepadł. Dziadkowie mieszkali kątem w wynajętych mieszkaniach. Mama urodziła się w domu, który do dziś stoi obok stacji kolejowej przy ulicy (znów) Piłsudskiego, i który ma datę 1910 wyciętą piłą na froncie ganku. Później przeprowadzili się na Kościelną. Babcia szyła, dziadek uczył, udzielał skąpo opłacanych dodatkowych lekcji skrzypiec.

Moja Mama знаła swojego ojca zaledwie 8 lat. Po jego śmierci cały ciężar budowy domu i kształcenia syna spoczął na Babci. Wuj uczył się w starosądeckim Gimnazjum, a później w Seminarium Nauczycielskim. Nieco lżej było Babci, gdy Wujek poszedł do pracy, ale i tak ostatnie długie wiele lat kładły się cieniem na gospodarce naszej rodziny. Nawet po wojnie. Mama twierdziła, że nasz dom jest nie tyle wybudowany, co uszyty pracowitymi rękami Babci.



Pomimo tego, że była piękna, wesola i gospodarna jak mało kto, nigdy za mąż powtórnie nie wyszła. A pomiędzy wieloma, którzy o jej rękę prosili, był ponoć i taki, kórego majątek w dobrej polskiej ówczesnej walucie szacowano na 2 miliony złotych (nie doinformowanym podaję, że dolar wtedy kosztował około 5 złotych). Troskliwie pielęgnowała swoją chorą Mamę, domowym ciastem przyjmowała przychodzące w gości do Prababci znajome, miała czas i pieniądze dla biednych, czas na spacerzy oraz ploteczki z przyjaciółkami. A te dobiegała bardzo starannie, zawsze był to ktoś z odpowiedniej „sfery”.

Przyjaźniła się serdecznie z uczącą na Złockiem panią Antoniną Kramkowską — w niedzielę pijały po kieliszku domowej nalewki, na którą Babcia, nie bacząc na małomiasteczkowe konwenanse, serdecznie zapraszała stojąc na balkonie!

Pięknie się zawsze ubierała. Kochała buty — trudno mi w to uwierzyć, ale Prababcia ponoć naliczyła ich kiedyś 60 par! A moja najelegantsza dziś kreacja to właśnie babcina sukienka, oczywiście czarna.

Ale czas próby na tę dzielną kobietę miał dopiero nadejść. Wujek, jako

Antonina z Pirogów Beldowiczowa
(fot. z albumu Magdy Małeckiej-Myślik).

absolwent Baonu Podchorążych w Zambrowie, został na wojnę 1939 roku zmobilizowany. Gdy wrócił, uciekłszy z transportu jeńców, pracy dla niego w szkole już nie było. W tartaku, gdzie zawsze potrzebowano rąk do pracy, bardzo szybko wstąpił do organizującego się na naszym terenie ruchu oporu. Najprawdopodobniej był kurierem. Niestety — zabrany przez gestapo dosłownie z rąk Babci — nigdy już do domu nie wrócił. Bestialsko „przesłuchiwany” w muszyńskiej placówce, która mieściła się w Helinie, przewieziony następnie do tarnowskiego więzienia, zmarł w Oświęcimiu w maju 1942 roku. Babcia z nastoletnią wówczas Mamą zostały same.

Trudno nam dziś sobie wyobrazić biedę tamtych lat. Częstokroć jedynym źródłem utrzymania były robione dla mieszkańców pobliskich wsi skarpety czy swetry. Małeńki kawałek ogrodu nie dawał możliwości przeżycia nawet tym dwóm kobietom. Dlatego zawsze z wielką wdzięcznością wyrażała się Mama o zamieszkujących wszystkie okoliczne wsie Rusinach (tak w domu zwykle nazywano Łemków). To oni często dzielili się swoimi ubogimi plonami, pamiętając o Babci i Mamie w tych strasznych, ciężkich latach.

Dzień nadejścia wojsk radzieckich był dla naszego domu niezwykle — zakwaterowano tu sztab. Później rozpoczęła się niełatwa wolność. Mama poszła do szkoły (wojna zastała ją jako 16 -letnią dziewczynę), później wyjechała, wzorem wielu ówczesnych młodych, na studia do Wrocławia. Nie było już Babci stać na opłacenie wymarzonej medycyny — pracując przedpołudniami Mama uczęszczała do Wyższej Szkoły Handlowej. Tam poznała Tatę, oficera ostatniej przedwojennej promocji, który — po powrocie z Anglii, gdzie trafił po wojnie spędzonej w oflagach — szukał także dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości. Choroba Mamy przerwała ich naukę. Wrócili do domu, wzięli ślub, a w kilka lat później ja przyszedłam na świat.

Dziś w naszym Domu biegają moje, a podczas wakacji także mojej siostry, dzieci. Chwalimy wtedy solidność i przezorność Babci. Czasem też zastanawiam się, stojąc nad jej grobem, w najstarszej części muszyńskiego cmentarza, przy końcu alejki po lewej stronie, co powiedziałyby dziś, gdyby niespodziewanie do nas przyszła. Czy byłaby zadowolona z naszych poczynąń? Bo Dziadek, którego portret wisi nad naszym pianinem, a na którego skrzypcach grać będzie mój synek, chyba jest z nas zadowolony...

ZE STAREGO ALBUMU



Jan Piróg, burmistrz Muszyny przed 1912 rokiem, z żoną Domicelą i dziećmi
(ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie).

Zbigniew Krysiński

ZAGADKA SZKOLNEGO ZDJĘCIA

Z uwagą przejrzałem *Almanach Muszyny* z 1996 roku. Znalazłem w nim wiele miejsc, które pamiętam, i osoby, które znam.

Jestem w stanie pomóc panu Witoldowi Kalińskiemu w ustaleniu, kto znajduje się na zdjęciu zamieszczonym przy tekście „Ze starego albumu”. Najpierw jednak muszę sprostować błąd w opisie zdjęcia ze strony 73 (grupa strażaków z Ochotniczej Straży Pożarnej w Muszynie). Jedną ze stojących postaci (praktycznie w centrum grupy) jest Włodzimierz Paślawski, a nie, jak błędnie napisano, Stanisław.

A teraz co do zdjęcia, które interesuje pana Kalińskiego. Zostało ono wykonane w dniu 15 lipca 1945 roku przy Domu Wczasowym „Pokusa” (obecnie „Mimoza”) na Zazamczu i przedstawia absolwentów Gimnazjum oraz grono profesorskie.

Nie była to jedyna fotografia wykonana w tym dniu, a upamiętniająca ukończenie Gimnazjum w Muszynie. Nieco inne zdjęcie mam w swoim albumie i są na nim także przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego. Na obu zdjęciach nieobecni są: dyrektor szkoły p. Kuryłowicz, prof. historii Zofia Olszewska oraz uczennica Jadwiga Godawa.

Jest bardzo prawdopodobne, że pamiątkowy album, o którym wspomina pan Kaliński, wykonała moja Matka (także absolwentka muszyńskiego Gimnazjum z 1945 roku), Maria Paślawska.



Profesorowie siedzą w środkowym rzędzie i licząc od lewej strony są to: prof. Jan Heral (język angielski), prof. Fuskowa (język francuski), prof. Henryk Kaliński (matematyka, fizyka), prof. Hetperowa (anatomia), prof. Jan Śliwa (historia), prof. Teresa(?) Swinecka (język łaciński), prof. Jarosława Paślawska (język polski), ksiądz Kazimierz Zatorski (religia, filozofia, propedeutyka), prof. Wisłocki (geografia), prof. Jan Duda (WF -?).

Uczniowie: siedzą na pierwszym planie od lewej — Henryk Wdowiszewski (?), Janina Wójcik, Leszek Barciszewski (?), Kazimiera Buliszak, Józef Gembarowski (Gębarowski); stoją z tyłu — Marian Matusz, Andrzej Staniszewski, Danuta Żółkiewicz, Marian Ruchała (?), Ryszard Wiltosiński, Paulin Urbanik, Maria Paślawska, ... Iwaszko, Karol Wierzbicki, Anna Jedynakiewicz, Jan Majksner (Majxner), Włodzimierz Iwaszko, Krystyna Jedynakiewicz.

Wydawca: Rada Gminy Pacanów

Kolegium redakcyjne:

Jarosław Banasik (red. nacz.)

Katarzyna Cudina (z-ca red. nacz.)

Janina Michorowska (sekretarz)

Stanisław Pytko, Robert Gwóźdź,

Henryk Góra

Miesięcznik zarejestrowany

w Sądzie Wojewódzkim w Kielcach

Sygn. akt INs-Rej.-Pr 2/96

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY

Z ŻYCIA GMINY

GMINA PACANÓW



ISSN 1427-3071

„Z Życia Gminy” jest członkiem Stowarzyszenia Prasy Lokalnej w Poznaniu
Adres: 28-133 Pacanów, ul. Radziwiłłowska 3 (Urząd Gminy), tel. 3, 61, tel./fax (0-496) 19 10

Pacanów, 20 kwietnia 1997

Almanach Muszyny Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej

Droga i Szanowna Redakcjo!

Z okazji wydania siódmego już rocznika Almanachu Muszyny pragnę Państwu serdecznie pogratulować wszystkich dotychczasowych edycji, a także tego bezprzykładnego zaangażowania w promocję okolicy, odszukiwania czasu minionego, fascynacji pięknem ziemi muszyńskiej. Że Almanach tworzą ludzie, którym dobro tej okolicy leży głęboko w sercu, można przekonać się po lekturze pierwszych stron Waszego rocznika. Czuje się to ciepło, którego nie sposób przelać na papier za pomocą pióra bez głębokiego podłoża emocjonalnego. Dlatego uważam, że każdy następny rocznik Almanachu jawić się będzie jako przebogaty zbiór informacji ze sfery kultury, historii i życia społeczeństwa pięknej ziemi muszyńskiej.

Pragnę wyrazić przekonanie, że z czasem walory Almanachu docenią wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób związani są z okolicą Muszyny.

W imieniu Kolegium Redakcyjnego „Z życia gminy” pragnę życzyć Państwu, aby do końca pozostali wierni idei wydawania tego pisma bez względu na koleje losu. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Redaktor naczelny „Z życia gminy”

Jarosław Banasik

MUSZYŃSKIE ROZMAITOŚCI SPORTOWO - REKREACYJNE

Janusz Kunce

DOLINA POPRADU Z SIODEŁKA ROWERU

Mój pierwszy kontakt z Muszyną miał miejsce w roku 1977, kiedy to przemierzałem trasę Rajdu Dookoła Polski, oczywiście na rowerze. Rozpocząłem ten rajd rok wcześniej, by po czterech miesiącach wakacyjnej wędrówki pomyślnie go zakończyć. Jest to Rajd niezmiernie ciekawy, dający możliwość poznania wszystkich niemal krain geograficznych naszej Ojczyzny, ciekawych ludzi, zagospodarowania terenu i – co jest naturalne – prowokuje do porównań oraz próby określenia, gdzie jest najpiękniejszy zakątek Polski. Jasne, że porównania takie muszą być subiektywne. Mając możliwość wcześniejszego poznania kilku innych państw, muszę zacytować tutaj znane powiedzenie: „cudze chwalicie, swego nie znacie”, gdyż w jądrze tego powiedzenia leży stwierdzenie, że Polska jest **piękna!** Proszę pokazać mi człowieka, znającego Polskę, który w czołówce pięknych regionów nie umieści Kotliny Kłodzkiej, Szwajcarii Kaszubskiej, Warmii i Mazur, czy Doliny Popradu z pobliską Krynicą łącznie!

Piękno tych regionów mówi samo za siebie. O ich urodzie mówią także ludzie – pasjonaci, zakochani w swych rodzinnych miejscowościach. Jednym z nich jest pan Adam Mazur z Muszyny, dzięki któremu, w znacznej mierze, odbędzie się XXXVII Rajd Przodowników Turystyki Kolarskiej w województwie nowosądeckim, z bazami noclegowymi w Muszynie i Starym Sączu. Jak do tego doszło? Otóż pan Mazur zwrócił się do nas (Aktyw Turystów Kolarzy województwa łódzkiego) o pomoc w zorganizowaniu i rozpropagowaniu Wiosennych Rajdów Uzdrowiskowych. Ponieważ odbywały się one w tygodniu z Bożym Ciałem, więc zaproponowaliśmy organizację imprezy ogólnopolskiej, tj. Rajdu Przodowników Turystyki Kolarskiej po województwie nowosądeckim, z promocją Muszyny i pozostałych uzdrowisk, a także ze Starym Sączem, przełomem Dunajca i Limanową łącznie. Był już na Nowosądeczynie Rajd Przodowniczy, w międzyczasie dorosło jednak nowe pokolenie turystów, którym trzeba pokazać piękno i uroki tego regionu. PTTK propagując turystykę kolarską, organizowało wcześniej Złoty Turystów Kolarzy, odbywające się w miesiącach lipiec – sierpień, potrzebowało więc kadry przodowniczej, którą należało stworzyć i wyszkolić. Tak narodziły się Rajdy Przodownicze, organizowane każdorazowo w innym regionie kraju i zawsze w tygodniu z Bożym Ciałem. No i stało się jasne, dlaczego inicjatywa pana Mazura spotkała się z naszym uznaniem. Organizacja dużej imprezy wymaga fachowości i pomocy władz administracyjnych, a że pan Mazur, jako ówczesny burmistrz Muszyny gwarantował nam takową, więc aktyw łódzki z Krzysztofem Szuchtem, W. Herowskim oraz niżej podpisanym, zgłosił chęć pomocy w organizacji Rajdu. I tak zamiar przybrał realne kształty: przodownicy

i turyści z całej Polski, w przybliżonej liczbie 250-300 osób, zjadą na Nowosądeckczyznę, by poznać dokładnie ten region, jego walory kulturowe, folklor, a jednocześnie promować go w całym kraju propagując zarazem turystykę kolarską.

Trzeba dodać, że aktywiści województwa nowosądeckiego wykuszili się z takich czy innych powodów, został jednak pan Jan Gnat z Gorlic, który znając teren, wspólnie z panem A. Mazurem i zarządem Oddziału PTTK w Krynicy ustalili i wytyczyli trasy Rajdu. Impreza stanie się międzynarodowa, gdyż przewidujemy wyjazd, z jednym noclegiem, na Słowację (znów p. Mazur), a także udział w Rajdzie grupy ze Słowacji. Dolina Popradu nie zaczyna się wszak w Polsce.

Na koniec jeden truizm: ruch to nie tylko zdrowie, to po prostu życie!

Od redakcji:

Uczestnicy Rajdu mieli również zaglądnąć do Tropia, sanktuarium świętego Świerada, o którym w niniejszym numerze Almanachu opowiada ksiądz Stanisław Pietrzak.

Liczymy na to, że w przyszłym roku będziemy mogli opublikować relację z Rajdu.

Kazimierz Boroń

GÓRY, DOLINY I KONIE

*"O ty! Piękno konia, w którym grają
Jak włókna traw lotnych żył sploty"...*

K.K. Baczyński

Koń jest zwierzęciem wyjątkowo silnie związanym z człowiekiem, stąd wielu ludzi było i jest zafascynowanych końmi. Wiele przykładów tej fascynacji można znaleźć w takich dziedzinach sztuki jak malarstwo czy poezja.

W Europie zachodniej, a także i u nas, od kilku lat staje się coraz bardziej popularne jeździectwo rekreacyjne. Wraz z przeobrażeniami gospodarczymi w kraju zaczęły coraz liczniej powstawać prywatne ośrodki jeździectwa, prowadzące działalność usługową połączoną z zakwaterowaniem i wyżywieniem typu pensjonatowego.

Dążąc do zaktywizowania działalności turystycznej i jej uatrakcyjnienia na pięknej ziemi muszyńskiej, burmistrz Adam Mazur pośród innych inicjatyw zasugerował kilku zapaleńcom pomysł utworzenia w tym rejonie turystyki, powiązanej z istniejącym i rozwijającym się zapleczem hodowli i użytkowania koni. Ten typ turystyki od kilkunastu lat szeroko rozwinął się w niektórych rejonach Francji.

W kwietniu 1995 roku powstało Stowarzyszenie Górskiej Turystyki Konnej z siedzibą w Muszynie, skupiające dwudziestu kilku członków, posiadające statut, osobowość prawną, zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu.

Celem Stowarzyszenia jest organizowanie i propagowanie konnej turystyki górskiej oraz czynny udział w życiu gospodarczym i kulturalnym. Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na członków zwyczajnych, honorowych oraz wspierających.

Program dotychczasowych działań Stowarzyszenia skupiał się wokół:

- propagowania jeździectwa rekreacyjnego,
- przygotowania i oznakowania szlaków górskiej turystyki konnej,

- organizowania jazdy konnej dla początkujących i popularyzowania jeździectwa poprzez udział w imprezach okazjonalnych (np. festyny),
- współpracy i wymiany doświadczeń ze stowarzyszeniami pokrewnymi,
- promocji działalności w środkach masowego przekazu oraz pozyskiwania członków wspierających.

Nie wszyscy członkowie Stowarzyszenia są posiadaczami koni, natomiast wszystkich łączy wielka sympatia do tych czworonogów. Naturalną bazę – na razie skromną – stanowią ośrodki jeździeckie prowadzone przez niektórych członków Stowarzyszenia, np. w Powroźniku (pp. Krówczyńscy), w Muszynie (p. Frycz, p. Drozd), w Krynicy (p. Rafalski, p. Dutkiewicz).

Ścisłą współpracę prowadzi Stowarzyszenie z mającą siedzibę w Tarnowie, a opierającą działalność na stadninie w Gładyszowie, organizacją „Koń Huculski”.

Zaangażowanie Stowarzyszenia skupiało się ostatnio wokół współpracy przy opracowaniu szlaku modelowego dla górskiej turystyki jeździeckiej w rejonie Małopolski. Wydaje się, że dobra realizacja tego przedsięwzięcia może przyczynić się do uaktywnienia rejonów górskich oraz stworzenia atrakcyjnych miejsc pracy związanych z obsługą tej formy agroturystyki.

Sądząc z zainteresowania jeździectwem rekreacyjnym ze strony zarówno mieszkańców Muszyny, jak i okolicznych miejscowości, a także licznych turystów, wypoczywających w Krynicy, Muszynie i Złockiem, wydaje się, że propagowana forma aktywnego wypoczynku w kontakcie z końmi ma pełną szansę rozwinąć się na tym terenie. Tym bardziej, że piękna ziemia muszyńska wydaje się być jeszcze piękniejsza, gdy oglądana jest z końskiego grzbietu...

PRZYKŁADY PROPONOWANYCH TURYSTYCZNYCH TRAS JEŹDZIECKICH

Szlak 001 Majdan – Dubne – rezerwat Hajnik – Dubne wieś – Leluchów – Majdan (15 km).

Szlak 002 Majdan – Dubne – Powroźnik (9 km).

Szlak 003 Majdan – Zapopradzie – Milik – Szczawnik – Jastrzębik – Powroźnik (17 km).

Szlak 004 Majdan – Wojkowa – Okopy Konfederatów Barskich – Muszynka (16 km).

Szlak 005 Powroźnik – Tylicz – Izby – Ropki – Hańczowa (24 km).

Szlak 006 Powroźnik – Roma – Jakubik – Kopciowa – Słotwiny (13 km).

Szlak 007 Powroźnik – Jastrzębik – Szczawnik – Jaworzynka – Bacówka nad Wierchomlą (12 km).

Szlak 008 Bacówka nad Wierchomlą – Runek – Słotwiny (7 km).

Ryszard Janowicz-Pędrak

TRATWY NA POPRADZIE

W roku 1992 ukazał się w *Almanachu Muszyny* artykuł pani Łucji Bukowskiej pt. „Poprad – rzeka pełna uroku”, w którym autorka opisuje go i stwierdza, że „teraz dodaje Muszynie urody, bo nie sposób oprzeć się urokowi Popradu”. Moim zdaniem jest to stwierdzenie zbyt skromne. Uważam, że Poprad jest najpiękniejszą górską rzeką Polski, nadającą się do uprawiania turystyki wodnej. Wyjątkowo piękny odcinek to

fragment Popradu pomiędzy Leluchowem a Rytrem, a szczególnie okolice Żegiestowa. Jest to rzeka o dużej skali trudności dla kajakarzy ze względu na przemiały, szroty, głazy, płycizny oraz ciągłe zmiany nurtu, szczególnie przy niskim stanie wody. Przekonałem się o tym osobiście, przepływając Poprad na całym odcinku czym się dało i przy różnych warunkach pogodowych.

Pani Bukowska wspomina, że „kiedyś rzeka przynosiła miastu spore korzyści, czerpane ze szlaku solnego wiodącego popradzką doliną ku Węgrom”. A teraz? Teraz Poprad jest bardzo słabo wykorzystywany turystycznie, bowiem pływają nim ludzie prawie wyłącznie podczas „Tygodnia Dzikich Wód” lub spływów organizowanych ze Słowacji do Starego Sącza.

Kiedyś było inaczej! Jeszcze w latach sześćdziesiątych Popradem pływały łodzie flisackie przewożąc turystów, którzy zachwycali się jego urodą. Pierwszy raz ruszyły późną jesienią 1958 roku. Ze względu na niski stan wody spływy zostały zaniechane w końcu lat sześćdziesiątych.

Aż kusiło, żeby to zmienić.

Rozwiązaniem okazał się mój pomysł na inny typ tratwy do przewozu turystów. Warunkiem podstawowym była kwestia zanurzenia – maksymalnie do 10 cm. W roku 1994 zbudowałem prototyp tratwy. Testowałem ją latem na trasie Leluchów – Żegiestów. Próby potwierdziły słuszność przyjętych założeń i wykonane obliczenia. Tratwa o długości 6,5 m, szerokości 2,3 m, masie ok. 400 kg, przy zanurzeniu 10 cm przewozi od 9 do 12 pasażerów plus flisak z pomocnikiem. Przy niskim stanie wody latem 1994 roku nie było problemów ze sprowadzeniem tratwy nurtem Popradu.

Nieocenioną pomocą w całym tym przedsięwzięciu służył mi pan Piotr Krzyżak, muszyniak, urzędnik Gminy Uzdrowskiej, a jednocześnie flisak pływający po Popradzie przed zaniechaniem spływów. Zna on Poprad jak własne podwórko, podpowiadał mi, jak to kiedyś było i jak się pływało. Znalazłem w nim bratnią duszę, bo tak samo jak mnie zależało mu na wznowieniu spływów.

Ponadto otrzymałem z PTTK w Krynicy listę flisaków, obsługujących spływy w latach sześćdziesiątych, którą to listę zweryfikował mieszkający w Krynicy kierownik spływów, pan Stefan Barszowski. Byli to – oprócz Piotra Krzyżaka – m.in. Jerzy Cisowski, Andrzej Leszczyński, Andrzej Serafin, Andrzej Szymczyk, Adam Śmigieński.

Pomysł był, prototyp tratwy także, należało uruchomić spływy.

W załatwieniu wszystkich formalności bardzo pomogły mi władze gminy, a szczególnie ówczesny burmistrz pan Adam Mazur, który od początku był wielkim entuzjastą idei reaktywowania spływów rzeką Poprad.

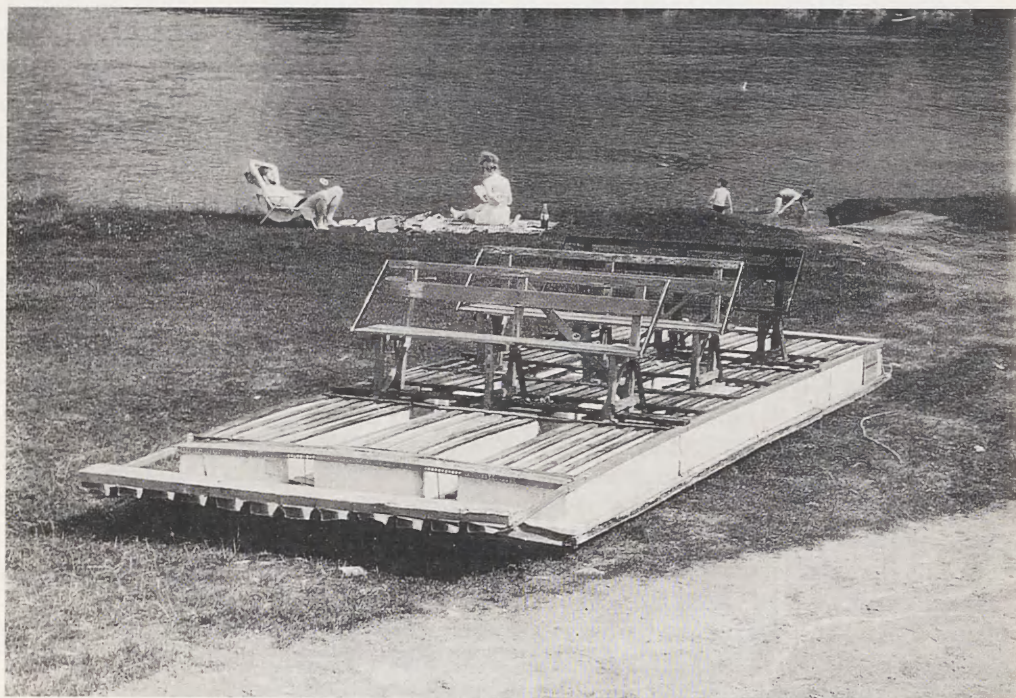
Spraw do załatwienia było mnóstwo: uzyskanie operatu wodno-prawnego, wydanego przez wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, następnie uzyskanie atestu tratw z Inspektoratu Żeglugi Śródlądowej w Krakowie, a także opinii Dyrekcji Popradzkiego Parku Krajobrazowego, SanEpidu i innych zainteresowanych instytucji.

W dniu 3 lipca 1995 roku dokonałem w Urzędzie Gminy Uzdrowskiej Muszyna rejestracji przedsiębiorstwa „Popradzki Przełom”, którego celem głównym jest organizacja spływów tratwami, kajakami, pontonami na rzece Poprad.

Do obsługi spływów potrzebni są flisacy i to z uprawnieniami. W roku 1995 uprawnienia takie uzyskali – zdając egzamin przed specjalną Komisją – Maria Janowicz (jak do tej pory jedyna kobieta - flisak), Tomasz Piprek i Michał Ryba. Wraz

z Piotrem Krzyżakiem stanowili oni obsady tratw, które w dniu 10 lipca 1995 roku rozpoczęły zwożenie turystów na trasie Majdan — Muszyna. Spływ rozpoczyna się przy Leśniczówce Majdan, gdzie znajduje się przystań początkowa, którą wybudował i zorganizował pan Włodzimierz Drozd. On również zapewnił przewóz tratw i czuwał nad przebiegiem spływów. Trasa kończy się w Muszynie, obok mostu prowadzącego na Zapopradzie. Długość spływów — 5 km, czas w zależności od stanu wody od 50 minut do 1,5 godziny.

Zainteresowanie turystów oraz ich pochlebne opinie potwierdziły słusność mojej inicjatywy. Mimo, że lato roku 1996 było nieszczególne (słaba pogoda), liczba chętnych nie malała. Zwiększyłem ilość tratw i liczbę obsługujących je flisaków. Tratwy zaczęły przewozić zorganizowane grupy dzieci i dorosłych, w tym osoby niepełnosprawne z turnusów z „Metalowca” w Żłockiem. Udział indywidualnych turystów był również spory. Świadczy to o konieczności budowy przystani głównej w Muszynie z kasą biletową, dyspozytornią i małym zapleczem gastronomicznym. Drugim zadaniem — równie ważnym — jest uruchomienie tras Leluchów — Muszyna (długość 10 km) i Muszyna — Żegiestów (długość 12 km). Mam nadzieję, że uda się dokonać tego w roku bieżącym.



Popradzka tratwa (fot. Ryszard Janowicz-Pędrak)

Frank Kmietowicz

GARBY

Baja muzyńska

Ta išli se trzy baby na jarmak na święty Michał do Muszeny. Baby — niebaby. Boginki — nieboginki. Bosorkanie — niebosorkanie. Ta czort wi, kto to był. Hej!

Ta nieśli cosik w tłumakach na plecach. Ta może chlib. Ta może sadło! Ta może daco przedać na jarmaku. Hej!

Ta išli — nie išli, dryndali. Ta śpiwali — nie śpiwali, eno se do nogi dogadówali, coby sie im rażno iszło. Hej!

— Sobota, nidzila! Sobota, nidzila! Sobota, nidzila!

Ta na dole podle potóczka stała garbata Marena. Ciabrała szmaty we wodzie. Smyrgała na plaskaty kamiń. Praskała po nich kijonkom, aże w lesie huczniało. Hej!

Ta przestała praskać. Słucha. Ta ktosik gada.

— Sobota, nidzila! Sobota, nidzila! Sobota, nidzila!

— I pondzialek! — zaczęła babom dogadować.

Baby zaś:

— Sobota, nidzila! Sobota, nidzila! Sobota, nidzila!

Marena zaś:

— I pondzialek!

Ta baby posłyszeli. Ta sie zdochadali, co jim dziopa dobrze dogadóje.

— Sobota, nidzila i pondzialek! Sobota, nidzila i pondzialek!

— Ha, ha! Hi, hi! — rechotali sie baby, takto sie jim podobało. Ta staneli. Ta obertneli sie. Ta cosik se pogadali i zešli do Mareny. Hej!

— Dobre polednie! — rzykli.

— Dobre polednie! — kiwła głowom Marena.

— He, he, he! Ta te, dziopka, dobrze dogadójesz! — rzykła jedna baba.

— Hi, hi, hi! Ta me rade tego! — rechotała druga baba.

— Ho, ho, ho! Ta te dobra dziopka! — kiwła głowom trzecia baba.

Ta Marena pożrała na baby. Ta jij aż dych zaparło. Baby mieli kaprawe a źracze oczy. Kielce kieby wilcy. Ani chybi to madziarskie bosorkanie. Hej!

— He, he, he! Co kcesz dobra dziopka, to me ci dome! — rzykła jedna baba. — Ta me mome wszystko. Ta me ci dome!

— Hi, hi, hi! Ta me mome złoto, ta me ci dome! — rzykła druga baba i kaprawem okiem pożrała na Marene. Hej!

— Ho, ho, ho! Ta me mome śrybło, ta me ci dome! — pedziała trzecia baba.

Marena skrzywiła gembe:

— Ta na co mi złoto? Ta na co mi śrybło, kied mie chodaki nie kcom, bo mom garb na plecach! — rencami pokazała garb i zaczęła płakać.

— He, he, he! Chodaki cie nie kcom! — rechotała jedna baba.

— Ha, ha, ha! Ta nie rycz, dziopka! — rzykła druga baba.

— Ho, ho, ho! Ta kied chodaki som lepsze gla ciebie niżli złoto, abo śrybło, ta me ci pomogeme, eno nie bucz, bo ni ma o co! Hej!

Ta bosorkanie skrencili jij garb, sciogneli z pleców kieby tłumak, zanieśli pod wirch horka i wrepegali go środka dudławej wirby. Hej!

— Ta poźryj do wody, te porazo jedna, jaka te piekna! — rzykła jedna baba.

— He, he, ho, ho! — rechotali sie te inksze baby.

Ta Marena poźrała do wody i wrzasła okrutnie:

— Ki czort?

— He, he, he! — rechotali baby. — Ta nijaki czort, eno te, dziopka! Poźryj bacznie do wody!

— Ta to ja? — Marena gembe rozdziawiła szyroko. — Ta to ja? Taka piekna?

— Krew a mliko! — rechotała sie jedna bosorkania.

— Ale chodaki bedom latać za tobom! He, he, he! Kieby kot za myszami!

Ta baby se pošli. Išli dalij do Muszeny na jarmak i rechotali sie. Dogadówali se do nogi:

— Sobota, nidzila i pondzialek! Sobota, nidzila i pondzialek!

Marena kapke stała i pozirała do wody. Nagle pognąła do chałpy. Ta Marena była sirota. Jij macirz rymła z pujda i śmierciom sie zabiela. Ta ociec ożenił sie z gdwom Nosalkom, co tyż dziopie miała, eno szpetne kieby ancyryst. Ta dwie dziopy w chałpie, jedna garbata, a druga szpetna, żarli sie ze sobom, a targali za włosy, co nie peć. Skaranie boskie. Hej!

Ta Marena buchła do chałpy kieby pierun.

— Ta co ci sie, dziopo, stało? — wrzasła złośliwie macocha. — Dzie som szmaty coś prała?

Ta Marenie wszyćko plontało sie w gembie. Išli baby — nie išli! Bosorkanie — niebosorkanie. Garb wzieni — nie wzieni. Złoto dać kcieli — nie kcieli. Śrybło dać kcieli — nie kcieli. Macocha długo słuchała aż sie zdochadała, co beło — nie beło. Hej!

— Jaka te bortula! — macocha krenciła głowom. — Złota te nie kciała! Śrybła te nie kciała, eno kieby ci z pleców garb wzieni. Ta na co? Kiebyś wzięła złota a śrybła do podółka, to by me dobrze mieli. To by me lepi mieli kieby sam pan starosta na Muszenie. Ba, ale te głupia bortula! Hej!

Ta macocha rzykła, co za rok, kied bedzie jarmak na świenty Michał w Muszenie, jij córka, Kaśka, pódzie prać szmaty do potóczka.

— A pamientaj se, pamientajency — pieńściom Kaśce pogroziela — nie bier nic od babów, eno złoto a śrybło! Hej!

— A kied by mie pieknom zrobiec kcieli? — Kaśka poźrała na matke.

— Ta te taka bortula kieby Marena? — Nosalka wrzasła ściickle. — Oj, joj, joj!

Ta rok przeszeł. Ta za Marenom latali chodaki z miasta, od Jastrzembika, od Złockiego, od Leluchowa, z Zadomczyska, Zakościela, Folwarka. Nie beło rady. Ociec sprawił jij wesele. Marena se wziena chodaka z miasta, Józka Czekonów i tera je paniom całom gembom w renku podle dwora. Hej!

Ta Kaśka ni mogła sie doczkać jarmaku na świenty Michał. Eszcze rano ćma była, a mać wygnała jom z chałpy ze szmatami do potóczka. Hej!

Ta Kaśka praska kijonkom po plaskatym kamieniu i pozira, czy baby już idom. Beło podle połednia, kied Kaśka usłyszała:

— Sobota, nidzila i pondzialek! Sobota, nidzila i pondzialek!

Ta pożrała na horbek. Ta išli se trzy baby. Hej!

— I wtorek! I wtorek! I wtorek! — wrzeszczała Kaśka, jak jii mać kazała.

Ta baby staneli. Ta pożreli do potóczka.

— I wtorek! I wtorek! I wtorek! — wrzeszczała dali Kaśka. Hej!

Ta baby zešli do nij do potóczka.

— Złota, śrybła dawajcie! Złota, śrybła dawajcie! — wrzeszczała Kaśka.

— Ta poczkaj, dziopka! — rzykła jedna baba. — Ta na łoński świenty Michał beła hawok inksza dziopka. Ta nie kciała złota ni śrybła.

— Ta bo beła bortula! — wrzała Kaśka. — Ta ja nie bortula! Złota, śrybła dawajcie! Złota, śrybła dawajcie!

— Ta me haw złota ni śrybła ni momel! — rzykła jedna bosorkania. — Ta me mogeme ci dać, co ostawiła ta inksza dziopka. Hej!

— Dawajcie! Dawajcie! Dawajcie!

Dwie bosorkanie polecili do wirby, wyciongli z nij garb Mareny, przystawili Kaśce do pleców, co jii przyrós.

— Masz, co kciałaś! He, he, he! — rechotali sie bosorkanie i zaś išli se do Muszeny na jarmak na świenty Michał.

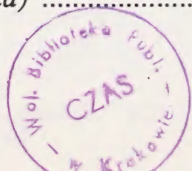
— Sobota, nidzila i pondziałek! Sobota, nidzila i pondziałek! — dogadówali se do nogi.

Ta Nosalka aż sie ze strachu wykopyrtła, kied uźrała Kaśke z garbem na plecach. Hej!

Ta wiatier złomał wirbe i niewiada dzie ona beła. Ta dzisia ludzie wszyćkie wirchy od Madziarów do Muszeny **Garbami** nazywajom. Hej!

SPIS TREŚCI

Słowo do Czytelnika	3
Łucja Bukowska: <i>Dzieje Biblioteki Miejskiej w Muszynie</i>	5
Tadeusz M. Trajdos: <i>O pierwszym znanym plebanie Muszyny</i>	12
Kazimierz Przyboś: <i>Andrzej Trzebicki (1607-1679). Biskup krakowski, fundator muszyńskiego kościoła</i>	17
Stanisław Miczulski: <i>Początki Muszyny</i>	20
Ján Skupin: <i>Lewocza — perła Spisza</i>	30
Jerzy Krynicki: <i>Krynicki o Krynickich</i>	34
Tadeusz M. Trajdos: <i>Tajemnica Krynickich</i>	38
Ks. Stanisław Pietrzak: <i>Czy święty Świerad był w Muszynie?</i>	42
Emilia Waśniowska: <i>Kamienny anioł</i>	48
Edward Drozd: <i>Muszyńskie cmentarze</i>	49
Barbara Rucka: <i>Trasy turystyczno-spacerowe Ziemi Muszyńskiej</i>	57
Witt Kmietowicz: <i>Muszyńskie chrzciny</i>	59
Andrzej Grabka: <i>Czy Muszyna jest gminą uzdrowiskową?</i>	63
Andrzej Madeyski: <i>Zadania związane z odzyskaniem przez Żegiestów rangi zdrojowiska krajowego</i>	66
Jerzy Gala: <i>Uzdrowiska Gminy Muszyna szansą na zdrowie w XXI wieku</i>	71
Witold Kaliński: <i>Przygoda z górami w tle</i>	75
Ryszard Kruk: <i>Stęczyński w Muszynie</i>	80
Małgorzata K. Przybosiowa, Łucja M. Przybosiówna: <i>Muszyńskie nazwy</i>	87
Aleksandra Nowak: <i>Widok z Malnika</i>	93
Zbigniew Cąplak: <i>Czarna Młaka. Osobliwy pomnik przyrody</i>	94
Adam Ziemianin: <i>Rycynus Złotnik</i>	96
Magdalena Małecka-Myślik: <i>Antonina z Pirogów Beldowiczowa</i>	98
Ze starego albumu	101
Zbigniew Krysiński: <i>Zagadka szkolnego zdjęcia</i>	102
Muszyńskie różności sportowo-rekreacyjne	
Janusz Kunce: <i>Dolina Popradu z siodełka roweru</i>	104
Kazimierz Boroń: <i>Góry, doliny i konie</i>	105
Ryszard Janowicz-Pędrak: <i>Tratwy na Popradzie</i>	106
Frank Kmietowicz: <i>Garby (baja muszyńska)</i>	109



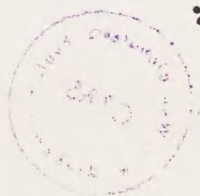
P.H.U.



**33-370 Muszyna ul. J. Piłsudskiego 11
tel. (0-1871) 48-93**

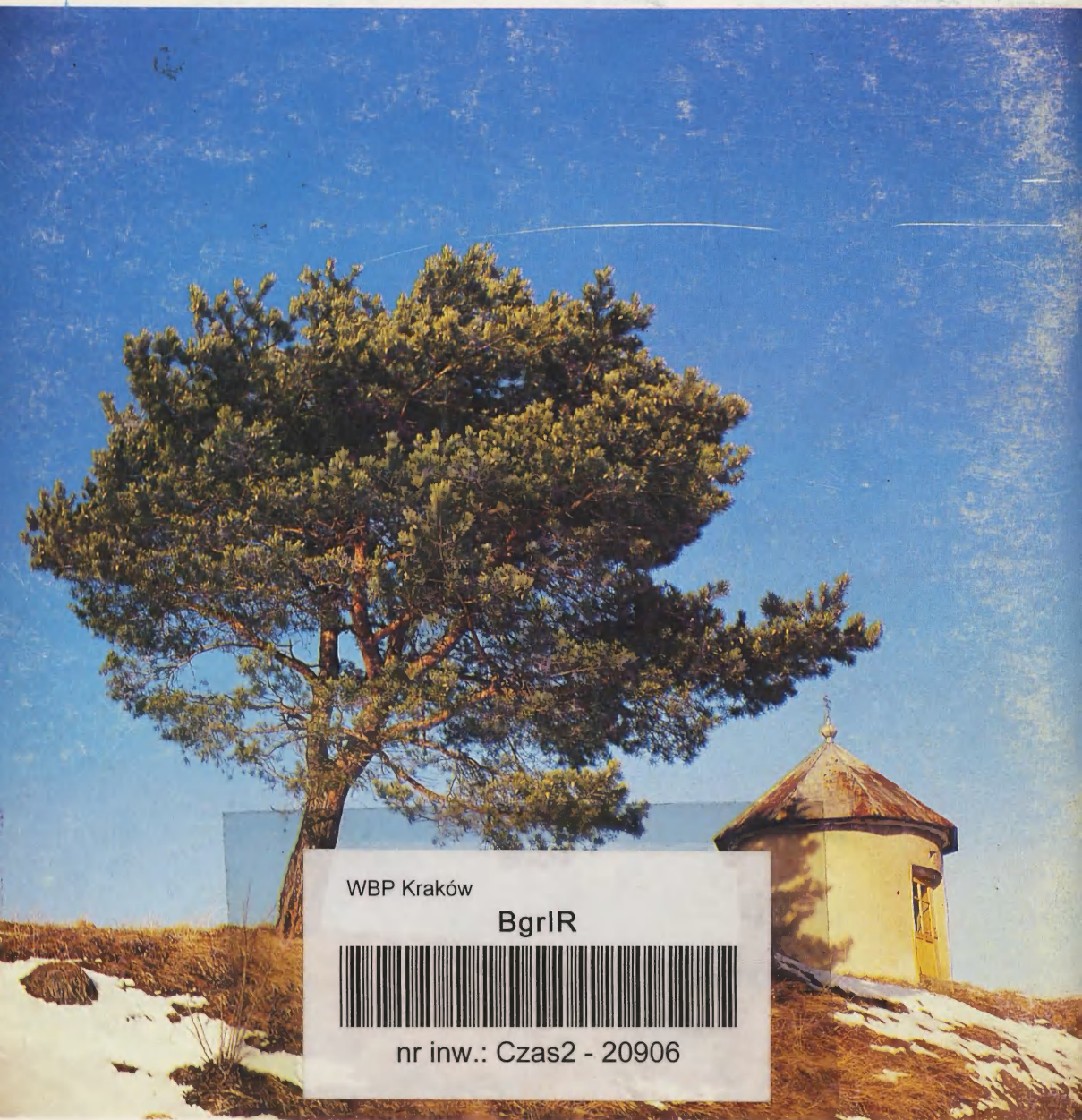
Świadczymy usługi:

- * Budowlane**
- * Transportowe**
- * Sprzętowe**
- * Roboty ziemne**
- * Handel**



Ścieżką wśród łąk rozgrzanych słońcem
Aż ku białym ścianom kapliczki,
Strzegącej drogi ku przełęczy,
Zawędrowały moje myśli
Z plecakiem pełnym wspomnień ...

Aleksandra Nowak



WBP Kraków

BgrIR



nr inw.: Czas2 - 20906